ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

Jennie Lucas

Tajemnica greckiego milionera

HARLEQUIN®

Jennie Lucas

Tajemnica greckiego milionera

Tłumaczenie: Barbara Bryła

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *Penniless and Secretly Pregnant*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Jennie Lucas
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7922-2

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dłużej już nie mógł tego uniknąć. Musiał powiedzieć jej prawdę.

Leżąc w łóżku, Leonidas Niarxos wyjrzał przez okno. Za rzeką, po drugiej stronie mostu drapacze chmur na Manhattanie lśniły na tle fioletu i różu wschodzącego słońca. Biorąc głęboki wdech, spojrzał na kobietę śpiącą w jego ramionach. Od czterech tygodni rozkoszował się najbardziej ekscytującym romansem swojego życia. Po latach przelotnych, nic nieznaczących relacji z kobietami o sercach równie zimnych, jak jego własne, Daisy Cassidy była niczym płomień. Ogrzewała go. Rozpalała. Obiecywał sobie, że zakończy ten romans. Wyjawi jej, kim naprawdę jest. Ale zwlekał z tym, zawsze pragnąc jeszcze jednej nocy więcej. Nawet teraz, po całej nocy miłości, wciąż jej pragnął. Kiedy patrzył na nią, wtuloną w niego z taką ufnością, jego silna wola słabła. Może mógłby odłożyć swoje wyznanie o jeden dzień? Do jutra?

Nie, musiał to zakończyć. Daisy się w nim zakochiwała. Widział to w jej ślicznej twarzy i świetlistych zielonych oczach. Wierzyła, że był Leem Gianakosem, porządnym, miłym mężczyzną. Ideałem, tak go nazwała. Myślała, że był ekspedientem bez grosza przy duszy. Kłamstwa, same kłamstwa.

Może gdyby zabrał ją do swojej wartej pięćdziesiąt milionów dolarów rezydencji na Manhattanie i zaoferował jej życie w luksusie, to załagodziłoby cios? Ale czy miłość albo pieniądze mogły sprawić, że Daisy

wybaczy mu to, co zrobił? Kiedy wyjawi jej swoje prawdziwe nazwisko, jedyne, co będzie do niego czuła, to nienawiść. Zyskiwał tylko na czasie.

Westchnęła w jego objęciach. W szarości świtu dostrzegł trzepot jej ciemnych rzęs. Musiał jej to powiedzieć. Teraz. Mieć to już za sobą. Dla jej dobra. I dla własnego.

– Daisy – powiedział cicho. – Obudziłaś się?

Przeciągając się, Daisy zamrugała. Ciało miała rozkosznie obolałe po kolejnej miłosnej nocy. Czuła się fantastycznie. Kochana. Zakochana. Ale czy wpadła także w kłopoty?

Jej niedorzeczne obawy już zrujnowały ich wczorajszą randkę, kiedy Leo wpędził się w koszty, zabierając ją do wytwornej francuskiej restauracji w Williamsburgu. Czuła się tam okropnie. Nie tylko bała się użyć złego widelca i krępowało ją wytworne otoczenie, ale prześladowało ją też okropne podejrzenie. Czy mogła być w ciąży?

– Daisy? – Leo objął ją muskularnym ramieniem.

– Dzień dobry. – Odsuwając od siebie obawy, spojrzała na niego z uśmiechem.

Zawahał się.

– Jak ci się spało?

Posłała mu szelmowski uśmieszek.

– Spało?

Odpowiedział jej uśmiechem i jego spojrzenie powoli opadło na jej usta, szyję i ledwie zakryte prześcieradłem piersi. Musnął dłonią jej brzuch, a ona znowu zaczęła się zastanawiać, czy mogła być w ciąży. Nie. Zabezpieczali się przecież, nawet tamtej pierwszej szalonej nocy cztery tygodnie temu, kiedy odebrał jej dziewictwo. Ale kiedy jej dotykał, piersi miała dziwnie uwrażliwione i wezbrane.

Odsunął się od niej, wzdychając.

– Daisy, musimy porozmawiać.

Bardzo nie chciała tego usłyszeć. Czyżby odgadł jej obawy?

Przełknęła nerwowo.

– O czym?

– Muszę ci o czymś powiedzieć. – Spojrzał jej w oczy. – To ci się nie spodoba.

Wpadła w panikę. Co właściwie o nim wiedziała? Poprzedni rok był dla niej piekłem, a wtedy w jej życiu cudownym zrządzeniem losu pojawił się Leo Gianakos, ze swoimi ciemnymi oczami, opalenizną i uśmiechem jak milion dolarów. Zapierał dech swoją męską urodą, szerokimi ramionami i doskonale skrojonym garniturem. Na pierwszy rzut oka wiedziała, że był o tysiące mil oddalony od jej ligi. A jednak jakimś cudem wylądowali razem w łóżku. Odtąd spędzali razem niemal każdą noc, ilekroć nie pracowała. Ale tak naprawdę niewiele o nim wiedziała. Nie miała pojęcia, gdzie pracował ani gdzie mieszkał. Zawsze unikał osobistych pytań. Wmawiała sobie, że istniało mnóstwo ku temu powodów. Może dzielił maleńkie zaszczurzone studio z trzema współlokatorami i był tym skrępowany? Nie każdy miał zamożnego przyjaciela artystę, tak jak ona, który prosił o opiekę nad swoim mieszkaniem. Gdyby nie hojność Francka, Daisy także mieszkałaby z kimś na spółkę. O nic go nie wypytywała, bo byli szczęśliwi i to jej wystarczyło. Teraz jednak po raz pierwszy przyszła jej do głowy straszna myśl. A co, jeśli…?

– Jesteś żonaty? – wypaliła, a serce podeszło jej do gardła.

Zamrugał, a potem zaśmiał się cicho.

– Gdybym miał żonę, czy byłbym teraz w łóżku z tobą?

– Jesteś?

Prychnął.

– Nie. Nie jestem żonaty. A tak na marginesie, nie zamierzam być. Nigdy. Nie w tym rzecz.

Wpatrywała się w niego. Ulżyło jej, że nie był żonaty, ale…

– Tak niewiele o tobie wiem – powiedziała cicho. – Nie wiem, gdzie pracujesz ani gdzie mieszkasz. Nie poznałam jeszcze twojej rodziny ani przyjaciół.

Leo odrzucił pościel i wstał gwałtownie z łóżka. Nie patrząc na nią, schylił się i zaczął sią ubierać.

– Naprawdę chcesz zobaczyć, gdzie mieszkam? To ma aż takie znaczenie? – spytał w końcu.

– Oczywiście, że ma. – Usiadła na łóżku, podtrzymując jedną ręką prześcieradło na piersi, drugą wskazując na przestronną sypialnię z widokiem na Manhattan. – Myślisz, że mieszkałabym w takim miejscu jak to, gdyby nie ulitował się nade mną stary przyjaciel mojego ojca? Więc proszę, nie bądź skrępowany, bez względu na to, jakie jest twoje mieszkanie. A co do twojej pracy, jaka by nie była, zawsze będę cię uważała za ideał!

Leo stal nieruchomo i wpatrywał się w nią. Uświadomiła sobie, że zamierzał z nią zerwać. Widziała to w jego ponurej minie, w zaciśniętych ustach. Wiedziała, że ten dzień kiedyś nadejdzie. Był od niej dziesięć lat starszy i przystojny jak grecki bóg. Nigdy nie mogła zrozumieć, co takiego w niej zobaczył tamtego dnia, kiedy się poznali. Jak źle ubrana, niezbyt interesująca kelnerka z Brooklynu mogła przyciągnąć uwagę mężczyzny takiego jak Leo Gianakos? A jeśli zaszła w ciążę…?

Leo westchnął głęboko.

– Chciałabyś przyjść do mnie? Teraz? A wtedy… porozmawiamy.

Głos miał tak nienaturalny, że dopiero po kilku sekundach uświadomiła sobie, że zapraszał ją do siebie, a nie zrywał z nią.

– Jasne. – Uświadomiła sobie, że się uśmiecha. Nie chciała, by wiedział, że się w nim zakochiwała. Spotykali się dopiero od miesiąca. Nie miała wielkiego doświadczenia w romansach, ale wiedziała, że było za wcześnie na takie wyznania. Odwracając twarz, wstała z łóżka.

– Wezmę prysznic…

Czuła na sobie jego spojrzenie, kiedy przeszła nago przez luksusową sypialnię. Wchodząc do łazienki, rzuciła mu szybkie spojrzenie. Zanim zdążyła odkręcić wodę w ogromnej kabinie prysznicowej, Leo dopadł do niej, pozbywszy się już ubrań. Wyrwała mu się, śmiejąc się, i pociągnęła go pod gorący, parujący strumień wody. Przyciskając ją do gorącej, mokrej ściany wyłożonej kafelkami, pocałował ją namiętnie. Na brzuchu wyczuwała jego erekcję, ale nagle oderwał się od niej z gniewnym pomrukiem.

– Nie mam prezerwatywy – mruknął.

Kiedy zakręcił wodę i delikatnie wycierał ją grubymi ręcznikami, Daisy nerwowo się zastanawiała, czy nie było już za późno na tę ostrożność.

Wziął ją za rękę i pociągnął do łóżka. Znowu kochał się z nią delikatnie i czule, po całej nocy miłosnych igraszek. Wmawiała sobie, że to miłość sprawiła, że jej piersi wydawały się takie ciężkie, a sutki tak wrażliwe, że jęczała, kiedy je ssał. Istniało mnóstwo przyczyn, dla których jej miesiączka, zwykle tak przewidywalna, opóźniała się już dwa tygodnie…

Kiedy leżeli potem w zmiętej pościeli, Leo objął ją mocniej.

– Nie chcę cię stracić – powiedział cicho.

– Stracić mnie? – Spojrzała na niego. – Dlaczego?

Roześmiał się ponuro.

– Chodźmy do mnie. Tam porozmawiamy.

– O czym?

– O… mnie.

Poważny wyraz twarzy, z jakim się ubierał, przeraził ją. Nerwowo wciągnęła na siebie ubranie.

– Dzisiaj nie pracuję. A ty?

– Mogę się spóźnić – powiedział z roztargnieniem.

– Nie zwolnią cię z pracy?

– Zwolnią? – wydawał się rozbawiony. – Nie.

Kiedy wychodzili z jej mieszkania, przytrzymał jak zwykle dla niej drzwi. Zawsze zachowywał się wobec niej z galanterią. Kiedy była młodsza, a nawet teraz, kiedy miała dwadzieścia cztery lata, chłopcy w jej wieku zawsze chcieli szybkich, niezobowiązujących randek, nie przejmując się staromodnymi uprzejmościami, takimi jak otwieranie przed dziewczyną drzwi, przynoszenie jej kwiatów, prawienie komplementów czy nawet pojawianie się na czas. Nic dziwnego, że zanim spotkała Lea, nadal była dziewicą. A z nim poszła do łóżku już pierwszej nocy.

Teraz, kiedy wyszli z budynku w październikowy poranek, zerknęła na niego kątem oka. Powinna być podekscytowana, że zabierał ją do siebie. Ale miała jakieś złe przeczucia. O czym chciał z nią rozmawiać? I który z jej własnych sekretów wyjdzie na jaw? To, że się w nim zakochała? Że mogła być w ciąży? A może to, że była córką skazanego przestępcy?

Skręciła w stronę najbliższej stacji metra, dwa bloki dalej, ale ją zatrzymał.

– Pojedźmy samochodem – wydawał się spięty.

Pokręciła głową.

– Znowu chcesz tracić pieniądze po tym, jak szarpnąłeś się na ekstrawagancką kolację wczoraj wieczorem? Metro najzupełniej wystarczy. Nie musisz mi imponować. I bez tego jesteś ideałem.

Za jego plecami rozległ się jakiś pisk.

– Słyszałeś to? – Rozejrzała się. – To brzmi jak płacz dziecka.

– To nic takiego.

Zmarszczyła czoło. To był cichy płacz, a może skomlenie. Odwróciła się w stronę zaułka.

– Dokąd idziesz? – spytał.

– Muszę się upewnić…

– Daisy, to nie jest twój problem…

Ale ona już szła w głąb zaułka i tylko mgliście zdawała sobie sprawę, że Leo pozostał z tyłu. Zobaczyła worek na śmieci spoczywający na szczycie śmietnika. Dźwięk wydawał się pochodzić właśnie stamtąd. Poruszał się. Usłyszała słabe skomlenie, a potem skowyt.

– Daisy, nie rób tego – zawołał Leo ostro. – Nie wiesz, co to jest.

Ale ona już sięgała po worek. Prawie nic nie ważył. Kładąc go ostrożnie na asfalcie, rozwiązała sznurek. To był szczeniaczek, kundelek o złocistym umaszczeniu, może dwumiesięczny, wiercący się i płaczący. Pogłaskała go czule.

– To piesek! Kto mógł zostawić szczeniaka w śmietniku?

– Ludzie potrafią być potworami – mruknął Leo.

Spojrzała na niego oszołomiona. Ale szczeniaczek zaskomlał, delikatnie liżąc jej rękę i absorbując całą jej uwagę.

– Chyba wszystko z nią w porządku – powiedziała, gładząc zwierzaczka. – Ale zabiorę ją do weterynarza, żeby się upewnić. – Spojrzała na Lea. – Pójdziesz tam ze mną?

Miał ponurą minę.

– Do weterynarza? Nie.

– Bardzo cię przepraszam. Czy możemy się spotkać później? Pokażesz mi swoje mieszkanie dziś wieczorem?

– Wieczorem urządzam imprezę. – Zacisnął zęby.

Rozpromieniła się.

– Super! Bardzo chcę poznać twoich przyjaciół.

– Świetnie – powiedział krótko. – Wyślę po ciebie samochód o siódmej.

– Mówiłam, że samochód nie jest potrzebny…

– Włóż sukienkę koktajlową – przerwał jej.

– Dobrze. – Próbowała sobie przypomnieć, czy miała taką sukienkę. Trzymając ostrożnie szczeniaczka w ramionach, stanęła na palcach i pocałowała zarośnięty policzek Lea. – Dzięki za zrozumienie. Zobaczymy się na twoim przyjęciu.

– Daisy…

– Tak?

Czekała, ale nie dokończył. W końcu powiedział zduszonym głosem:

– Do zobaczenia wieczorem.

I odwrócił się. Patrzyła, jak kroczył ulicą z rękami w kieszeniach. Dlaczego tak dziwnie się zachowywał? Czy aż tak się wstydził tego, gdzie mieszkał?

Szczeniak w jej ramionach zaskomlał cichutko. Obróciła się na pięcie i ruszyła do gabinetu weterynarza, prowadzonego nieopodal przez jednego z przyjaciół jej ojca.

– Panie doktorze, to nagły przypadek…

Weterynarz rzucił okiem na maleństwo i zaprosił ją do gabinetu. Po badaniu stwierdził, że suczka była tylko lekko odwodniona, a poza tym dobrze się miała.

– Ktoś chciał się jej pozbyć – powiedział doktor Lopez. – Na szczęście noc nie była chłodna, bo inaczej…

Daisy zadrżała. Serce jej pękało na myśl, że ktoś porzucił niewinnego szczeniaczka, by zdechł w reklamówce. Ludzie potrafią być potworami,

Leo miał rację. Wystarczyło, że sobie przypomniała tamtych okropnych prawników, którzy podstępnie wpędzili jej niewinnego ojca do więzienia. Dostał tam udaru i umarł…

– Jak ją nazwiesz? – spytał weterynarz, odrywając ją od tych myśli.

Zamrugała.

– Ja?

– Jest teraz twoim psem, prawda?

Spojrzała na szczeniaczka. Nie mogła go przygarnąć. Nie miała własnego mieszkania, a Franck Bain miał wrócić niedługo z Europy. Będzie musiała poszukać nowego lokum. Z jej skromnymi dochodami nie było jej stać na wynajęcie czegoś samodzielnie. Pomyśleć, ile kosztowała sama tylko karma dla psa… Ale ktoś zostawił pieska, by głodował. Słodkiego kundelka, który potrzebował tylko pełnego miłości domu. Niepewnie wyciągnęła rękę i delikatnie pogłaskała łepek suczki. Patrzyła na nią wielkimi ciemnymi oczami i lizała jej dłoń maleńkim szorstkim językiem.

– Ma pan rację. Zatrzymam ją – powiedziała cicho.

Doktor Lopez próbował machnąć na to ręką, ale Daisy uparła się, że mu zapłaci. Nie mogła bez końca korzystać z pomocy przyjaciół ojca. Już wystarczająco złe było to, że tak długo mieszkała u Francka. Nawet jeśli upierał się, że to ona robi mu przysługę, opiekując się jego mieszkaniem. Zastanawiała się, czy siwowłosy artysta nadal będzie tak myślał, kiedy odkryje, że sprowadziła do domu szczeniaka.

Wychodząc od weterynarza w osiedlowym sklepiku, kupiła karmę dla szczeniaków i inne artykuły dla zwierząt. Do koszyka po chwili wahania wrzuciła też ukradkiem test ciążowy. Musiała sobie udowodnić, że jej obawy były niedorzeczne.

Przyniosła sunię do domu i nakarmiła ją.

– Jak ktoś mógł cię wyrzucić?– wyszeptała, głaszcząc ją. – Jesteś ideałem.

W końcu, zbierając się na odwagę, zostawiła pieska drzemiącego na dywanie przed kominkiem i poszła do łazienki wykonać test ciążowy. Chciała mieć to już za sobą, a potem zrelaksować się. I wtedy zaszokowana odkryła, że jej obawy były słuszne. Była w ciąży. Z mężczyzną, którego kochała, chociaż ledwo go znała. Który nigdy się z nią nie ożeni. Nie miała pieniędzy, rodziny ani nawet domu na stałe. Wkrótce będzie wychowywać szczeniaka i dziecko. Nie mogła tego zrobić sama! Musi powiedzieć o tym Leowi na wieczornej imprezie. Ta myśl ją przerażała. Co najlepszego zrobiła, idąc za głosem serca?

Leonidas Niarxos był w fatalnym humorze, gdy przybył do siedziby swojego międzynarodowego konglomeratu luksusowych firm, Liontari Inc. w Midtown Manhattan. Pracownicy witali się z nim, kiedy przechodził przez ogromne lobby, ale widząc jego gniewną minę, natychmiast uciekali. Nawet jego wieloletni szofer Jenkins, który czekał na niego w rolls-roysie za rogiem budynku Daisy, wolał się nie odzywać, wioząc go przez Manhattan Bridge.

Leonidas był podenerwowany, ale mógł winić za to tylko samego siebie. Nie był w stanie wyjawić Daisy swojego prawdziwego nazwiska. Spojrzała na niego tymi swoimi hipnotyzującymi, zielonymi oczami, naga pod prześcieradłem, i powiedziała, że chce zobaczyć, gdzie mieszka. Uległ więc pokusie, by odłożyć swoje wyznanie do chwili, gdy znajdą się w jego rezydencji. Teraz za to płacił, bo oto Leonidas Niarxos, playboy, miliarder i prezes został zepchnięty na drugi plan przez psa. Będzie więc zmuszony wyjawić jej swoją tożsamość na przyjęciu, wśród polityków i ważnych osobistości, których nazywał przyjaciółmi. Zresztą nieważne, gdzie i kiedy. Jeśli wyzna jej prawdę, to czy ona kiedykolwiek mu wybaczy? Różniła się

od kobiet, jakie spotkał w życiu. Kochała wszystkich i niczego nie ukrywała. Emanowała ciepłem, radością i czułością. Jej dobroć, uprzejmość i niewinna zmysłowość sprawiały, że czuł się ożywiony jak nigdy wcześniej. Była dziewicą, kiedy po raz pierwszy się z nią kochał.

Leonidas w ogóle nie powinien jej szukać miesiąc temu. Ale nie przyszło mu do głowy, że nawiążą romans. Przecież to on posłał jej ojca do więzienia.

Rok wcześniej usłyszał, że jakiś mało znaczący marszand z Brooklynu wszedł w posiadanie obrazu *Miłość z ptakami* Picassa, którego on rozpaczliwie poszukiwał od dwóch dekad. Jego prawnik Edgar Ross zaaranżował spotkanie, by Leonidas mógł obejrzeć obraz w swoim gabinecie. Na pierwszy rzut oka wiedział, że to był falsyfikat. Poczuł wielkie rozczarowanie i złość. Polecił swojemu prawnikowi wnieść oskarżenie, a potem użył wpływów, jakie miał w nowojorskiej prokuraturze, by ukarać bezczelnego handlarza z całą surowością prawa. Później dowiedział się, że ten marszand sprzedawał fałszywe obrazy latami. Popełnił błąd, próbując szczęścia z Picassem. Proces starszego pana stał się nowojorską sensacją. Leonidas nie pojawił się w sądzie, ale wszyscy wiedzieli, że to on za wszystkim stał. Dopiero później tego żałował. Ross powiedział mu o córce marszanda, która lojalnie siedziała za staruszkiem w sądzie, dzień po dniu. Na zdjęciu z sali sądowej Leonidas widział, jak ta zrozpaczona dziewczyna obejmowała ojca, gdy zapadł wyrok skazujący go na sześć lat. Najwyraźniej do końca wierzyła w niewinność Patricka Cassidy’ego. Kiedy ten człowiek zmarł nagle w więzieniu kilka miesięcy temu, Leonidas nie mógł się pozbyć poczucia winy. Nawet on nie uważał, by śmierć była właściwą karą za fałszerstwo.

Więc w zeszłym miesiącu udał się do knajpy na Brooklynie, gdzie Daisy Cassidy pracowała jako kelnerka, by się upewnić, że dziewczynie nic

nie jest. Chciał zostawić jej anonimowo napiwek w wysokości dziesięciu tysięcy dolarów. Ale kiedy ładna młoda brunetka podała mu kawę i jajka na bekonie, zaczęli rozmawiać o sztuce, filmach i literaturze. Zaskoczony, odkrył, że była fascynująca, zabawna i pełna ciepła. I tak cholernie piękna. Ociągał się z wyjściem, a w końcu zapytał ją, czy nie chciałaby się z nim umówić po pracy. Okłamał ją. Nie, właściwie nie kłamał, nie do końca, bo imieniem, jakim się przedstawił, nazywała go w dzieciństwie jego niania, a Gianakos było jego patronimikiem.

Słysząc, jak nazywała go Leo, czuł się innym człowiekiem. Lepszym. Żadna kobieta nigdy wcześniej tak na niego nie działała. Nie chciał jej uwodzić. Ale ciepło i niewinna zmysłowość Daisy niczym płomień rozpuściły lód jego serca. Po raz pierwszy w życiu nie był w stanie oprzeć się pożądaniu.

Teraz, kiedy wyzna jej wieczorem na swoim przyjęciu prawdę, będzie się musiał obejść bez niej. Na samą myśl o tym, Leonidas przez całe popołudnie ledwo się powstrzymywał, by nie wyładować wściekłości na swoich wiceprezesach i podwładnych. Ale nie było sensu obwiniać nikogo innego. To była jego wina.

Siedząc w swoim gabinecie z oknami od podłogi po sufit, z Manhattanem u stóp, Leonidas patrzył niewidzącymi oczami na panoramę miasta. Czy istniała szansa, by mógł ją zatrzymać? Daisy Cassidy go kochała. Widział to w jej pięknej twarzy, chociaż czyniła beznadziejne wysiłki, by to ukryć. Wierzyła, że był ekspedientem w jakimś butiku na Manhattanie. Kochała go nie dla jego miliardów, ale dla niego samego. Jeśli mogła pokochać nędznego sprzedawcę Lea, to czy nie mogłaby pokochać również Leonidasa, z jego wadami i wszystkim innym? Liczył na to, że kiedy Daisy pojawi się na przyjęciu, jego warta pięćdziesiąt milionów dolarów rezydencja i tłum sławnych gości zrobią na niej wrażenie.

Leonidas poczeka na odpowiedni moment, a potem odciągnie ją na bok i powie jej wszystko. Nastąpi niezręczny moment, gdy ona się dowie, że to jego prawnik wniósł oskarżenia przeciwko jej ojcu. Ale potem wszystko zrozumie. Leonidas uwiedzie ją słowami i stylem życia, który mógł jej zaoferować. Jeśli z nim zamieszka, już nigdy nie będzie się martwić o pieniądze. Rzuci pracę w barze i będzie pędzić wygodne życie. Podróżować z nim do Londynu i Paryża, Sydney, Rio i Tokio, do jego domu na plaży na Malediwach i chaty narciarskiej w Szwajcarii. On będzie ją zabierał na przyjęcia, na wystawy, do klubów i na mecze polo. Obsypie ją prezentami i kosztownymi błyskotkami. To wszystko z pewnością wystarczało, by mu wybaczyła i zapomniała o jego udziale w uwięzieniu jej ojca…

Daisy będzie musiała mu wybaczyć. Czegokolwiek pragnął, zawsze to dostawał. Pokona wszystkie przeszkody, by ją zdobyć. Nie oferował jej miłości ani małżeństwa, ale wiedział, że mógł ją uszczęśliwić. Kobiety zawsze mu ulegały. Dziś wieczorem nie będzie inaczej, pomyślał z determinacją. Zmysłowy uśmiech wykrzywił mu usta. Przekona Daisy dziś wieczorem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Daisy patrzyła wielkimi oczami na pięciopiętrową rezydencję z brązowego kamienia. Musiała zajść jakaś pomyłka.

– Jest pan pewien? – spytała kierowcy, zdumiona.

Umundurowany szofer ukrył uśmiech i kiwnął głową, otwierając drzwi pasażera.

– Tak, panienko.

Nerwowo wysiadła z rolls-royce'a. Przeżyła szok, kiedy z Brooklynu odebrała ją limuzyna. Mieszkała w zamożnej okolicy, wśród artystów, intelektualistów i maklerów giełdowych, ale rolls-royce z szoferem w uniformie wywołał tam sensację. Była przerażona. Już ta wczorajsza luksusowa francuska restauracja była wystarczająco złym pomysłem. Ile pieniędzy Leo musiał wydać na wynajęcie limuzyny? Nie powinien trwonić pieniędzy, których nie miał, tylko po to, żeby jej zaimponować! I bez tego uważała go za ideał!

Stając na chodniku, znowu spojrzała w górę na pięciopiętrową rezydencję. Zadrzewiona uliczka w West Village na Manhattanie pełna była eleganckich domów, na które stać było tylko miliarderów. Przekrzywiła głowę z powątpiewaniem.

– Czy w piwnicy są tu mieszkania do wynajęcia? – spytała.

Szofer wskazał jej frontowe schody.

– Proszę wejść głównym wejściem, panienko. Przyjęcie zapewne już się rozpoczęło.

Przy krawężniku z limuzyn wysiadali ludzie. Minęło ją szykowne małżeństwo starszych ludzi, żona w eleganckiej kreacji z jedwabiu i mąż w garniturze. Daisy spojrzała na własną sukienkę koktajlową z zielonej satyny, którą pożyczyła od przyjaciółki. Była trochę za obcisła i miała zbyt głęboki dekolt. Tanie buty na obcasach cisnęły ją w stopy. Miała ochotę stąd uciec. Ale kierowca wsiadł już z powrotem do rolls-royce'a i odjechał. Zerknęła w stronę wejścia do metra na dalekim końcu ulicy. Chciała tam pobiec, wrócić do domu, utulić szczeniaka, jeść popcorn i oglądać filmy.

Ale nie mogła. Z głębokim westchnieniem stanęła przed rezydencją z brązowego kamienia. Musiała porozmawiać z Leem i powiedzieć mu o ciąży, uzyskać odpowiedzi na dręczące ją pytania. Czy pomoże jej wychować dziecko? Czy się z nią ożeni? Czy ją pokocha? A może będzie musiała sama stawić czoło przyszłości?

Przełykając ślinę, podeszła w ślad za starszym małżeństwem do otwartych drzwi, gdzie kamerdyner witał gości. Uniósł brwi, zerkając na jej źle dopasowaną sukienkę i tanie pantofle.

– Pani nazwisko?

– Daisy Cassidy. – Wstrzymała oddech, pewna, że pomimo zapewnień szofera podrzucono ją w niewłaściwe miejsce i zostanie stąd natychmiast wyrzucona.

Ale kamerdyner uśmiechnął się do niej.

– Oczekiwaliśmy pani, panno Cassidy. Witamy. Pani Berry – wskazał na pulchną siwowłosą kobietę nieopodal – zaprowadzi panią do środka.

– Jestem gospodynią pana Niarxosa – powiedziała starsza kobieta. – Zechce pani pójść ze mną.

Zastanawiając się, kim był pan Niarxos – może to ten kamerdyner? – zdumiona Daisy przeszła za gospodynią przez wystawne foyer. Oniemiała na widok kryształowego żyrandola wiszącego wysoko nad głową

i szerokich kamiennych schodów, które wyglądały jak z filmu *Downton Abbey*. Razem z tłumem wytwornych gości przeszły przez podwójne drzwi do sali balowej i Daisy otworzyła usta. Sala balowa! W domu? Była wystarczająco duża, by pomieścić ze trzysta osób, z sufitem wysokim na trzydzieści stóp. Na ścianach były złocenia, a lustra odbijały światło żyrandoli, które pasowałyby do Wersalu. Kelnerzy w czarnych krawatach przechadzali się, trzymając srebrne tace z kieliszkami szampana. Na małej scenie orkiestra grała muzykę klasyczną.

Daisy czuła się, jakby właśnie wpadła przez dziurę w podłodze do Krainy Czarów. A tam, po drugiej stronie sali… Czy mężczyzna w smokingu to był Leo? Rozmawiał z najsłynniejszą gwiazdą filmową świata?

– Powiem mu, że pani tu jest – odezwała się pani Berry. – Czy w międzyczasie mogę zaoferować pani drinka?

– Co? – Daisy dopiero po chwili zrozumiała pytanie. Tak, mocny drink dobrze by jej zrobił. Ale wtedy przypomniała sobie, że jest w ciąży.

– Hm… nie, dziękuję.

– Zechce pani tu poczekać. – Kobieta szybko się oddaliła.

Daisy odwróciła się nerwowo, by spojrzeć na obraz wiszący na ścianie. Była to bardzo ładna kopia Jacksona Pollocka, którego nie od razu rozpoznała. Po chwili rozchyliła usta, bo zdała sobie sprawę, że patrzy jednak na prawdziwego Jacksona Pollocka. Obraz wisiał sobie po prostu u kogoś w domu. Chociaż nie czuła się tu jak w domu. Raczej jak w pałacu…

– Daisy! – Za jej plecami rozległ się ochrypły głos Lea. – Cieszę się, że przyszłaś.

Odwróciła się. Kolana jej zadrżały.

– Ze szczeniakiem wszystko dobrze – wymamrotała. – Jeśli się martwiłeś.

– Och, to dobrze – mruknął. Górował nad nią, był przystojny i świetnie zbudowany. Skupiał na sobie uwagę wszystkich tych eleganckich gości, popijających koktajle w sali balowej. I nic dziwnego. Jak miała mu powiedzieć, że jest ciąży?

– Dziękuję za zaproszenie. – Przygryzła wargę, rozglądając się po sali. – Do kogo należy ten dom?

– Do mnie.

Zaśmiała się, ale zorientowała się, że mówił poważnie.

– Ale jak to? – wyjąkała. – Jesteś tu zatrudniony?

– Nie. Pracuję dla Liontari.

– To sklep?

– Firma. Konglomerat luksusowych marek.

– Och! – Poczuła pewną ulgę. Więc jednak pracował w sklepie. – To firmowa rezydencja? Wydają to przyjęcie?

– Mówiłem już, Daisy. Ten dom należy do mnie.

– Nie rozumiem…

Leonidas westchnął głęboko.

– Nigdy nie wyjawiłem ci mojego pełnego nazwiska – powiedział wolno. – Jestem Leonidas Gianakos Niarxos. – Wpatrywał się w nią, czekając.

Z tyłu głowy usłyszała dzwonek alarmowy. Nie mogła sobie przypomnieć, gdzie wcześniej słyszała to nazwisko. Od kamerdynera przy drzwiach wejściowych? A może wcześniej?

– Niarxos? – powtórzyła.

– Tak. – Nadal czekał, obserwując ją. Jak gdyby oczekiwał od niej jakiejś reakcji.

– Och! – Czuła się niezręcznie. Rozejrzała się po pozłacanej sali balowej. Dostrzegła ludzi, których rozpoznawała. Aktorów. Przedsiębiorców. A nawet światowej sławy artystę. Co ona tu robiła wśród nich wszystkich?

– Jak…? – zaczęła, po czym nagle zaschło jej w gardle. Po drugiej stronie sali ujrzała jeszcze jedną postać, którą rozpoznała. Kogoś, kogo oglądała codziennie przez miesiąc i nigdy, przenigdy nie zapomni. Siwowłosego niegodziwca w garniturze. Edgara Rossa. Prawnika, który nasłał na jej ojca policję. Kiedy widziała go po raz ostatni, siedział za prokuratorem na sali sądowej. Bezwzględny prawnik, który pracował dla jeszcze bardziej bezwzględnego szefa, jakiegoś urodzonego za granicą miliardera.

– Daisy? – Leo patrzył na nią z niepokojem. – O co chodzi?

– To jest… Co on tu…?

W tym momencie Edgar Ross podszedł do nich z ładną blondynką w średnim wieku pod ramię.

– Dobry wieczór, panie Niarxos.

Daisy rozchyliła usta, kiedy Leo powitał go uściskiem dłoni.

– Dobry wieczór. – Pocałował blondynkę w policzek. – Pani Ross.

– Wspaniałe przyjęcie, dziękujemy za zaproszenie. – Edgar Ross uśmiechnął się z roztargnieniem do Daisy, jak gdyby usiłował umiejscowić ją sobie w pamięci. Żałowała teraz, że nie wzięła kieliszka szampana, by mogła chlusnąć mu nim w twarz.

– Podziwia pan swoją najnowszą zdobycz? – Ross zapytał Lea.

Przez moment Daisy odniosła wrażenie, że to ją miał na myśli. Potem uświadomiła sobie, że chodziło mu o obraz na ścianie.

Leo wzruszył ramionami.

– To po prostu inwestycja.

– Oczywiście. – Ross uśmiechnął się. – Będzie musiał panu wystarczyć, dopóki nie odnajdziemy Picassa, prawda?

Nagle wszystko ułożyło się w przerażającą logiczną całość. Edgar Ross. Picasso. Bogacz, który stał za tym wszystkim. Grecki miliarder. Leonidas Niarxos. Daisy zabrakło tchu.

W tle orkiestra wciąż grała, a ludzie na sali nadal rozmawiali i śmiali się. Jak gdyby świat właśnie się nie zawalił.

Daisy obróciła się wolno z szeroko otwartymi, przerażonymi oczami.

– Leo – wykrztusiła.

Spojrzał na nią i zbladł.

– Nie – powiedział cicho. – Daisy, poczekaj!

Ale ona już się cofała. Kolana jej się trzęsły. Wysoki obcas jej się przekręcił i ledwo zdołała się uchronić przed upadkiem. Nie. Prawda była taka, że nie zdołała się uchronić. Zakochała się w Leo, swoim pierwszym i jedynym kochanku. Odebrał jej dziewictwo i był ojcem jej nienarodzonego dziecka. Ale Leo nie istniał. Tak naprawdę był Leonidasem Niarxosem. Szefem Edgara Rossa. Greckim miliarderem, który wszystkim rządził. To dlatego prokurator i sędzia wyciągnęli wobec jej ojca najdalej idące konsekwencje, karząc go w najsurowszym wymiarze, gdy powinien zostać ukarany grzywną w sądzie cywilnym – albo wręcz uznany za niewinnego. Ale nie, z jego pieniędzmi i wpływami, Leonidas Niarxos musiał dopiąć swego. Zepsuty miliarder, który już posiadał obrazy i pałace warte miliony dolarów, nie dostał zabawki, której pragnął, więc zniszczył życie jej ojca. Dobrego człowieka. Najlepszego. Który nigdy nie złamałby prawa. Sześć miesięcy temu jej ojciec nagle zmarł w więzieniu na udar mózgu. Daisy przysięgła sobie wtedy, że kiedyś się zemści. Ona, która

nigdy nie chciała nikogo skrzywdzić i zawsze starała się widzieć w każdym najlepsze cechy, pragnęła zemsty. Ale w swojej naiwności oddała Leowi wszystko. Swoje ciało. Swoją miłość. I nosiła pod sercem jego dziecko.

Wpatrywała się w jego twarz, którą tak bardzo kochała. Ale to nie był Leo. Nie wolno jej było o nim nigdy więcej tak myśleć. To był Leonidas Niarxos. Człowiek, który zabił jej ojca.

– O mój Boże! – Edgar Ross spoglądał na Daisy szeroko otwartymi oczami. – Pani jest córką Cassidy'ego. W tej sukience nie rozpoznałem pani. Co pani tu robi?

Właśnie, co ona tu robi? Sala balowa z całą jej lśniącą pozłotą zaczęła jej się rozmywać przed oczami. Oddech miała krótki i świszczący, piersi ściśnięte zbyt obcisłą sukienką. Czuła, że zaraz zemdleje. Musiała się stamtąd wydostać. Ale kiedy się odwróciła, Leonidas chwycił ją za rękę.

– Nie! – krzyknęła i wyrwała mu ją.

Ludzie odwrócili się w ich stronę. Muzyka ucichła.

– Musimy porozmawiać – wycedził Leonidas.

– Co mógłbyś mi powiedzieć? – Zaśmiała się ponuro. – Dobrze się bawiłeś, uwodząc mnie?

– Daisy…

– Zabrałeś mi wszystko! – Głos miała ochrypły. – Jak mogłeś mnie okłamać? Udawać, że mnie kochasz…

– Nigdy nie twierdziłem, że cię kocham – powiedział zimno.

Wszyscy ci olśniewający ludzie gapili się na nich otwarcie, przechylając głowy, by lepiej ich słyszeć. Jak gdyby Daisy już nie była wystarczająco upokorzona tym, że nowojorska prasa w ubiegłym roku nazywała jej ojca kanciarzem i fałszerzem, a nawet gorzej – zbyt głupim, by popełnić przestępstwo jak należy. Ale to ona była głupia. Przez cały czas

czuła, że Leo coś przed nią ukrywał. Zignorowała własne obawy, przekonując samą siebie, że był ideałem. Zaufała swemu głupiemu sercu.

– Daisy… Daj mi chwilę. Sam na sam. Pozwól mi to wyjaśnić.

Powinna go spoliczkować, wyjść i nigdy więcej na niego nie spojrzeć. Ale… Cokolwiek zrobił, był przecież ojcem jej dziecka. Musiała mu o tym powiedzieć.

– Dam ci minutę – wykrztusiła.

Wyszła za nim z sali balowej do opustoszałego foyer, a potem wspięła się szerokimi kamiennymi schodami do ciemnego, cichego holu na piętrze. Odkrywając wcześniej tego dnia, że jest w ciąży, przeraziła się. Myślała, że nie da rady wychować dziecka bez jego pomocy. Ale teraz uświadomiła sobie, że bardziej przerażające byłoby wychowywanie go razem z najgorszym wrogiem.

Leonidas prowadził Daisy przez foyer, a potem po szerokich kamiennych schodach swojej nowojorskiej rezydencji. Serce mu waliło. Zerknął na nią. Wyglądała pięknie w szmaragdowozielonej sukience i na obcasach eksponujących jej smukłe nogi. Długie, miodowobrązowe włosy opadały jej na ramiona. Mimowolnie jego wzrok zatrzymał się na jej głębokim dekolcie, odsłaniającym pełne piersi, uwydatnione przez obcisłą satynę. Czy zawsze były takie wezbrane? Oczy miała spuszczone i ciemne rzęsy drżały gniewnie na tle jej bladych policzków. Zastanawiał się, co sobie myślała. Dziwne, zawsze potrafił wyczytać z jej twarzy, co czuła. Aż do teraz.

Nie spodziewał się, że ten wieczór tak się potoczy. Wyobrażał sobie, że Daisy po pierwszym wstrząsie, jaki odczuje, poznając jego tożsamość, szybko mu wybaczy. Bo przecież to nie była jego wina. Kochała swego ojca, ale musiała widzieć, że Patrick Cassidy był przestępcą, do końca

kryjącym swoich wspólników. Odmówił zdradzenia, kto namalował falsyfikat Picassa. Leonidas musiał wnieść oskarżenie, nie mógł pozwolić, by ktoś inny padł ofiarą oszustwa. Postąpił słusznie. Musiał sprawić, żeby spojrzała na to wszystko z jego perspektywy. Poprowadził ją ciemnym, pustym korytarzem na piętrze i pchnął drzwi do swojej sypialni, zapalając światło. Zatrzymała się w progu, patrząc na niego oskarżycielskim wzrokiem.

– Przyprowadziłem cię tutaj tylko po to, by porozmawiać – powiedział uspokajająco. – Nikt inny nas tu nie usłyszy.

Kiedy weszła do środka, cicho zamknął za nią drzwi.

Pokój urządzony był spartańsko, z wielkim łóżkiem, garderobą i mnóstwem przestrzeni. Wielkie okno wychodziło na cichą uliczkę, ciemniejącą w zapadającym zmierzchu.

Stojąc przy zamkniętych drzwiach, Daisy objęła się ramionami w obronnym geście.

– Wiedziałeś, kim jestem? Tamtego dnia, kiedy się poznaliśmy? – spytała cicho.

Nie mógł jej okłamać.

– Dlaczego mnie uwiodłeś? Dla zabawy? Z zemsty? – Oczy miała pełne łez.

– Nie, Daisy, nie… – Próbował podejść i wziąć ją w ramiona. Ale odsunęła się gwałtownie, zanim mógł jej dotknąć.

– Widziałem zdjęcie z procesu, kiedy odczytywano wyrok, i zrobiło mi się ciebie żal.

Na jej twarzy malowała się wściekłość.

– Żal?

Ta rozmowa nie toczyła się tak, jak powinna.

– Słyszałem, że twój ojciec zmarł w więzieniu, i przyszedłem, bo… chciałem się upewnić, że nic ci nie jest. I może dać ci trochę pieniędzy.

– To miałoby mi zrekompensować śmierć ojca?

– Nie miałem takich intencji, to… – Zacisnął zęby. – Nie zasłużyłaś na cierpienie. Nie byłaś niczemu winna.

– Mój ojciec też był niewinny!

– Nie możesz być tak zaślepiona. Próbował sprzedać mi falsyfikat.

– Ktoś go oszukał, przekonując go, że obraz jest autentykiem. Inaczej nigdy nie próbowałby go sprzedać! Był dobrym człowiekiem! Ideałem!

– Żartujesz? Latami sprzedawał podróbki. Doskonale wiedział, że to nie był prawdziwy Picasso.

– Skąd miał to wiedzieć? Nikt nie widział obrazu od dziesięcioleci. Skąd ten twój prawniczy sługus wiedział, że nie jest prawdziwy?

Leonidas cofnął się w pamięci o dwadzieścia lat. Znowu był czternastoletnim chłopcem, znienawidzonym i porzuconym przez matkę. Ze złamanym sercem. Czuł chłód stalowego ostrza w swojej dłoni. Płótno rozdzierające się pod jego ciosami i gwałtowną żądzę zniszczenia, kiedy w końcu dał upust swojej wściekłości…

– To ja od pierwszego wejrzenia wiedziałem, że to był falsyfikat – powiedział, odwracając wzrok.

– Dlaczego nie mogłeś po prostu odpuścić? Czym jest dla ciebie jeden Picasso mniej czy więcej?

Zesztywniał. Nie chciał myśleć o tym, co dla niego ten obraz znaczył.

– Miałem pozwolić, by twój ojciec uniknął kary? Żeby dalej sprzedawał fałszywe obrazy?

– Mój ojciec był niewinny! Spojrzał mi w oczy i mi to przysiągł!

– Nie mógł znieść, że poznałabyś prawdę. Za bardzo cię kochał.

Rysy jej złagodniały.

– A ja kochałam jego – powiedziała łamiącym się głosem. – Ale mylisz się. Nigdy by mnie nie okłamał. Nie miał powodu…

– Wybaczyłabyś mu?

– Tak.

– Bo go kochałaś. – Spojrzał jej w oczy. – Więc wybacz i mnie.

Wciągnęła gwałtownie powietrze.

– Kochasz mnie przecież, Daisy. Oboje to wiemy.

– Co…? Jak…?

– Widziałem to w twoich oczach, słyszałem w twoim głosie… – Zrobił krok w jej stronę, ale podniosła rękę, powstrzymując go.

– Kochałam mężczyznę, który nie istnieje. – Oczy jej lśniły. – Nie ciebie. Ciebie nigdy nie mogłabym pokochać.

Zalała go wściekłość.

– Nie mogłabyś pokochać mężczyzny takiego jak ja? Ale przepełnia cię miłość do kłamcy takiego jak twój ojciec?

– Nie nazywaj go tak. To ty jesteś kłamcą! Nie waż się nawet o nim mówić…

– Był przestępcą, Daisy. A ty jesteś głupia!

– Masz rację, jestem. – Pobladła. – Ale ty jesteś potworem. Zabrałeś mi wszystko. Mojego ojca. Mój dom. Poczucie własnej wartości. Dziewictwo…

– Twój ojciec sam był sobie winien. – Spojrzał na nią zimno. – Podobnie jak ty. Nie wziąłem niczego, co nie byłoby mi dobrowolnie, wręcz entuzjastycznie dane.

– Nienawidzę się za to, że pozwoliłam ci się dotknąć. – Podniosła na niego oczy pełne łez.– Chciałabym móc zranić cię tak, jak ty zraniłeś mnie.

Zaśmiał się ponuro. Gdyby wiedziała, jak cierpiał w dzieciństwie, poczułaby teraz satysfakcję. Ale nie mogła się tego dowiedzieć. Leonidas zagrzebał te wspomnienia na cmentarzu, który miał pod żebrami w miejscu serca.

– Nienawidzę cię – wyrzuciła z siebie. – Nie zasługujesz na…

– Na co nie zasługuję?– zapytał, gdy nie dokończyła.

Odwróciła głowę.

– Nawet na jedną chwilę mojego czasu. – Jej głos brzmiał cicho i pewnie, napełniając go rozpaczą. Jak kiedykolwiek mógł pomyśleć, że ją zdobędzie? Nienawidziła go tak, jak zawsze czuł, że go znienawidzi w chwili, gdy pozna jego nazwisko. To był koniec.

– Jeśli uważasz mnie za takiego potwora – powiedział ochryple – to co tu jeszcze robisz? Dlaczego sobie nie pójdziesz?

Wpatrywała się w niego, oplatając dłońmi swój brzuch.

– Masz rację – powiedziała w końcu. Odwróciła się i otworzyła drzwi.

– Nigdy nie powinnam była tu przychodzić. – Rzuciła mu ostatnie spojrzenie. – Jeśli o mnie chodzi, mężczyzna, którego kochałam nie żyje.

Wyszła z jego sypialni, już na niego nie patrząc, i zniknęła w mroku korytarza. Zostawiła go samego w jego luksusowej rezydencji. Czuł się potworem, a jego świat stał się jeszcze bardziej mroczny i ponury niż był, zanim się poznali.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pięć miesięcy później

Był początek marca, ale w Nowym Jorku nie czuło się jeszcze powiewów wiosny. Było szaro i zimno, a na chodnikach zalegał brudny śnieg, będący pozostałością po śnieżycy, jaka przeszła przed kilkoma dniami. Drzewa nie zaczęły jeszcze nawet wypuszczać pąków. Pogoda nadal była przygnębiająco zimowa. Ale dla Daisy wiosna już się zaczęła. Wzięła głęboki wdech, wychodząc z gabinetu położnika. W szóstym miesiącu ciąży jej brzuch był już tak duży, że z trudem zapinała swój długi, czarny puchaty płaszcz. Musiała zaopatrzyć się w nowe ubrania w sklepach z używaną odzieżą, bo niezależnie od puchnącego brzucha, sporo przytyła.

Po sześciogodzinnej porannej zmianie w knajpie była wyczerpana. Zrezygnowała z lunchu i pobiegła prosto na wizytę do lekarza. W gabinecie było opóźnienie i siedziała w poczekalni całą godzinę. Kiedy wreszcie stamtąd wyszła, burczało jej w brzuchu i myślała ze smutkiem o swoim psie, który w domu także czekał na posiłek.

Przyspieszyła kroku. W zimnym powietrzu widziała własny oddech. Zanosiło się na deszcz. Ale ona nie mogła przestać się uśmiechać. Miała znakomite wyniki badań. Dziecko rozwijało się prawidłowo. Ciąża przebiegała zgodnie z planem. Wkroczyła właśnie w trzeci trymestr. Nareszcie czuła, że wie, co robi. Odzyskała… nadzieję.

Zabawne, pomyślała, idąc szybko zatłoczonym brooklyńskim chodnikiem, mijając kolorowe wystawy sklepowe. Zdecydowała, że raczej wychowa dziecko samotnie niż z mężczyzną, który nie zasługiwał na to, by być jego ojcem. Obawiała się wcześniej, że nie ma na to dość siły ani odwagi. Ale po kłótni z Leonidasem na przyjęciu zrozumiała, że nie ma innego wyjścia. I jednak przetrwała. Była silniejsza i zmądrzała. Bycie matką wymagało dokonywania odpowiedzialnych wyborów. Porzuciła dziecinne marzenia o romantycznej miłości i o tym, że pewnego dnia zostanie artystką. Liczyło się tylko jej dziecko. Położyła dłoń na brzuchu okrytym płaszczem. Wiedziała już, że urodzi dziewczynkę.

Jej przyjaciele z Brooklynu wspierali ją. Claudia Vogler, jej szefowa w knajpie, przydzieliła jej dodatkowe godziny, by mogła odłożyć trochę pieniędzy. A kiedy Daisy zaczęła mieć problemy z ustaniem na nogach przez cały dzień, stworzyła dla niej nowe stanowisko – siedziała przy kasie, inkasując należności od klientów. Ponieważ jednak większość klientów płaciła za pomocą kart kredytowych, jej rola głównie polegała na witaniu gości i żegnaniu ich przy wyjściu. I nadal mogła mieszkać za darmo w apartamencie Francka. Podstarzały artysta wrócił do Nowego Jorku tydzień po tym, jak zerwała z Leonidasem. Przeżył wstrząs, kiedy wchodząc z elegancką walizką w ręku do swojego wypełnionego cennymi dziełami sztuki mieszkania, zastał tam szczeniaka. Daisy nazwała sunię Sunny, żeby nawet w najtrudniejszych chwilach skupiać się na jasności. Ale Sunny była nadpobudliwym szczeniakiem i zdążyła już nasikać na dywan oraz pogryźć kapcie Francka.

– Tak mi przykro – wykrztusiła Daisy, wyznając grzechy swojej pupilki. Spodziewała się, że Franck wyrzuci ją z domu razem z psem. Ale ku jej zdziwieniu był miły. Pozwolił jej zatrzymać psa i powiedział, że może pozostać w jego mieszkaniu tak długo, jak zechce, bo on sam wyjeżdża na

zimę do swego domu w Los Angeles. To miało miejsce w październiku. Najgorsze chwile przeżyła na początku stycznia, pogrążona w rozpaczy, przerażona i samotna. Wróciwszy do Nowego Jorku na dwa dni w interesach, Franck zastał Daisy siedzącą na dywaniku przed kominkiem i szlochającą w futro Sunny. Kiedy podniosła na niego oczy, siwowłosy mężczyzna wydał jej się namiastką ojca, za którym tak bardzo tęskniła. We łzach powiedziała mu o swojej nieplanowanej ciąży i o tym, że musi wychować dziecko bez ojca. Był zaszokowany. Następnego ranka przy śniadaniu, tuż przed odlotem do Los Angeles, nagle zaproponował, że się z nią ożeni. Oszołomiona, wyjąkała:

– Jesteś bardzo miły, Francku, ale… Nie chcę wychodzić za mąż.

Był od niej o tyle starszy i najwyraźniej oświadczył jej się z litości, ale naprawdę nie miała zamiaru wychodzić za nikogo. Raz złamane serce wystarczyło jej na całe życie.

Franck wydawał się dziwnie rozczarowany jej odmową.

– Jesteś w szoku. Jeszcze zmienisz zdanie – powiedział i żadna ilość protestów z jej strony nie mogła go od tego odwieść. – Czy za mnie wyjdziesz, czy nie, zawsze jesteś tu mile widziana. Zostań tak długo, jak zechcesz. Na zawsze.

To wszystko było trochę krępujące i ulżyło jej, kiedy Franck wyjechał. Ale jego opowieści o tym, jak pięknie i ciepło jest w Kalifornii, zainspirowały ją. Przypomniała sobie rozmowę z ojcem sprzed dwóch lat. Rozpaczała wtedy, że na swojej pierwszej wystawie nie udało jej się sprzedać ani jednego obrazu.

– Moglibyśmy zacząć wszystko od nowa – powiedział nagle ojciec. – Przenieś się do Santa Barbary, gdzie się urodziłem. To piękne miejsce, ciepłe i jasne. Moglibyśmy kupić mały domek nad morzem, z ogrodem pełnym kwiatów.

– Opuścić Nowy Jork? – Ocierając oczy, spojrzała na niego ze zdziwieniem. – A co z twoją galerią, tato?

– Może ja też potrzebuję zmiany. Pozostała mi tylko jeszcze jedna transakcja do sfinalizowania, a wtedy… Zobaczymy.

Wkrótce potem Patrick został aresztowany i więcej nie było już mowy o zaczynaniu wszystkiego od nowa. Ale to wspomnienie nawiedziło nagle Daisy. Ciężarna i samotna, złapała się na tym, że tęskni za rodzicami bardziej niż kiedykolwiek. Zapragnęła słońca i ciepła, kwiatów i morza. Jej matka była z zawodu pielęgniarką. Daisy lubiła pomagać ludziom i wiedziała, że zarobki kelnerki nie wystarczą na utrzymanie dziecka, przynajmniej nie na Brooklynie. Potrzebowała finansowego bezpieczeństwa i świadczeń ubezpieczeniowych. Złożyła więc podanie o przyjęcie do niewielkiej szkoły dla pielęgniarek w Santa Barbarze. Jakimś cudem została przyjęta, a nawet uzyskała stypendium. Miała zacząć szkołę jesienią, kiedy jej dziecko będzie miało trzy miesiące.

Wkrótce potem poranne mdłości ustąpiły. Udało jej się uskładać trochę pieniędzy i miała plan na przyszłość. Ale Franck miał niebawem wrócić do Nowego Jorku na stałe. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby zamieszkać razem z nim. Musiała się wyprowadzić. Tylko gdzie indziej mogłaby zamieszkać? Żaden z jej przyjaciół nie miał dodatkowego pokoju, a nie było jej stać na wynajęcie samodzielnie mieszkania, kiedy odkładała każdy grosz na wydatki dla dziecka i koszty przeprowadzki. Gdyby miała dość pieniędzy, przeniosłaby się do Kalifornii natychmiast. W Nowym Jorku bała się, że wpadnie przypadkowo na Leonidasa. Gdyby kiedykolwiek odkrył, że jest w ciąży, mógłby próbować odebrać jej dziecko. Była zdesperowana, żeby się od niego uwolnić. Ale tu miała pracę, przyjaciół i, chociaż czuła się z tym niekomfortowo, dach nad głową u Francka. Musiała wytrzymać do lata. Poród miał się odbyć na początku czerwca. Do końca

sierpnia zgromadzi pieniądze na depozyt za mieszkanie i będą mogły we dwie rozpocząć nowe życie w Kalifornii. Do tego czasu musiała po prostu trzymać kciuki i modlić się, żeby Leonidas jej nie szukał.

Wchodząc do swojego budynku, z uśmiechem przywitała się z portierem.

– Hej, Walterze.

– Dzień dobry, panno Cassidy. Jak tam dziecko? – zapytał.

– Cudownie – odparła i wjechała windą na najwyższe piętro.

Kiedy weszła do mieszkania, jej pies, nadal szczeniak, mimo że tak urósł, poderwał się z radosnym szczeknięciem, machając szaleńczo ogonem. Daisy ze śmiechem pogłaskała go, po czym poszła do kuchni, żeby nasypać mu do miski jedzenia. Nie zadała sobie trudu, żeby zdjąć płaszcz. Wiedziała, że Sunny pochłonie błyskawicznie jedzenie, po czym natychmiast skoczy z powrotem do drzwi z radosnym szczekaniem. Uwielbiała spacery. Nawet gdy było zimno i zbierało się na deszcz.

Chwyciła smycz, przyczepiła ją do obroży psa i wyszła z mieszkania. Było późne popołudnie. Zabrała Sunny na spacer wzdłuż rzeki. Kiedy wróciły po czterdziestu minutach, zachodziło już słońce, rozświetlając na czerwono i pomarańczowo panoramę Manhattanu po drugiej stronie East River. Daisy nie miała czasu nic zjeść przez cały dzień i umierała teraz z głodu. Dochodząc do domu, przyspieszyła kroku, myśląc o tym, co przygotuje na kolację. A wtedy ujrzała czarnego rolls-royce’a zaparkowanego przed budynkiem. Przeszył ją zimny dreszcz, kiedy wysoka ciemnowłosa postać wysiadła z limuzyny. Chciała odwrócić się i uciec, ale Leonidas dogoniłby ją bez trudu. Podszedł do niej z ponurą miną. Modliła się, żeby płaszcz ukrył jej ciążę. Ale jej nadzieja zgasła, jak tylko się odezwał.

– A więc to prawda? – Głos miał niebezpiecznie cichy, oczy lśniły mu w półmroku niczym rozżarzone węgle. Patrzył na jej sterczący brzuch. – Jesteś w ciąży?

Instynktownie objęła brzuch dłońmi. Cała się trzęsła. Jak się dowiedział?

– Co tu robisz?

– Jesteś, Daisy?

Nie mogła zaprzeczyć.

– To moje dziecko?

Przełknęła. Bardzo chciałaby zaprzeczyć, ale nie mogła. Chociaż Leonidas ją okłamywał, sama nie potrafiła skłamać prosto w oczy.

– Czy ja jestem ojcem? – naciskał Leonidas.

Uniosła prowokacyjnie brodę.

– Tylko biologicznym.

– Tylko? – Otworzył szeroko oczy, a potem je zmrużył. Zignorował jej psa, który zdradziecko merdał do niego ogonem. – Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Dlaczego miałabym ci mówić?

– Bo wymaga tego przyzwoitość?

– Nie zasługujesz na to, by być jej ojcem.

Zatrzymał się, jak gdyby otrzymał cios w żołądek. Ale potem powiedział spokojnie:

– Masz prawo do alimentów na dziecko.

Odrzuciła głowę.

– Nie chcę ich.

– Pozwolisz, by twoja duma wzięła górę nad dobrem dziecka?

– Duma! – prychnęła. – Tak myślisz?

– A co innego? Chcesz mnie zranić. Nie dbasz o to, że przy okazji skrzywdzisz nasze dziecko.

Dziwne, pomyślała, nawet po całym tym czasie wciąż potrafił ją ranić. Nie pomagało to, że był jeszcze bardziej przystojny, niż pamiętała, stojąc w mroku w czerni od stóp do głów.

– Tu nie chodzi o ciebie – wycedziła. – Chodzi o nią. Nie potrzebuje ojca bezdusznego kłamcy.

Przez chwilę patrzyli na siebie. Jej słowa zawisły między nimi jak toksyczna mgła.

– Nienawidzisz mnie tylko dlatego, że powiedziałem prawdę o twoim ojcu. – Głos miał cichy. – Nigdy cię nie okłamałem.

– Kłamałeś od pierwszej chwili, kiedy się przedstawiłeś…

– Nie podałem ci tylko pełnego nazwiska. Nigdy nie próbowałem nikogo oszukać. Nie jestem przestępcą.

Przez moment Daisy zastanawiała się, czy jej ojciec mógł być winny. Czy wiedział, że Picasso był falsyfikatem, kiedy próbował go sprzedać?

„Nie zrobiłem tego, kochanie. Przysięgam na moją miłość do ciebie”. Daisy pamiętała, jak głos ojca drżał tego wieczora, kiedy został aresztowany. Przez cały proces i później w więzieniu konsekwentnie utrzymywał, że był niewinny. Komu miała wierzyć? Ojcu – ideałowi, który ją kochał i wychowywał samotnie po śmierci jej matki, czy samolubnemu miliarderowi?

– Nie waż się nazywać mojego ojca przestępcą!

– Został skazany i poszedł do więzienia.

– Gdzie umarł. Przez ciebie! – wychrypiała. – Zniszczyłeś mu życie z czystej złośliwości, z powodu obrazu, który nic dla ciebie nie znaczył…

– Ten obraz znaczył więcej niż…

– Dla kaprysu zrujnowałeś mi życie – podniosła głos. – Nie pozwolę, żebyś zniszczył także życie mojego dziecka. Odejdź i zostaw nas w spokoju!

Gapił się na nią zaszokowany. Nigdy nie wyobrażał sobie, że zostanie ojcem. Ani że matka jego dziecka będzie go tak bardzo nienawidzić. Od rozstania z Daisy w październiku starał się o niej nie myśleć. Tak, była piękna, ale co tego? Świat pełen był pięknych kobiet. Uwierzył, że była inna niż wszystkie i że jej miłość może uczynić go lepszym człowiekiem. Ale nie powinien nigdy uzależniać się od czyjejś miłości. Nazajutrz po ich kłótni wyjechał z Nowego Jorku, przysięgając sobie, że o niej zapomni. I to mu się udawało. Za dnia. Ale nocami wciąż o niej śnił. Dwa dni temu obudził się zrozpaczony w swoim luksusowym apartamencie na Boulevard Saint-Germain w Paryżu. Od ich zerwania jego świat ogarniał mrok. Nie dbał już o wartą miliardy firmę, która wcześniej była jego pasją. Potulny dotąd zarząd jego dyrektorów zaczął już przebąkiwać, że powinien ustąpić ze stanowiska prezesa… Nie mógł ich za to winić. Stracił całą ikrę. Od tamtego fatalnego przyjęcia ani razu nie odwiedził siedziby swojej firmy w Nowym Jorku. Daisy wygnała go z miasta. Ale nawet na końcu świata burzyła jego spokój. Postanowił jednak, że ani chwili dłużej.

Zadzwonił do swojego szefa ochrony w biurze w Nowym Jorku.

– Dowiedz się, co słychać u Daisy Cassidy.

Potem polecił, by przygotowano jego samolot do podróży do Nowego Jorku. Koniec z ucieczką przed nią. Nie zrobił nic złego. Nie chciał wpaść na nią przypadkowo na Manhattanie i ujrzeć jej w ramionach innego mężczyzny. Miał nadzieję, że szef ochrony powie mu, że przeniosła się do Miami albo najlepiej na Syberię. Tak czy inaczej, chciał być przygotowany.

Ale na to, czego się dowiedział, przygotowany nie był. Daisy Cassidy była w szóstym miesiącu ciąży. Nie chciała zdradzić, kto jest ojcem

dziecka. Ale Leonidas to wiedział. Była dziewicą, kiedy się poznali, i dochowała mu wierności przez cały czas trwania ich romansu, nie miał co do tego wątpliwości. To musiało być jego dziecko. W czasie lotu do Nowego Jorku roztrzęsiony zastanawiał się, czy wiedziała o ciąży już tamtego wieczoru, kiedy od niego odeszła. Po powrocie do swojej rezydencji w West Village, zapadł w sen i spał jak zabity. Ale przynajmniej nie dręczyły go żadne sny. Nazajutrz wezwał szofera i kazał się zawieźć za rzekę. Czekał pod domem Daisy, zbierając się na odwagę, by wejść do środka. Wtedy zobaczył ją, jak wracała ze spaceru z psem. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Wyglądała piękniej niż kiedykolwiek, oczy jej błyszczały, twarz promieniała. Przybrała trochę na wadze, a jej pełniejsze kształty czyniły ją jeszcze bardziej ponętną. Dlaczego nie powiedziała mu, że jest w ciąży? Nadal ciężko pracowała jako kelnerka i mieszkała w mieszkaniu innego mężczyzny. W tym samym mieszkaniu, w którym ona i Leonidas poczęli to dziecko.

– Naprawdę uważasz mnie za takiego potwora, że musisz ukrywać przede mną ciążę? – spytał ochryple. – Nie pozwolisz mi nawet łożyć na moje własne dziecko?

Twarz Daisy zasnuł cień, bo nawet ona rozumiała, że posunęła się za daleko.

– Nie potrzebujemy ciebie – powiedziała w końcu, odwróciła się i, ciągnąc za sobą psa, szybko odeszła, znikając w budynku.

Leonidas podniósł wzrok na apartamentowiec o wielkich oknach z widokiem na rzekę. Daisy utrzymywała ciążę w tajemnicy, bo nie chciała, by był ojcem jej dziecka. Z jej słów wynikało, że to była dziewczynka. Ale czy Daisy tego chciała, czy nie, on zamierzał być ojcem. Wkrótce urodzi się jego córeczka, która będzie potrzebowała jego ochrony i opieki. To dziecko było jego rodziną. Jedyną, jaką miał.

Zaciskając dłonie, ruszył w stronę budynku. Otworzył drzwi i wszedł do nowoczesnego lobby. Skierował się prosto do windy, ale na drodze stanął mu portier.

– W czym mogę pomóc? – spytał.

– Idę do Daisy Cassidy – mruknął w odpowiedzi. – Znam numer mieszkania.

– Musi pan zaczekać. – Portier zawrócił do recepcji i podniósł słuchawkę telefonu.

– Pańskie nazwisko?

– Leonidas Niarxos.

Portier mówił cicho do telefonu, potem spojrzał na niego.

– Przykro mi, panna Cassidy mówi, że nie ma panu nic do powiedzenia. Prosi, żeby pan natychmiast wyszedł.

Leonidas zaklął w duchu.

– Proszę jej powiedzieć, że albo porozmawia teraz ze mną, albo z armią moich prawników za godzinę.

Portier wzniósł brwi i jeszcze raz powiedział coś cicho do słuchawki. Westchnął i rozłączył się.

– Mówi, żeby wjechał pan na górę.

Leonidas ruszył w stronę windy, czując na plecach oskarżycielskie spojrzenie mężczyzny. Ale to go nie obchodziło. Nacisnął ze złością przycisk piątego piętra.

Na górze zastukał do mieszkania pięćset dwa. Drzwi otworzyły się i ujrzał zalaną łzami twarz Daisy. Serce ścisnęło mu się na ten widok. Zdjęła już płaszcz i miała na sobie zwyczajną białą koszulę i czarne legginsy. Ale wydała mu się jeszcze bardziej pociągająca niż w tamten wieczór na przyjęciu, kiedy nosiła wydekoltowaną szmaragdową sukienkę.

Spodziewała się jego dziecka, które próbowała przed nim ukryć. Ale zjawił się tutaj, bo chciał zostać ojcem! Zawsze uważał, że nie interesuje go ojcostwo i nie zamierzał się ustatkować. Ale teraz pragnął tego bardziej niż czegokolwiek innego.

Daisy gniewnie potrząsnęła głową.

– Jak śmiesz grozić mi prawnikami?

– Jak śmiesz próbować ukraść mi moje dziecko? – Wepchnął się do mieszkania.

Znalazł się tu po raz pierwszy od czasu, kiedy byli kochankami. Apartament wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętał, nowoczesny i nowy, z gazowym kominkiem i niezwykłym widokiem na most i Manhattan. Wziął głęboki wdech, oszołomiony wspomnieniem szczęścia, jakiego tu doznawał, w czasie, kiedy był po prostu Leem, nikim więcej. To było terytorium wroga, ale nadal wyczuwał panujące tu ciepło. Jakiego nie znalazł we własnych wartych wiele milionów domach na całym świecie.

– Mówiłaś, że to apartament Francka Baina – powiedział wolno.

– Co z tego?

– Dlaczego pozwala ci zostawać tu tak długo? Jesteście kochankami?

Zamykając za nim drzwi, Daisy odparła chłodno:

– To nie jest twoja sprawa, ale nie. Był przyjacielem mojego ojca i próbuje mi pomagać. To wszystko.

– Mam w to uwierzyć?

– A dlaczego cię to w ogóle obchodzi? – Spojrzała na niego wyzywająco. – Sam na pewno miałeś wiele kochanek, odkąd wyrzuciłeś mnie ze swojego domu.

Nie miał. Nie uprawiał seksu od ich rozstania. Ale to była ostatnia rzecz, do jakiej chciałby się jej przyznać.

– Nie wyrzuciłem cię.

– Spytałeś, co jeszcze robię w twoim domu, i kazałeś mi wyjść!

– Zabawne, ja pamiętam głównie to, jak nazywałaś mnie kłamcą i mówiłaś, jak bardzo chciałabyś mnie zranić. – Zaśmiał się gorzko. – I znalazłaś sposób, prawda? Nie mówiąc mi o swojej ciąży.

Widział, że przeszedł ją dreszcz.

– Jesteś draniem – szepnęła.

– Nie zawsze tak myślałaś. Kiedyś mnie pragnęłaś. Tak jak ja pragnąłem ciebie.

Przełknęła nerwowo, cofając się.

– Potrafisz być czarujący, kiedy tego chcesz. Ale poza swoją urodą i swoimi pieniędzmi – jesteś nikim.

– To, co do mnie czujesz albo co ja czuję do ciebie, jest nieistotne – powiedział sztywno. – Liczy się opieka nad naszym dzieckiem.

– Jestem tego świadoma. I dlatego próbowałam ukryć ciążę.

– Nie uważasz, że nasza córka potrzebuje ojca?

– Nie takiego ojca, jak ty!

Krew zaszumiała mu w uszach. Z każdym jej oskarżeniem jego wściekłość rosła i z coraz większym trudem trzymał się w ryzach.

– Oskarżasz mnie o bycie potworem. A ja próbuję tylko wziąć odpowiedzialność za swoje dziecko.

– Grożąc mi prawnikami?

Zacisnął zęby.

– Nie chciałaś nawet ze mną rozmawiać.

– Nie bez powodu!

– Daisy – zapytał cicho. – Czego się tak boisz?

Wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę.

– Widziałam, co twoje pieniądze i twoi prawnicy zrobili w sądzie z moim ojcem – powiedziała w końcu. – Boję się, że obrócisz ich przeciwko mnie i spróbujesz mi odebrać dziecko. Nie dlatego, że je kochasz. Tylko dlatego, że cię na to stać.

Naprawdę myślała o nim jak najgorzej.

– Nigdy nie próbowałbym odebrać dziecka kochającej matce! Ale ja też jestem jej rodzicem. Czy to ci się podoba, czy nie, odpowiedzialni jesteśmy oboje. Ona jest moją jedyną rodziną. Nie chcę, by kiedykolwiek się zastanawiała, dlaczego nie kochałem jej wystarczająco mocno, by być jej prawdziwym ojcem.

Spoglądając w ziemię, Daisy spytała cicho:

– Więc co możemy zrobić?

Właśnie: co? Jaką mógł mieć pewność, że stanie się częścią życia swego dziecka bez prawników i gróźb? Bez nieustannej obawy, że Daisy pewnego dnia zniknie albo poślubi innego mężczyznę? Nagle rozchylił usta. Przyszła mu do głowy prosta myśl. Za jednym zamachem mógł się zabezpieczyć. Mieć wszystko. Ten pomysł był tak szalony, że nigdy nie przypuszczał, że będzie go rozważał. Ale gdy tylko o tym pomyślał, poczuł nagle spokój, jakiego nie zaznał od wielu dni i miesięcy.

Uśmiechnął się lekko.

– Nasze dziecko potrzebuje ojca. I nazwiska. A ja zamierzam dać jej moje. I tobie także.

Wpatrywała się w niego z przerażeniem.

– O czym ty mówisz?

– Odpowiedź jest prosta, Daisy. – Spojrzał jej w oczy. – Wyjdziesz za mnie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Poślubić Leonidasa Niarxosa? W zapadającym mroku Daisy gapiła się na niego z otwartymi ustami.

– Oszalałeś? – wybuchła. – Nie wyjdę za ciebie!

– Wspólnie poczęliśmy to dziecko – powiedział chłodno – Powinniśmy wspólnie je wychować. Nie chcę, by kiedykolwiek mała poddawała w wątpliwość swoją tożsamość. Albo czuła się niedostatecznie kochana przez oboje rodziców.

– Jak gdybyś mógł kiedykolwiek kogoś pokochać!

– Masz rację, nie jestem pewien, czy umiem kochać. Ale potrafię się tobą zaopiekować. Tak jak mogę zaopiekować się naszą córką. Jeśli mi na to pozwolisz.

– Ale małżeństwo… – szepnęła. – Jak moglibyśmy sobie ślubować bez miłości?

– Miłość nie jest konieczna. Bywa destrukcyjna.

Spojrzała na jego stężałą twarz. Czy ktoś złamał mu kiedyś serce? Ale odsunęła od siebie współczucie.

– A ślub z kimś, kim się pogardza, nie jest destrukcyjny? – mruknęła.

– Naprawdę aż tak bardzo mnie nienawidzisz, Daisy? Bez względu na to, co to oznacza dla naszego dziecka?

Przygryzła wargę. Kiedy tak to ujął… Serce jej waliło. Pomyślała o tym, co czuła, kiedy go kochała, a on złamał jej serce. Nie przeżyłaby

czegoś takiego po raz drugi.

– Nie mogę pokochać cię na nowo.

– Nie proszę cię o to. Ale daj mi szansę, bym zdobył na powrót twoje zaufanie.

Serce podeszło jej do gardła. Jak mogłaby mu jeszcze kiedykolwiek zaufać?

Wpatrywała się uporczywie w ziemię.

– Nie wiem, czy potrafię.

– Dlaczego nie spróbujesz? Kochasz innego? Tego artystę, u którego mieszkasz?

– Mówiłam przecież, że jest tylko moim przyjacielem. – Zachowała dla siebie rewelację o oświadczynach Francka. – Nie chcę nikogo kochać. Skończyłam z tym, odkąd… – Głos jej się załamał.

– Po tym, jak kochałaś mnie?

Przebiegł ją dreszcz. Wbrew woli jej wzrok powędrował ku jego zmysłowym wargom. Nadal nie mogła zapomnieć jego pocałunków, dotyku jego gorących ust… Nie! Pozwoliła już kiedyś, by jej ciało zapanowało nad rozumem, i proszę, co z tego wynikło.

– Więc nie musisz się martwić – powiedział łagodnie. – Bo jesteśmy w tym zgodni. Żadne z nas nie szuka miłości.

– To nie znaczy, że mogę ci po prostu wybaczyć lub zapomnieć o tym, co zrobiłeś.

– Kochałaś swojego ojca. Był dla ciebie wszystkim.

– Tak.

– Nie uważasz, że nasza córka także zasługuje na szansę posiadania ojca?

Wstrzymała oddech.

– Skąd mogę wiedzieć, że będziesz dobrym ojcem dla naszej córki? – spytała cicho.

– Przysięgam ci to. Na mój honor, który wiele dla mnie znaczy. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Nie mam rodziny, Daisy. Żadnego rodzeństwa ani kuzynów. Oboje moi rodzice nie żyją. To dziecko jest wszystkim, co mam. Zależy mi tylko na jej szczęściu. Zrobię wszystko, by ją chronić.

Te słowa brzmiały jak przysięga.

– Nasze małżeństwo może przynieść także inne korzyści – powiedział ochryple. – Mieszkając razem, moglibyśmy mieć inne… przyjemności.

Mówił o dzieleniu z nią łóżka. Obrazy ich miłości przeleciały jej przed oczami.

– Jeśli sądzisz, że wyląduję z tobą w łóżku, to oszalałeś – powiedziała, odsuwając się.

– Nie mogę zapomnieć, jakie to było uczucie kochać się z tobą – powiedział cicho. – Wciąż o tym marzę. A ty?

– Nie – skłamała.

Wykrzywił wargi i bez ostrzeżenia porwał ją w ramiona.

– Czy mam ci przypomnieć, jak to było? – zapytał.

Wyrwała mu się.

– Nie! – Modliła się, by nie uświadomił sobie, jak bliska była utraty kontroli. Musiała się go pozbyć z tego mieszkania, pełnego wszystkich tych zmysłowych wspomnień. – Jestem zmęczona. Możemy porozmawiać jutro?

– Nie, musimy to załatwić teraz.

Sunny podniosła się ze swojego posłania i podeszła. Spoglądała na niego z nadzieją, najwyraźniej chcąc, by ją pogłaskał. Podrapał ją po uszach. Kiedy się wyprostował, lizała go po ręku. Zdrajczyni. Daisy

zerknęła na swoją milusińską, a potem na Leonidasa. Stał przed nią, oświetlony przez jasną panoramę Manhattanu i rozgwieżdżoną noc.

– Widzę, że jesteś zmęczona – powiedział łagodnie. – Jesteś głodna? Może mógłbym zabrać cię na kolację?

Wydawał się niepewny, jak gdyby spodziewał się, że mu odmówi. Ale po porannej zmianie w barze, wizycie u lekarza, a potem spacerze z psem, Daisy była zmęczona i głodna.

– Do kolejnej wytwornej restauracji? – mruknęła.

– Do jakiej tylko będziesz chciała. Z domowym jedzeniem. Zwyczajnej. – Uśmiechnął się do Sunny, która lizała go po dłoni. – Możesz zabrać psa – dodał, prostując się i obdarzając ją zmysłowym uśmiechem.

To nie było fair wykorzystywać przeciwko niej psa. I mieć taki zniewalający uśmiech. Daisy nienawidziła tego, jak jej ciało na niego reagowało. Ale była głodna. A nade wszystko chciała się pozbyć Leonidasa z tego mieszkania, zanim zrobi coś, czego będzie później żałowała.

– Dobrze – wykrztusiła. – Kolacja. Zauważ, że tylko kolacja. Gdzieś, gdzie atmosfera jest domowa i swobodna. Gdzie akceptowane są psy.

– Znam odpowiednie miejsce.

Leonidas spoglądał na Daisy siedzącą obok niego na tylnym siedzeniu rolls-royce’a. Żółty pies siedział jej na kolanach, wystawiając podekscytowany łeb przez okno, gdy przejeżdżali przez East River na Manhattan. Jego pani nie wydawała się jednak tak zadowolona. Z zatroskaną twarzą uporczywie wyglądała przez okno. Ale przekonał ją, by pojechała z nim na kolację i to mu wystarczyło. Po cichu poinstruował Jenkinsa i wszystko zaaranżował.

Teraz, gdy miał Daisy ze sobą, nie zamierzał jej już nigdy stracić. To było dziwne. Nigdy nie chciał się ożenić ani zostać ojcem. Ale teraz

przepełniała go determinacja. Pomimo, a może nawet z powodu swojego okropnego dzieciństwa. Jego rodzice nienawidzili siebie nawzajem, ale nie tak bardzo, jak nienawidzili Leonidasa. Od piątego roku życia, kiedy po raz pierwszy zauważył, że inne dzieci są przytulane, kochane i chwalone przez swoich rodziców, wiedział, że coś jest z nim nie tak. Jego rodzice gardzili nim, bez względu na to, jak bardzo się starał. Nigdy nie udało mu się ich zadowolić. Kiedy miał czternaście lat, oboje zmarli i nie miał już nikogo poza zarządem powierniczym i szkołą z internatem w Ameryce. W wieku dwudziestu jeden lat, świeżo po studiach w Princeton, przejął stery upadającej firmy Giannisa, bliskiej bankructwa po siedmiu latach rządów syndyków. Zdecydował, że nie potrzebuje rodziny. Ani miłości. Sukces w interesach miał być tym, co pozwoli mu udowodnić światu swoją wartość. I dokonał tego, czego nikt się po nim nie spodziewał: odbudował firmę od podstaw. Zmienił jej nazwę na Liontari i przez następne piętnaście lat, dzięki silnej woli, ciężkiej pracy i szczęściu, uczynił z niej imperium o globalnym zasięgu z siedzibą w Nowym Jorku. Ale żadna z ciężko wypracowanych wielomilionowych transakcji nigdy nie dała mu takiej satysfakcji, jak zgoda Daisy na kolację z nim tego wieczora.

Kiedy byli kochankami, cudownie się ze sobą bawili. Wiedział jednak, że tamto nie mogło trwać zbyt długo. Ale jeśli poślubi Daisy, to będzie to trwały związek. Razem wychowają dziecko. Ich córka będzie miała inne dzieciństwo, niż on miał. Zawsze będzie się czuła kochana. Czy będzie stawiać babki z piasku, uczyć się rachunków czy kopać piłkę, odnosić sukcesy czy porażki, zawsze musiała wiedzieć, że ojciec ją uwielbia. Kluczem do tej stabilizacji było małżeństwo. Musiał zjednać sobie do tej wizji Daisy. A przekonanie jej, by przyjęła zaproszenie na kolację, było dobrym początkiem. Ale kiedy wjechali na Manhattan, ona wciąż wpatrywała się zawzięcie w okno, głaszcząc psa. Wargi jej drżały, jak

gdyby walczyła z łzami. Uśmiech zniknął z twarzy Leonidasa. Małżeństwo, w którym mąż i żona walczyli ze sobą zaciekle i potajemnie sobą gardzili, było ostatnią rzeczą, jakiej pragnął. Widział to u swoich rodziców, choć podobno kiedyś byli w sobie szaleńczo zakochani. Z Daisy chciał partnerstwa. Przyjaźni. To był najlepszy sposób na stworzenie domu dla dziecka. Wziął głęboki wdech. Musiał ją uwieść.

Gdy rolls-royce wjechał między oświetlone drapacze chmur na Manhattanie, światło księżyca zbladło. Limuzyna zatrzymała się przed pięciopiętrową rezydencją Leonidasa w West Village. Daisy spojrzała w górę przez szybę samochodu.

– I tu ma być niby domowo?

Wzruszył ramionami.

– To jest dom. Przyjazny dla psów.

– Odkąd to?

– Od teraz. – Wysiadł z samochodu i otworzył jej drzwi. Patrzyła na stuletni budynek z niepokojem.

– Nie jestem pewna, czy to jest dobry pomysł.

– To tylko kolacja. Zwyczajna, domowa i przyjazna dla psów.

Z pełną wątpliwości miną poszła razem z psem za nim schodami do drzwi. Znaleźli się we foyer pod kryształowym żyrandolem.

– Gdzie się podział twój kamerdyner? – zapytała, kiedy pomagał jej zdjąć długi czarny płaszcz.

– Zrezygnował z pracy kilka miesięcy temu.

– Zrezygnował?

– Mieszkałem w Paryżu. Odszedł, szukając mniej nudnej pracy. – Leonidas wzruszył ramionami. – Nadal zatrudniam panią Berry i kilku innych pracowników, ale wszyscy poszli już do swoich domów.

Daisy cofnęła się, zaniepokojona.

– Więc jesteśmy tu sami?

Zdjął swój płaszcz i powiesił go w szafie obok jej okrycia.

– To jakiś problem?

– Oczywiście, że nie. Nie boję się ciebie.

– To dobrze. Ze mną jesteś bezpieczna. Oddałbym życie, broniąc ciebie i dziecka.

Spojrzała mu pytająco w oczy.

– Już ci mówiłem, nasze dziecko jest moją jedyną rodziną. To znaczy, że ty też jesteś pod moją ochroną. Zawsze będę cię chronił i dbał o ciebie.

Odezwał się dzwonek do drzwi.

– To musi być nasza kolacja. – Uśmiechnął się.

– Zamówiłeś dania na wynos?

– Moja gospodyni poszła do domu. Jak inaczej mógłbym podać ci kolację? Przysiągłem, że będę cię chronił, a nie truł przypalonymi daniami.

Uśmiechnęła się, a on wiedział, że wspominała pewien wieczór, kiedy próbował dla niej gotować w jej brooklyńskim mieszkaniu, co zakończyło się koniecznością użycia gaśnicy.

Odwrócił się i otworzył drzwi, odbierając torby od doręczyciela.

– Co zamówiłeś? – spytała.

– Chińszczyznę. – Zawahał się. – Kiedyś to było twoje ulubione, ale jeśli wolisz coś innego…

– Kurczaka kung pao? – przerwała mu.

– Oczywiście.

– Właśnie o tym marzyłam.

Leonidas zaprowadził ją do ogromnej kuchni, a Sunny szła za nimi, szurając pazurami po marmurowej posadzce. Po drugiej stronie kuchni

znajdował się mały, przytulny kącik śniadaniowy z szerokimi oknami i francuskimi drzwiami wychodzącymi na prywatny dziedziniec.

Na zewnątrz, w świetle księżyca, spadło kilka płatków śniegu. Kiedy Leonidas kładł torby z chińskim jedzeniem na stole, Daisy ze zdziwieniem wyjrzała na podwórko.

– Masz własne podwórko? W samym środku Manhattanu?

Wzruszył ramionami.

– To dlatego kupiłem ten dom. Zawsze pragnę świeżego powietrza i przestrzeni.

Zawrócił do kuchni, skąd przyniósł dwa talerze i dwie miski, porcelanę obramowaną dwudziestoczterokaratowym złotem. Postawił talerze na stole, a miski na marmurowej podłodze.

Wyjął trzy butelki z małej lodówki stojącej pod bocznym stolikiem i nalał wody do jednej z misek. Pies podszedł do niej ochoczo.

– Oszalałeś? – Daisy z niedowierzaniem patrzyła, jak Sunny pije wodę z porcelanowej miski o złoconych brzegach. – Nie masz innych naczyń?

– Nie. Przykro mi.

– Będziemy potrzebować kilku, kiedy… – urwała.

– Kiedy nasze dziecko zacznie używać talerzy? Nie mogę się już doczekać – powiedział miękko. – Chciałbym, żeby ten dom stał się twoim domem, Daisy. Twoim i dziecka. Czegokolwiek zapragniesz, wszystko będzie twoje…

– Lubisz sztukę nowoczesną. – Szybko zmieniła temat, spoglądając na obraz wiszący na ścianie. – Masz jakieś prace Francka?

Parsknął.

– On jest przereklamowany. Nie znam nikogo, kto posiada jego obrazy.

– Odnosi ogromne sukcesy. Podróżuje pierwszą klasą po całym świecie. Wszyscy go kochają.

– Łącznie z tobą?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Jesteś zazdrosny?

– Być może.

– Nigdy wcześniej nie byłeś.

Wzruszył ramionami.

– To było zanim… przestałaś patrzeć na mnie tak, jak patrzyłaś kiedyś. – Jak gdyby był dla niej całym światem. Bardzo brakowało mu tego jej spojrzenia.

– To było dawno temu – mruknęła. – Zanim się dowiedziałam, że mężczyzna, którego kochałam, był tylko marzeniem.

Leonidas zdał sobie sprawę, że drżą mu ręce.

– Możemy razem znaleźć nowe marzenia. Partnerstwo. Rodzinę. Wzajemny szacunek.

– Może. – Daisy próbowała się uśmiechnąć. – Ale ja już wcześniej straciłam swoje marzenia. Czy opowiadałam ci kiedyś o swojej porażce jako artystki?

– Nie.

– Nie sprzedałam ani jednego obrazu. Nawet z litości. – Zarumieniła się. – Nie oczekuję, że zrozumiesz, jakie to uczucie. Jestem pewna, że nigdy w niczym nie odniosłeś porażki.

– Czujesz pustkę. Bezradność. Jak gdybyś nie mógł nic zrobić i nic nigdy się dla ciebie nie zmieni.

Spojrzała na niego zaskoczona. Uśmiechnął się i zaczął rozpakowywać torby z jedzeniem na wynos.

– Poprosiłem moją gospodynię o organiczną karmę dla psów. Jest w kuchni – uniósł ciemną brew. – Chyba że Sunny wolałaby też kurczaka kung pao?

Twarz jej złagodniała.

– Sunny już jadła.

Gdy wyciągał karton za kartonem z toreb, spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Dołączy do nas jakiś tłum?

– Pomyślałem, że możesz mieć ciążowe zachcianki, więc zamówiłem wszystkiego po trochu. I podwójną porcję kung pao. – Podał jej talerz, serwetkę i pałeczki z torby, a także butelkę wody. Przygotował sobie talerz, po czym usiadł obok niej przy stole. Jedząc, rozmawiali o nieistotnych rzeczach, o wszystkim i o niczym. Było miło.

– Zostaniesz ze mną? – zapytał nagle cicho. – Przynajmniej do czasu, aż dziecko się urodzi?

– To nie jest takie proste – mruknęła.

– Wiem. Ale daj mi szansę, żebym ci pokazał, że mogę być partnerem, jakiego potrzebujesz. Ty i nasze dziecko.

Odwróciła wzrok.

– We wrześniu planuję przeprowadzkę do Kalifornii. Do szkoły pielęgniarskiej.

– Dlaczego? Nie musisz pracować. – Myśl, że przeniesie się o trzy tysiące mil stąd, zmroziła go. – Zawsze będę cię wspierać.

– A jeśli zmienisz zdanie? – prychnęła. – Oczekujesz, że oddam się po prostu w twoje ręce?

– Zostań ze mną przynajmniej do września. Pozwól, że się tobą zaopiekuję, kiedy jesteś w ciąży. Daj mi szansę stworzyć więź z naszą

córką, kiedy się urodzi.

Przygryzła wargę.

– Zostać tu przez lato?

Czuł, że słabła.

– Jak długo zechcesz. Tak czy inaczej, ty i dziecko nigdy nie będziecie się więcej martwić o pieniądze.

– Nie proszę, byś mnie utrzymywał.

– Jesteś matką mojego dziecka. Zawsze będę się o ciebie troszczył. To moja powinność jako mężczyzny. Nie możesz mi tego odmówić.

Przygryzła niepewnie wargę, a potem westchnęła.

– Mogę chyba zostać do września. Jeśli jesteś pewien, że naprawdę chcesz mnie tutaj aż na tak długo?

– Jestem pewien.

– Trzy miesiące w domu z ciężarną? Całe lato z płaczącym dzieckiem? To cię nie będzie krępować?

– Właśnie tego chcę.

– No cóż. – Uśmiechnęła się niechętnie. – Już wystarczająco długo nadużywałam dobroci Francka. Mogę równie dobrze nadużyć przez jakiś czas twojej.

– Chcę się z tobą ożenić.

Odwróciła wzrok.

– On też – wymamrotała.

Leonidas zaniemówił.

– To były oświadczyny z litości. Zrobiło mu się mnie żal.

Leonidas wątpił, czy litość miała z tym cokolwiek wspólnego.

– Próbował cię pocałować?

– Skądże! Franck jest w wieku mojego ojca!

Leonidas dostrzegł w jej oczach nagły niepokój i zanotował w myślach, by mieć tego podstarzałego artystę na oku. Był wściekły. Jak on śmiał się jej oświadczać? Nosiła w sobie dziecko Leonidasa!

Przechyliła głowę, spoglądając na niego spod rzęs.

– Przynajmniej masz dobry powód, by chcieć mnie tutaj. Kochasz nasze dziecko. Tego się nie spodziewałam.

Przepełniła go ulga.

– A więc zostaniesz?

– Pod jednym warunkiem. – Uniosła brodę. – Musisz obiecać, że kiedy będę chciała odejść, pozwolisz mi na to.

Widział, że w tej kwestii nie ma co się z nią spierać.

– Jeśli obiecasz – powiedział wolno – że nigdy nie będziesz próbowała trzymać mnie z dala od mojej córki. Ani ukrywać jej przede mną, nawet jeśli opuścisz Nowy Jork.

Skinęła głową, a on wyciągnął rękę.

– W takim razie zgadzam się.

– Ja też. – Uścisnęła mu dłoń, ale potem szybko wyrwała rękę.

– Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie? – zapytał.

Spojrzała na niego.

– Kochałam mojego tatę. To mnie przekonało. Bo masz rację, jak mogłabym odmówić naszej córce takiej samej szansy na ojca? – Ojca, którego Daisy straciła przez niego. Leonidas poczuł gulę w gardle. Duch Patricka Cassidy’ego zawsze będzie między nimi.

– Zostaniesz na noc? – spytał cicho.

– Tak. Sunny też. Gdzie jestem ja, tam jest mój pies.

– Jest tu bardzo mile widziana. Poza tym myślę, że ona mnie lubi.

– Zauważyłam – powiedziała cierpko. Ziewnęła. – Chociaż nie zapakowałam żadnych ubrań.

– Mogę kogoś po nie posłać…

– Nie będziesz nikogo budził o tej porze. Będę spała nago.

Leonidas oblał się gorącym potem na wspomnienie jej nagiego ciała.

– Dobrze. Możemy odebrać twoje rzeczy jutro – powiedział.

– Nie ma tego za wiele. – Uśmiechnęła się. – Nie musisz mi pomagać. Mogę pojechać metrem.

– Mam pozwolić, żebyś sama walczyła z walizkami i pudełkami w metrze? Zapomnij o tym.

– Dobrze – westchnęła. Ziewnęła ponownie. – Chyba muszę iść do łóżka.

Starał się nie myśleć o niej w łóżku.

– Wypuszczę tylko Sunny. – Wstała i otworzyła drzwi swojemu psu, który szybko wybiegł na podwórko.

Kiedy wrócił, Leonidas zaprowadził ją schodami na drugie piętro do najlepszego pokoju gościnnego. Wchodząc do środka, zapalił światło, odsłaniając piękny apartament, elegancko urządzony w kolorze kremowym i jasnoróżowym.

– W głębi znajduje się łazienka, zaopatrzona w szczoteczki do zębów, przybory toaletowe i wszystko, czego możesz potrzebować.

– Często miewasz gości? – zapytała, uśmiechając się, kiedy jej pies, węsząc, wpadł do sypialni na zwiady.

– Jesteś pierwsza – powiedział szczerze. – Pani Berry zawsze się wydawało, że ktoś może przyjść z wizytą. Nawet kiedy jej powiedziałem, że nie mam żadnej rodziny.

– Nie miałeś – odparła. – Ale teraz już masz.

Serce dziwnie mu drgnęło.

– Racja. Dobranoc.

– Dziękuję – powiedziała miękko.

Odwrócił się twarzą do niej, kiedy stała w drzwiach.

– Dzięki, że zostałaś.

Oblizała nerwowo wargi.

– Leonidasie, wiesz, że… już nigdy nie będę twoja? Tak jak byłam?

Nigdy? Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. Jej skóra była ciepła i miękka, tak miękka.

– Zrobię wszystko, by cię odzyskać – powiedział łagodnie. – I wkrótce…

Na chwilę zapomniał o swoim wcześniejszym przyrzeczeniu i spojrzał na jej pełne, różowe usta. Powoli opuścił głowę…

Szarpnęła się gwałtownie do tyłu.

– Nie! – Oczy nagle zalśniły jej łzami. – Nie!

I zatrzasnęła mu przed nosem drzwi do sypialni.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Leonidas nie spał najlepiej. Rzucał się i przewracał na łóżku, wyobrażając sobie kobietę, której pragnął, śpiącą w pokoju obok. Była tak blisko, a jednak równie dobrze mogła znajdować się o milion mil stąd. Kiedy w końcu nastał świt, zwlókł się zmęczony z łóżka. Podszedł do okna i rozsunął ciężkie zasłony. Uliczkę pokrywał biały puch. W nocy spadł śnieg.

Zacisnął dłoń na zasłonie. Był na siebie wściekły. Dlaczego próbował ją pocałować? Pozwolił, by pożądanie przesłoniło mu wszystko inne. Miał przecież sprawić, by poczuła się tutaj komfortowo i chciała pozostać. Zamiast tego wciąż słyszał echo zatrzaśniętych mu się przed nosem drzwi.

Sfrustrowany założył sportowe spodenki, bluzę i buty do biegania. Zszedł szybko na dół i wymknął się na dwór na pięciomilowy bieg, by oczyścić umysł. Gdy większość miasta jeszcze spała, rozkoszował się ciszą, przerywaną jedynie chrzęstem własnych butów na cienkiej warstwie śniegu. Daisy miała takie dobre serce. Była oddana ojcu i przyjaciołom, a oni ją uwielbiali. Musiał zdobyć jej zaufanie. Udowodnić, że na nie zasługiwał. Nawet jeśli będzie musiał długo czekać, by pójść z nią do łóżka. Nawet jeśli będzie musiał czekać całą wieczność.

Wracając do domu z jasnym umysłem i silną wolą, wbiegł na górę, pokonując po dwa stopnie naraz. Zatrzymał się na widok otwartych drzwi Daisy. Jej sypialnia była pusta. Czy mogła uciec w nocy? Ale obiecała, że nigdy nie będzie próbowała ukryć przed nim jego dziecka, a on jej wierzył.

Poszedł do łazienki, szybko wziął prysznic i ubrał się w elegancki czarny garnitur i szarą koszulę. Sprawdził godzinę. Śniadanie jadał zawsze około siódmej; za godzinę miał być w pracy. Schodząc na dół, nie znalazł ani Daisy, ani Sunny. Phyllis Berry, jego wieloletnia gospodyni, smażyła w kuchni jajka i jak zawsze o tej porze słychać było skwierczenie bekonu.

– Dzień dobry panu.

– Dzień dobry, pani Berry. – Siadając przy stoliku śniadaniowym, zawahał się. – Nie przypuszczam, żeby widziała pani…

– Pannę Cassidy? – Filigranowa siwowłosa kobieta rozpromieniła się, stawiając na stole talerz. – Tak. I mogę tylko powiedzieć – nareszcie!

– Słucham?

– W końcu się pan ustatkował. To taka miła dziewczyna. I w dodatku jest w ciąży! Nie tracił pan czasu. – Przyniosła mu jajecznicę na bekonie i filiżankę czarnej kawy. – Nie mogę się już doczekać tupotu małych stópek w domu. I ten pies! Muszę przyznać, że mnie pan zaskoczył. W końcu posłuchał pan mojej rady!

Unosząc brwi, Leonidas popijał kawę, udając, że przegląda informacje biznesowe.

– Poznała pani Daisy?

– Tak, jakieś pół godziny temu. Szła wyprowadzić psa. Urocza dziewczyna! – Pani Berry westchnęła, a potem posłała mu surowe spojrzenie. – Nie rozumiem tylko, dlaczego jeszcze nie poprosił jej pan o rękę. Ach, ci młodzi w dzisiejszych czasach…

Leonidas skrzywił się. Pani Berry pracowała dla niego od lat i traktowała go trochę jak wnuka, którego sama nie miała. Nigdy nie wahała się wytykać mu jego błędów.

Usłyszał trzaśnięcie drzwiami, stukot psich pazurów o marmur posadzki i łagodny głos Daisy pozdrawiającej w holu kogoś, z kim najwyraźniej

zdążyła się już zaprzyjaźnić. Jej pies wielkością nie przypominał już szczeniaka, ale temperamentem na pewno. Wpadł pierwszy do kuchni z wywieszonym językiem, nanosząc wielkimi łapami ślady lodu i śniegu ze spaceru. Pani Berry zbladła. Błyskawicznie podniosła zwierzaka z podłogi.

– Zabierzmy cię do przedpokoju – powiedziała łagodnie. – A jak ci już wyczyścimy łapy, dobrze cię nakarmimy.

Sunia dała jej obślinionego buziaka, a pani Berry uśmiechnęła się do Daisy, która weszła do kuchni w ślad za swoją pupilką.

– Ojej. Tak mi przykro! – Zerknęła z przerażeniem na ślady, jakie pies zostawił na nieskazitelnej wcześniej podłodze.

– To żaden kłopot – powiedziała gospodyni, rzucając Leonidasowi wymowne spojrzenie i natychmiast zostawiła ich samych. Zastanawiał się z irytacją, czy spodziewała się, że gdy tylko ona zniknie, on natychmiast padnie przed Daisy na kolana i wyciągnie pierścionek z brylantem?

– Dzień dobry, Leonidasie. – Głos Daisy brzmiał nieśmiało. Miała na sobie wczorajsze ubranie, a jej długi czarny płaszcz nie dopinał się na brzuchu. – Widziałam cię ze swojego okna. Biegałeś?

– To pomaga mi się zrelaksować.

– Powinieneś w takim razie wyprowadzić kiedyś mojego psa – prychnęła. – Byłaby zachwycona, biegając z tobą. Ma mnóstwo energii i ciągnie na smyczy.

Zmarszczył brwi.

– Wyprowadzanie jej jest kłopotliwe? Mógłbym poprosić o to kogoś z moich pracowników.

– Lubię z nią wychodzić. Pomyślałam po prostu, że cieszyłaby się, biegając z tobą.

– Och! – Odchrząknął. – Jasne, mogę z nią biegać. – Wyobraził sobie Daisy spacerującą ulicami Nowego Jorku w ciemnościach i nagle mu się to

nie spodobało. – Albo wychodzić razem z tobą, jeśli wolisz.

Zamrugała.

– Naprawdę? To nie byłoby dla ciebie zbyt… uciążliwe?

– Skądże, ani trochę. Lubię ją. – Zerknął na Daisy. – I lubię ciebie.

Przygryzła wargę. Dostrzegł cienie pod jej oczami. Najwyraźniej ona też nie najlepiej spała.

– Siadaj. – Wstając, odsunął dla niej krzesło przy stole. – Zjesz śniadanie?

– Pani Berry wmusiła we mnie grzankę i owoce, zanim pozwoliła mi wyjść z psem.

Punkt dla pani Berry.

– Jak się czujesz?

Miała nieszczęśliwą minę. Splotła dłonie.

– Popełniliśmy błąd – wyrzuciła z siebie.

Zamarł.

– Błąd?

Odgarnęła luźny kosmyk włosów za ucho.

– Nie mogę tu zostać – powiedziała cicho.

– Bo próbowałem cię pocałować?

Kiwnęła głową, nie patrząc mu w oczy.

– Nie masz powodu się mnie obawiać – powiedział łagodnie.

– Nie boję się ciebie. Boję się tylko…

– Czego?

Uniosła na niego świetliste zielone oczy, a on zrozumiał, bez względu na to, jak bardzo starała się to ukryć, że bała się własnego pożądania. I była gotowa do ucieczki. Jeśli jej nie uspokoi, wróci prosto do mieszkania Francka Baina, a może i w jego ramiona.

Wziął głęboki wdech.

– A jeśli obiecam, że nie będę więcej próbował?

Zapadła cisza.

– Naprawdę mi to przysięgniesz? – spytała w końcu.

– Tak. Nigdy nie będę próbował cię pocałować, Daisy. Chyba że sama będziesz tego chciała.

– Na swój honor?

– Tak.

– W porządku. Jeśli mam twoje słowo, to… w takim razie zostanę – powiedziała wolno.

Wypuścił powietrze.

– Dobrze. – Próbował nie myśleć o tym, jak trudno będzie jej nie całować. – Muszę iść dzisiaj do pracy.

– Do pracy?

– Jestem dyrektorem generalnym i głównym udziałowcem firmy Liontari.

– To sklep?

– Międzynarodowe konsorcjum marek. Prawdopodobnie słyszałaś o nich. Na przykład Vertigris.

– Co to takiego?

– Szampan.

– Nie. Ale tak naprawdę nie pijam…

– Więc może Ridenbaugh Watches? Helios Diamonds? Cialov Handbags?

Zakłopotana, potrząsnęła głową. I wszystkie plany Leonidasa dotyczące wyjścia do biura legły w gruzach.

– Okej, zabieram cię do miasta. Odbierzemy twoje ubrania z apartamentu Baina, a potem wybierzemy się do kilku sklepów. Kupimy parę rzeczy.

– Jakich?

– Ubrań ciążowych. I coś dla dziecka.

– Nie musisz mi niczego kupować.

– W ten sposób pomożesz mi w badaniach rynku – powiedział lekko. – Jesteś całkowicie dziewiczą klientką. Chciałbym poznać twoją opinię o moich markach. Poza tym wcześniej cały czas spędzaliśmy razem na Brooklynie. – uUmiechnął się. – Pozwól, że pokażę ci Manhattan.

Przygryzła wargę.

– Nie jestem pewna, czy mogę zostawić tu Sunny samą…

– Pani Berry jej popilnuje. Zna się na psach.

Zastanawiała się nad tym dość długo.

– Dobrze – powiedziała w końcu. – O ile nie wychodzimy na długo.

Wziął ją za rękę, gładząc kciukiem jej pozbawiony ozdób palec serdeczny.

– Możemy się wybrać do Heliosa, obejrzeć pierścionki zaręczynowe.

Cofnęła rękę.

– Nie – powiedziała stanowczo. – Żadnych pierścionków.

– Na pewno jest coś, czego potrzebujecie, ty albo dziecko.

Przechyliła głowę, kładąc dłoń na swoim sterczącym spod rozpiętego płaszcza brzuchu.

– Potrzebuję chyba nowego płaszcza – przyznała. – W tym dziś rano nie dałam rady się już zapiąć. Ale nie musisz za to płacić – powiedziała szybko.

Westchnął. Nigdy jeszcze nie miał takiego kłopotu, przekonując kobietę, by pozwoliła mu coś sobie kupić.

– Kiedy będziemy w mieszkaniu Francka, muszę zapakować swój uniform kelnerki. Jutro pracuję.

Zmarszczył brwi.

– Chyba nie myślisz o powrocie do pracy w knajpie?

Oparła ręce na biodrach.

– Mówisz mi, żebym przestała pracować?

– Mówisz mi, że cały dzień na nogach w tak zaawansowanej ciąży to dobry pomysł?

Zrobiła niepewną minę.

– Zastanowię się – powiedziała w końcu. – Po drodze na Brooklyn – zamilkła. – Czy możemy… hm… pojechać metrem?

– Nie odpowiada ci rolls-royce?

Przewróciła oczami.

– To limuzyna. Z szoferem w uniformie.

Chociaż bardzo chciał ją zadowolić, nie był przygotowany na jazdę metrem. Doszli do kompromisu – jego kierowca Jenkins, ubrany w cywilne ciuchy, zawiózł ich range roverem Leonidasa.

Kiedy przyjechali do brooklyńskiego apartamentowca, portier przywitał Daisy ciepłym uśmiechem, a na Leonidasa zerknął ponuro.

– Wszystko dobrze, panno Cassidy? – spytał.

Obdarzyła go serdecznym uśmiechem.

– Tak, dziękuję, Walterze.

Dziesięć minut później była już spakowana.

– To cały twój dobytek? – Leonidas patrzył skonsternowany na jej dwie walizki, duże kartonowe pudło pełne książek i jeden obraz na płótnie.

Wzruszyła ramionami.

– W zeszłym roku sprzedałam większość rzeczy, żeby zapłacić za adwokata ojca – powiedziała cicho. – Reszta została sprzedana na koszty pogrzebu.

Chociaż nie powiedziała nic więcej, wiedział, że po cichu go o to obwiniała.

– Przykro mi – powiedział wolno. – To musiało być bardzo trudne.

– Tak – szepnęła.

Leonidas zerknął na namalowane płótno spoczywające w kartonie. Była to bezładna mieszanina kolorów i kształtów, która zdawała się nie mieć żadnego wspólnego tematu.

Podążając za jego spojrzeniem, Daisy skrzywiła się.

– Wiem, że nie jest dobry.

Pochylając się, wyjął obraz z pudła.

– Tego bym nie powiedział…

– Przestań, wiem, że jest okropny. Namalowałam go na roku dyplomowym. Chciałam, żeby był spektakularny, niesamowity, więc ciągle go przerabiałem, słuchając rad przyjaciół. Chciałam dorównać mistrzom.

– Może w tym tkwi problem. Wygląda jak składanka prac znanych współczesnych artystów. A co z twoim własnym głosem? Co chciałaś przez to powiedzieć?

– Nie wiem – powiedziała cicho. – Chyba nie mam własnego głosu.

– To nieprawda.

Roześmiała się skrępowana.

– W porządku, naprawdę. Próbowałem być artystką i nie udało mi się. Nigdy nie sprzedałam ani jednego obrazu, nieważne jak bardzo się starałam. Więc wyrzuciłam je wszystkie, oprócz tego jednego. Może kiedyś będę na tyle odważna, by spróbować jeszcze raz… To głupie, prawda?

Zanim zdążył odpowiedzieć, do drzwi zapukał ich kierowca. Przyszedł na górę, żeby pomóc wynieść walizki. Leonidas podniósł kartonowe pudło. Ale zauważył, że Daisy nadal trzymała w rękach obraz. Zamyślił się.

– Nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli po drodze zatrzymamy się w moim barze? – spytała cicho. – Muszę porozmawiać z szefową.

Dojechali do wesołej, zatłoczonej knajpki. Jenkins zaparkował przed samym wejściem.

– Chcesz, żebym z tobą wszedł? – zapytał Leonidas.

– Nie – odpowiedziała.

Patrzył, jak znika w środku. Pomyślał o poranku, kiedy spotkali się po raz pierwszy. Rzuciła na niego jedno spojrzenie i roześmiała się.

– Fajny garnitur. Wybierasz się do sądu? Niezapłacone mandaty za parkowanie? – Z ciepłym uśmiechem uniosła dzbanek z kawą. – Biedaku! Postawię ci kawę.

Resztę dnia spędzili razem, spacerując po Brooklynie, odwiedzając dziwaczne małe sklepiki, które lubiła. Do jego życia wdarły się wtedy radość, kolor i światło. Ale już nigdy nie będzie tak, jak dawniej. Daisy już nigdy nie spojrzy na niego z miłością w oczach. Będą tylko partnerami. Nie mógł prosić o więcej.

– Wszystko w porządku?– zapytał, kiedy wróciła do samochodu.

– Zrezygnowałam. – Daisy obdarzyła go zawadiackim uśmiechem. – Moja szefowa powiedziała, że nie mogła zwolnić samotnej matki w ciąży. Ale teraz, kiedy ojciec dziecka jest miliarderem…

Jenkins zawiózł ich z powrotem mostem z Brooklynu na Manhattan. Leonidas obserwował Daisy, czując dziwny smutek.

– Więc nie słyszałaś nigdy o Vertigris czy Heliosie – zapytał. – A co z Bandią?

Potrząsnęła głową.

– To mała luksusowa marka, która produkuje wyłącznie odzież ciążową i ubranka dla niemowląt. Moglibyśmy tam pójść i poszukać dla ciebie płaszcza.

– Okej. – Głos miała apatyczny.

Kiedy dotarli do wielkiego butiku przy Piątej Alei, przechodzący obok turyści odwracali się za nimi.

– Nawet na Manhattanie wszyscy gapią się na ciebie – mruknęła.

Kryjąc uśmiech, pomógł jej wysiąść z samochodu.

– Patrzą na ciebie.

Kiedy weszli do butiku, ekspedientki Bandii westchnęły na cały głos.

– Pan Niarxos! Bardzo nam miło…

Przerwał im, wskazując na Daisy.

– To jest moja… przyszła żona… mama dziecka… ukochana… droga przyjaciółka, panna Cassidy. Potrzebuje nowej garderoby. Wierzę, że możecie jej pomóc znaleźć coś, co jej się spodoba.

– Garderoby? – zdziwiła się Daisy. – Potrzebuję tylko płaszcza.

Przez następną godzinę mierzyła luksusowe ubrania, gdy Leonidas siedział na sofie, popijając darmowego szampana Vertigris. Ilekroć wychodziła z przebieralni, by stanąć przed wielkimi lustrami, Leonidas pytał z nadzieją:

– Podoba ci się to?

Za każdym razem wzruszała ramionami.

– Jest w porządku.

– W porządku? Ciążowa tunika w cenie tysiąca dolarów jest zaledwie w porządku?

– Nie tak dobra jak moje zwykłe T-shirty, które, na marginesie, możesz kupić trzy za dziesięć dolarów. – Przechyliła głowę. – Takiego badania

rynku chciałeś?

Leonidas czuł rozczarowanie. Najwyraźniej nie udało mu się wywrzeć na niej wrażenia.

Daisy rozejrzała się dookoła, marszcząc brwi.

– Nie macie tu zimowych płaszczy?

Ekspedientki spojrzały po sobie zmieszane.

– Na wieszaku wyprzedażowym może być jeszcze kilka – powiedziała z wahaniem jedna z nich.

Daisy wydawała się uszczęśliwiona, kiedy się okazało, że pasuje na nią biały puchowy płaszcz, który wręcz wydawał się odrobinę za duży.

– I jest też miły w dotyku – dodała, ale wtedy ujrzała cenę i jej uśmiech zniknął. – Za drogi!

– Jest przeceniony o połowę – zauważył Leonidas z irytacją.

– Wciąż jest za drogi – odparła, ale nadal otulała się płaszczem.

– Weźmiemy go – powiedział sprzedawczyniom. Kiedy Daisy zaprotestowała, dodał: – Nie pozwolisz mi kupić sobie taniego płaszcza mojej własnej firmy? Ogrzać matki mojego dziecka? Naprawdę jesteś aż tak nieuprzejma?

Spojrzała na niego.

– W porządku, dziękuję. Gotowy do wyjścia?

– Nie do końca. – Spojrzał na sprzedawczynie. – Potrzebujemy sukni balowej.

Gdy ekspedientki zniknęły, by wybrać dla niej suknię, Daisy spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Nie mówisz chyba poważnie.

– W sobotę zabieram cię na bal.

Jęknęła.

– To impreza charytatywna. – Zmarszczył brwi. – Zbiórka pieniędzy dla bezdomnych dzieci. Nie chcesz przyjść i upewnić się, że dostaną solidną cząstkę mojej nieuczciwie zdobytej fortuny?

– Dobrze – westchnęła. Chwilę później, kiedy sprzedawczynie wtoczyły duży wieszak sukni balowych dla ciężarnych, chwyciła za pierwszą z brzegu kreację w głębokim czerwonym kolorze. Weszła do przebieralni. Wstrzymując oddech, Leonidas czekał, by ją w niej zobaczyć.

Ale kiedy odsunęła zasłonę kilka chwil później, ubrana była w swoją białą koszulkę i czarne leginsy.

– Skończyłam.

– A suknia?

– Jest w porządku.

Uświadomił sobie, że nie zamierzała mu jej pokazać. Rozczarowany odezwał się w pośpiechu:

– A nowa bielizna?

Prychnęła.

– Nie będę jej mierzyć na twoich oczach. Idziemy?

– Nie ma innych rzeczy, które chciałabyś zmierzyć? Czegokolwiek?

– Nie. – Odwróciła się z uśmiechem do sprzedawczyń. – Bardzo wam dziękuję za pomoc, Davino, Laquelle i Mary. Powodzenia w szkole prawniczej, Posey!

Lepiej od mierzenia dizajnerskich kreacji wychodziło jej zaprzyjaźnianie się. Gdy wyszli z butiku do samochodu, Leonidas pomógł Daisy – teraz ubranej w nowy biały płaszcz – wsiąść na tylne siedzenie, podczas gdy Jenkins włożył starannie zapakowaną suknię do bagażnika.

Uśmiechnęła się.

– Przepraszam, że nie zachwyciły mnie te wszystkie ubrania.

– Nie ma sprawy.

Ale czuł irytację. Odwrócił się do Jenkinsa.

– Zabierz nas do Astrary.

Tam także Daisy zaprzyjaźniła się z ekspedientkami i dziwiła się cenom ubrań, które, jak twierdziła, były dziwnie niewygodne. Następnie zabrał ją do luksusowego butiku z kosmetykami, który zdawał się ją nudzić.

– Lubię kosmetyki z drogerii – powiedziała.

W końcu, zdesperowany, zabrał ją do słynnej perfumerii Loyavault na Piątej Alei. Kiedy szła wśród alejek z luksusowymi perfumami, wydawała się oszołomiona pięknymi kolorami, jasnymi pudełkami i bujnymi zapachami. Pochyliła głowę, by powąchać perfumy w różowym flakonie, a jej zielone oczy rozbłysły promiennym uśmiechem. Leonidas czuł to samo, kiedy patrzył na nią.

Wyjął jej flakon z ręki.

– Każę im go dla ciebie zapakować.

Przygryzła wargę.

– Nie powinnam.

– Przegapiłem twoje urodziny – powiedział cicho. – Nie pozwolisz mi dać sobie prezentu?

Po chwili skinęła głową.

– Ale na tym kończymy zakupy.

Westchnął. Luksus nie imponował Daisy. Ani jego towarzystwo. Ani on sam. To trochę raniło jego dumę. W każdym sklepie Daisy była traktowana jak królowa przybywająca z pałacu Buckingham. Za każdym razem rumieniła się z zakłopotania, ale już po chwili rozmawiała z ekspedientkami po imieniu. Które wkrótce zdawały się zapomnieć, że potężny dyrektor generalny Liontari w ogóle tam się znalazł. Sprzedawczynie doceniały

Daisy dla niej samej. Nie tylko on dostrzegał ciepło, jakim emanowała. Lśniła jak gwiazda. Jaką byłaby znakomitą żoną w korporacji!

– Pójdziemy na lunch? – zapytał, gdy opuszczali Loyavault. Na zewnątrz wyszło marcowe słońce, a niebo było błękitne i jasne. Śnieg zaczął się topić i wkrótce nie było po nim śladu.

Spojrzała na niego sceptycznie.

– Niech zgadnę. Jakaś elegancka restauracja w Midtown, francuska i wymyślna?

Pośpiesznie zrewidował swój wybór restauracji.

– Jest takie miejsce niedaleko. Knajpa francuska, ale niewyszukana. Ściśle mówiąc, bretońska. Crepes.

– To coś w rodzaju naleśników? Pycha.

Przeszli pieszo do bocznej uliczki, gdzie wprowadził ją do rustykalnego niczym bretońska farma lokalu, z piecem opalanym drewnem. Wcześniej był tu tylko raz, kiedy odwiedzał miasto w weekend z Princeton. W przeciwieństwie do bardziej eleganckich restauracji, tutaj nikt go nie znał i musieli poczekać w kolejce. Ale Daisy nie miała nic przeciwko temu. Wzięła go za rękę, gdy stali razem w ciasnej sali recepcyjnej, a wszystkie pomysły Leonidasa, by spróbować przekupić kogoś za wcześniejszy stolik, wyleciały mu z głowy.

Wkrótce starzejący się kelner z białą brodą zaprowadził ich do maleńkiego stolika dla dwojga przy kominku. Nie podał im jadłospisów.

– Jesteście głodni? – spytał ochrypłym głosem z obcym akcentem.

Spojrzeli na siebie.

– Jasne.

Kiedy kelner odszedł, Leonidas spojrzał na nią przez stół.

– Chyba nie lubisz luksusu. Modnych restauracji, samochodów, ubrań.

– Przepraszam. Nie chciałam być niegrzeczna…

– Nigdy nie jesteś niegrzeczna – odparł. – Jestem tylko ciekawy, dlaczego.

– Więcej badania rynku?

– Jeśli chcesz.

Westchnęła.

– To wszystko wydaje się takie drogie. Takie… niepotrzebne.

– Niepotrzebne? – Poczuł się trochę dotknięty.

– Proszę – powiedział szorstko mężczyzna z białą brodą, podsuwając im talerze z pysznymi gryczanymi galettes, wypełnionymi tradycyjną szynką, serem i jajkiem w środku.

– Dziękuję. – Daisy otworzyła szeroko oczy. Potem ugryzła kęs. – To jest… takie… pyszne – jęczała z rozkoszy.

– Chcesz jeszcze jednego? – spytał Leonidas.

– Jeszcze jednego? – Oblizała wargi, a on musiał przytrzymać się stołu.

– Zostaw miejsce na… deser… – udało mu się wychrypieć.

– Zamierzasz to zjeść? – spytała, patrząc tęsknie na jego nietknięty naleśnik.

Posunął go w jej stronę.

– Bardzo proszę.

– Dziękuję – prawie zaśpiewała. Chwilę potem talerze były puste.

– Gotowi na deser? – burknął starszy kelner.

– Tak, proszę – odpowiedziała mu z ciepłym uśmiechem. – Nigdy w życiu nie próbowałem niczego tak pysznego.

Staruszek zmarszczył się, a potem nagle się rozpromienił.

– Ma pani dobry smak, *madame*.

No cóż, kto mógłby się jej oprzeć? Na pewno nie Leonidas. Ale on jak idiota dał jej słowo honoru, że jej nie pocałuje. Pragnął jej, a nie mógł jej dotknąć. Zdobędzie ją, powtarzał sobie zawzięcie w duchu. I to nie na jedną noc, ale na zawsze.

– To jest takie dobre – jęknęła Daisy cicho nad słodkim naleśnikiem, polanym masłem i posypanym cukrem. Automatycznie popchnął swój naleśnik w jej stronę.

– Przykro mi, że nie podobały ci się dzisiejsze zakupy.

– Podobali mi się ludzie… Byli bardzo mili.

– Innym razem pokażę ci więcej marek Liontari. Chcę, żebyś doceniła moją firmę. Pewnego dnia to wszystko będzie należało do naszej córki.

Oczy prawie wyskoczyły jej z orbit. Odłożyła widelec.

– Odziedziczy twoją firmę?

Nie zdawała sobie z tego sprawy? Niewiarygodne. Każda inna kobieta miałaby to w pierwszym rzędzie na myśli.

– Oczywiście. To wszystko będzie należało do niej.

Zmarszczyła brwi.

– A co, jeśli… nie będzie tego chciała?

– Nie będzie chciała Liontari? Dlaczego?

– Nie każde dziecko chce iść w ślady rodziców – powiedziała zamyślona.

– To wielomiliardowy konglomerat, z największymi luksusowymi markami świata… – Wziął głęboki wdech. – Nie martw się, nauczę ją wszystkiego, co musi wiedzieć. Kiedy nadejdzie jej czas, by przejęła stery, członkowie rady nadzorczej będą jej jeść z ręki.

– Tak. Może. Jeśli będzie chciała.

– Jeśli? – powtórzył z niedowierzaniem.

Wzruszyła ramionami.

– Zarządzanie korporacją może ją nudzić. Może zechce zostać… nie wiem… księgową. Albo aktorką. Strażakiem!

Ofiarowywał wszystko, co miał, wszystko, do czego dążył przez całe życie – wszystko, co udowadniało światu jego wartość, a Daisy sądziła, że ich córka może tego nie chcieć?

– Mówisz poważnie?

– Chcę po prostu, żeby odnalazła w życiu prawdziwą pasję. Tak jak ty znalazłeś swoją. Twoją pasją są interesy. – Uśmiechnęła się.

Jej uśmiech wyczyniał szalone rzeczy z jego wnętrznościami.

– Tak sądzisz?

– Owszem. Jak inaczej to nazwać? Nie ma poradnika, jak tworzyć światowe imperium. Żaden dyplom ekonomicznej uczelni nikomu nie powie, jak to zrobić.

– A co jest twoją pasją?

Mina jej zrzedła.

– Chyba sztuka. Nawet jeśli nie jestem w tym dobra.

Kiedy wyszli z restauracji i dotarli do miejsca, gdzie kierowca czekał na nich z range roverem, Daisy nagle przytuliła się do niego, biorąc go pod rękę.

– Dziękuję – wyszeptała, a on poczuł muśnięcie jej warg na swoim uchu. – Za naleśniki. Za płaszcz. Za perfumy. – Odsuwając się, spojrzała na niego. Jej oczy skrzyły się w wiosennym słońcu. – Dziękuję za cudowny dzień.

Spojrzał na nią, serce mu waliło. I nagle nie potrafił już sobie wyobrazić pasji, tęsknoty ani żądzy większej od tych, jakie czuł do niej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Daisy wpatrywała się w swoje odbicie w kremowo-różowym apartamencie gościnnym w rezydencji Leonidasa. Z lustra patrzyła na nią nieznajoma, olśniewająca kobieta w czerwonej sukni niczym z filmu *Pretty Woman*. Suknia opinała jej wystający brzuszek, eksponując pełny biust, a rozcięcie z boku odsłaniało jej nogi. Długie, gęste miodowo-brązowe włosy spływały na nagie ramiona. Rzęsy miała przyciemnione tuszem, a usta równie czerwone jak sukienka. Umalowała się kosmetykami z drogerii. Ale pachniała perfumami, które Leonidas kupił jej trzy dni wcześniej podczas ich wyprawy do sklepów. Nawet buty miała nowe. Tego ranka, kiedy uświadomiła sobie, że do tej sukni nie może założyć swoich sfatygowanych czarnych czółenek, nowa para w tajemniczy sposób pojawiła się pod jej drzwiami – sandałki z paskami pokrytymi kryształkami. Dokładnie w jej rozmiarze.

– Kim ty jesteś? – zapytała kobietę w lustrze. Jej głos rozległ się echem po pokoju. Z psiego legowiska przy kominku Sunny podniosła łeb.

– Wszystko w porządku, Sunny. Nic mi nie jest – westchnęła.

Ale czy naprawdę tak było? Oszołomiona zerknęła na leżącą na toaletce komórkę. Teraz nie tylko wyglądała inaczej, stała się już kimś innym. Godzinę wcześniej sprawdziła w internecie stan swojego konta bankowego. Chciała się przekonać, czy przelew na depozyt do szkoły pielęgniarskiej już został zrealizowany. Spodziewała się, że zostało jej niewiele pieniędzy, ale kiedy zajrzała na swoje konto, zabrakło jej tchu. Zamknęła oczy i policzyła

do pięciu, a potem sprawdziła to raz jeszcze. Tak jak się spodziewała miała tam niewiele setek – plus dodatkowo milion dolarów. Leonidas właśnie uczynił z niej bogatą kobietę.

Przecież nigdy nie prosiła go o pieniądze! Jej życie już stało się nie do poznania. Spojrzała na siebie w lustrze. Czy naprawdę mogła zatrzymać jego pieniądze … nawet dla dziecka?

Co prawda zrezygnowała już z pracy. Kiedy zjawiła się w barze, jej szefowa nie kryła zadowolenia z jej odejścia.

– Właściwie nie potrzebujemy nikogo do kasy – powiedziała. – Ale wiedziałam, że bolały cię nogi, kiedy obsługiwałaś stoliki, a nie mogłam cię zwolnić. A teraz spójrz tylko na siebie! Powiedziałaś, że ten grecki miliarder chce się z tobą ożenić?

Daisy skrzywiła się.

– Nie zgodziłam się.

– Oszalałaś? – Claudia spojrzała z podziwem na przystojnego ciemnowłosego mężczyznę za oknem, siedzącego na tylnym siedzeniu limuzyny. Potem zmarszczyła brwi. – Powiedziałaś o tym Franckowi?

– Dlaczego miałoby to go obchodzić? – Daisy uśmiechnęła się lekko. – Jestem pewna, że się ucieszy, pozbywając się mnie z apartamentu.

– Dobrze wiesz, że jest w tobie zakochany.

Daisy przewróciła oczami.

– Był najlepszym przyjacielem mojego ojca. Nie jest we mnie zakochany.

– Czyżby?

Claudia uniosła brew.

Patrząc teraz w lustro na olśniewającą nieznajomą w czerwonej sukience i z czerwonymi ustami, Daisy poczuła wyrzuty sumienia. Nie

powiedziała Franckowi, że się wyprowadziła i zamieszkała z ojcem swojego dziecka. Nie cieszyła się na myśl, że miałaby mu podać nazwisko Leonidasa. Jej przyjaciele z bohemy byli również przyjaciółmi jej ojca i generalnie nie znosili miliarderów, a zwłaszcza Leonidasa Niarxosa po tym, jak wsadził jej ojca do więzienia. Będą zaszokowani, odkrywając, że Daisy spodziewa się jego dziecka. A gdyby została kiedyś jego żoną… Nie chciała sobie nawet tego wyobrażać. Wystarczająco stresujące było już to, że miała stawić czoło przyjaciołom Leonidasa na balu charytatywnym.

Przełykając nerwowo, spojrzała na siebie ostatni raz w lustrze. Łapiąc równowagę na wysokich obcasach, uniosła brodę, wyprostowała się i zeszła na dół. Leonidas w eleganckim czarnym smokingu czekał na nią u podnóża szerokich kamiennych schodów.

– Wyglądasz pięknie – powiedział cicho, kiedy dotarła na dół.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Podoba ci się ta suknia?

– Tak bardzo, że wolałbym pozostać dziś wieczorem w domu – wyszeptał ochryple. Zadrżała, kiedy jej dotknął, otulając jej nagie ramiona etolą ze sztucznego futra. Wzięła go pod rękę i razem wyszli na chłód wiosennego wieczoru, gdzie Jenkins czekał już na nich w rolls-roysie przy krawężniku.

– Wybacz – powiedział Leonidas z uśmiechem. – Dziś wieczorem wymagana jest limuzyna.

Kiedy dotarli do wspaniałego hotelu na Midtown Manhattan, Daisy z niepokojem spojrzała na rozłożony przy wejściu czerwony dywan i paparazzich, pstrykających zdjęcia przybyłym gościom. Odwróciła się oskarżycielsko do Leonidasa.

– Nie mówiłeś, że to będzie taka szumna impreza!

– Nie mówiłem? – Skrzywił się. – To zbiorka pieniędzy na bezdomne dzieci.

Z przerażeniem patrzyła na wszystkich tych bogaczy kroczących po czerwonym dywanie w otoczeniu fotografów.

– Będę się odróżniać od reszty!

– Owszem. – Leonidas spojrzał na nią, pomagając jej wysiąść. – Jesteś z nich wszystkich najpiękniejsza.

Kiedy szli po czerwonym dywanie, uczepiła się jego muskularnego ramienia, ignorując okrzyki i błysk fleszy.

– Leonidasie, czy to twoja dziewczyna?

– Jest w ciąży z tobą?

Nie odpowiadał i tylko uśmiechał się do niej uspokajająco. Nabrała już trochę otuchy, kiedy jeden z paparazzich nagle zawołał:

– Boże, to córka Cassidy’ego! Tego fałszerza, który próbował go oszukać!

Ruszyła lawina pytań. Daisy przyspieszyła kroku i nie odetchnęła pełną piersią, dopóki nie znaleźli się bezpiecznie pod drzwiami hotelowej sali balowej.

– Skąd wiedzieli, kim jestem? – wykrztusiła.

– Musieli to rozgryźć, ale tak jest lepiej – odparł Leonidas.

– Jak możesz tak mówić?

– Skandal był nieunikniony. Lepiej, że wybuchł już teraz, a nie później, kiedy nasza córka przyjdzie na świat. – Położył delikatnie rękę na jej brzuchu. – W taki sposób uderzy tylko w nas, a nie w nią.

Po raz pierwszy dotknął jej brzucha. To doznanie było dziwnie erotyczne.

– Jesteś gotowa? – spytał.

Wstrzymując oddech przytaknęła. Wziął ją za rękę i poprowadził przez podwójne drzwi.

Sala balowa w hotelu była ogromna, o wiele większa od tej w jego rezydencji. Orkiestra grała przeboje z lat czterdziestych, a piękne kobiety w balowych sukniach tańczyły z przystojnymi mężczyznami w smokingach. Wokół parkietu stały duże okrągłe stoły, ozdobione kwiatami. Nad głowami lśniły kryształowe żyrandole.

Leonidas wziął dwa kieliszki z wodą gazowaną ze srebrnej tacy kelnera. Jeden jej wręczył, potem z błyskiem w oku skinął w kierunku przeciwległej ściany.

– Tam znajdują się przedmioty, które będą wystawione na dzisiejszej aukcji. Chciałabyś je obejrzeć?

– Jasne. – Zrobiłaby cokolwiek, co pozwoli jej się czymś zająć, żeby poczuła się mniej nie na miejscu. Ludzie im się przyglądali. On był przystojnym greckim miliarderem, ale kim była ona? Kelnerką. Córką przestępcy. Niewydarzoną artystką. Niezamężną kobietą w ciąży. Popijając nerwowo wodę, podążyła za nim do długiego stołu stojącego pod ścianą. Na aukcji miała być licytowana gitara, która należała kiedyś do Johnny’ego Casha. Pierwsze wydanie powieści o Jamesie Bondzie z autografem. Dwukaratowe kolczyki z diamentami. Mała rzeźba autorstwa znanego artysty. Zaproszenie na tydzień w czyimś domu wakacyjnym na Malediwach. Bilet na pokazy Festiwalu Filmowego w Park City w towarzystwie znanego aktora i wiele innych atrakcji.

Daisy potrząsnęła głową. Bogaci ludzie naprawdę prowadzili życie, którego nie potrafiła sobie wyobrazić… Prawie wpadła na Leonidasa, który zatrzymał się na końcu stołu, zerkając znacząco na ostatnią pozycję z katalogu. Podążyła za jego spojrzeniem. A wtedy zacisnęła dłoń na kieliszku, czując, że zaraz zemdleje.

– To jest… mój…

– Tak, to jest twój obraz.

Wśród wszystkich tych niesamowitych przedmiotów, których bogacze mogli zapragnąć, znajdowała się jej godna pożałowania praca dyplomowa z akademii. Rozejrzała się oszołomiona. Sala balowa ze wszystkimi jej kolorami zdawały się wokół niej wirować. Miała wrażenie koszmaru sennego.

Spojrzała na Leonidasa z paniką w oczach.

– Co ty zrobiłeś?

– Dałem ci kolejną szansę.

– Szansę na co? – Wciągnęła gwałtownie powietrze. – Na upokorzenie?

– Na to, żebyś uwierzyła we własne marzenia – odparł cicho. – Ja w ciebie wierzę.

Chciała chwycić obraz i uciec, zanim wszyscy ci olśniewający ludzie go zobaczą. Ale było już za późno. Para świetnie ubranych gości podeszła do stołu.

– Co to za dzieło? – spytała szczupła, obwieszona brylantami kobieta. – Nie jest sygnowane.

Jej towarzysz przyjrzał się badawczo opisowi.

– Tutaj napisano, że artysta życzy sobie pozostać anonimowy.

Policzki Daisy płonęły. Leonidas wziął ją za rękę i delikatnie odciągnął od stołu aukcyjnego.

– To jest zbiórka pieniędzy. Na dzieci.

– Tego obrazu nikt nie będzie chciał licytować – wyszeptała.

Dlaczego chciał ją w ten sposób upokorzyć na oczach wszystkich swoich bogatych przyjaciół?

– Rozchmurz się – wyszeptał, a oczy mu błyszczały. – Wszystko będzie dobrze, obiecuję.

– Owszem, bo wyjdę, zanim aukcja się zacznie.

– Nie. Proszę, zostań. Dla dzieci.

– Dla dzieci – mruknęła.

Czy naprawdę wierzył, że ktoś mógłby wylicytować jej okropny obraz? Jeśli tak, to się łudził. Tak jak Daisy łudziła się przez lata. Pomimo miernych wyników na uczelni, zawsze miała nadzieję, że osiągnie sukces i utrzyma się ze sztuki, tak jak jej ojciec. Że odnajdzie swój głos, jak powiedział kiedyś Leonidas. Ale to się jej nigdy nie udało. Dzięki koneksjom ojca urządzano jej wystawy w galeriach na Brooklynie, Queens i Staten Island, tylko że nigdy niczego nie sprzedała. Nawet przyjaciołom jej prace się nie podobały. Wpadła w rozpacz. Z procesu ojca wynikła tylko jedna dobra rzecz – on jej potrzebował, a to dało jej pretekst do porzucenia marzeń. A teraz miała przeżywać to od nowa.

Po wykwintnej kolacji prowadzący aukcjoner wszedł na małą scenę.

– Jesteście… gotowi? – zaintonował. Wśród gości przy suto zastawionych stołach wzmógł się podekscytowany gwar.

Leonidas otoczył Daisy ramieniem.

– Spróbuj się tym cieszyć – wyszeptał.

– Zaczynajmy – zagrzmiał do mikrofonu prowadzący aukcję. – Pierwszy przedmiot…

Wszystko zostało błyskawicznie sprzedane – gitara, książka z autografem, tydzień na Malediwach. Rozochocona publiczność z radością przelicytowywała znajomych, żadna suma nie wydawała się zbyt wysoka. A w końcu…

– Ostatnim przedmiotem jest anonimowy obraz. Czy mam ofertę? – Nawet aukcjoner wydawał się mieć wątpliwości. – Zacznijmy licytację

od… dwustu dolarów.

To była zdecydowanie najniższa oferta wyjściowa tego wieczoru, a Daisy wiedziała, że nikt nie będzie chciał zapłacić nawet tyle. Przygotowała się na długą, niezręczną ciszę, po której Leonidas złoży jakąś symboliczną ofertę, żeby zachować twarz. Była bliska łez.

– Dwieście dolarów – odezwał się nagle ktoś z tyłu.

– Trzysta – zawołała kobieta przy pobliskim stoliku.

– Pięćset – powiedział ktoś inny.

– Tysiąc – krzyknął starszy pan na przedzie.

Licytacja nabrała tempa, liczby rosły. Pięć tysięcy. Dziesięć. Dwadzieścia. Pięćdziesiąt. Sto tysięcy dolarów! Daisy hiperwentylowała. Przez cały ten czas Leonidas nie odezwał się ani razu. Aż do chwili, gdy…

– Milion dolarów – rozległ się jego donośny głos. Wstrzymując oddech, Daisy spojrzała na niego. Uśmiechnął się do niej.

– Sprzedane! Dżentelmenowi przy stoliku numer trzynaście.

Gdy jego znajomi zebrali się wokoło, ściskając mu rękę i gratulując zwycięskiej oferty, Daisy cała drżała z emocji. Nie mogła uwierzyć w to, co się właśnie wydarzyło. Leonidas nie rozpoczął tej licytacji, to inni składali oferty. Gromada nieznajomych, którzy nie mieli pojęcia, że to ona namalowała ten obraz. Czy to możliwe, że jednak się myliła i mimo wszystko miała jakiś talent…?

Leonidas przyjął gratulacje od znajomych, a potem odwrócił się i spojrzał na nią. Jego ciemne oczy błyszczały.

– Obraz dostarczą później. Wychodzimy?

Bez słowa kiwnęła głową.

Na zewnątrz manhattańska ulica była ciemna i cicha, z wyjątkiem bębnienia zimnego deszczu. Gdy biegli w stronę limuzyny czekającej na

nich w bocznej uliczce, Daisy czuła na skórze lodowate krople. Leonidas próbował ją osłonić, ale bez powodzenia. Śmiali się oboje, gdy mokrzy wśliznęli się na tylne siedzenie rolls-royce’a.

– Zabierz nas do domu – powiedział Leonidas do Jenkinsa.

– Do domu – powtórzyła Daisy jak echo i w tym momencie rezydencja z brązowego kamienia wydała jej się domem.

Kiedy się tam znaleźli, zastali ciemność i ciszę.

– Wszyscy poszli już spać – zaśmiał się cicho Leonidas. – Nawet twój pies, skoro nie przybiegł nas przywitać. – Zapalił światło we foyer. Kryształowy żyrandol rozbłysnął im nad głowami tysiącem ogni. Spojrzał z troską na milczącą Daisy.

– Czy zrobiłem coś nie tak? – spytał cicho. – Jeśli tak, przepraszam. Myślałem, że…

– Wierzyłeś we mnie, kiedy ja sama w siebie nie wierzyłam – szepnęła.

Spojrzał jej w oczy.

– Zawsze w ciebie wierzyłem – powiedział po prostu. – Od tego pierwszego dnia w knajpie wiedziałem, że jesteś piękną, ale też najlepszą i najmilszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem…

Daisy oparła dłonie na jego torsie, czując wilgotny od deszczu materiał jego smokingowej marynarki. Podniosła usta do jego ust i pocałowała go namiętnie.

Chwilę wcześniej, wchodząc do domu, Leonidas spojrzał na Daisy, stojącą w półcieniu. Po raz pierwszy zastanawiał się, czy dobrze zrobił, oddając jej obraz na licytację bez jej wiedzy i zgody. Ale nie mógł znieść myśli, że porzuciła swoje marzenia. I nigdy, do samej śmierci, nie zapomni wyrazu jej pięknej twarzy, kiedy jej studencka praca została sprzedana za milion dolarów.

Wychodząc z hotelu, cieszył się, że jego plan wypalił. Ale ona milczała przez całą drogę do domu, nie patrząc mu w oczy. Zaczął mieć wątpliwości. Być może powinien był zapytać ją o zgodę. Kiedy odwrócił się do niej, nie był w stanie oderwać od niej wzroku. Była piękniejsza od jakiegokolwiek dzieła sztuki. W cieniu foyer lśniące światło załamywało się w stuletnim kryształowym żyrandolu, lśniąc na jej ustach, kościach policzkowych, w świetlistych oczach, na jej promiennej twarzy.

A wtedy go pocałowała. Gdy jej miękkie usta dotknęły jego ust, przeszedł go dreszcz niczym wstrząs elektryczny. Obiecał jej wcześniej, że jej nie dotknie, ale każdego dnia, każdej godziny, czuł męczarnie, tak bardzo pragnął ją pocałować, uwieść, posiąść. A teraz to ona go pocałowała. Przygarnął ją do siebie, oddając jej wygłodniale pocałunki. Serce waliło mu jak oszalałe.

– Chodź ze mną do łóżka – wyszeptał.

Poczuł, jak zadrżała. Oczy miała nieprzytomne. Bez słowa skinęła głową. Ale kiedy wziął ją za rękę i poprowadził w stronę schodów, zachwiała się i zatoczyła, jak gdyby zmiękły jej kolana. W mgnieniu oka chwycił ją na ręce. Gdy niósł ją po kamiennych schodach, zniknął cały mrok jego świata. Patrząc jej w oczy czuł, jak jego lodowate serce ogrzewa się i ożywa. Wniósł ją do pogrążonej w ciemności sypialni, oświetlonej tylko lampami zza okna. Na zewnątrz zapadała już noc. Ponad dachami kamienic lśniły wierzchołki drapaczy chmur, a poza nimi migoczące gwiazdy, zimne i odległe.

Położył ją z nabożnym skupieniem na wielkim łożu. Jej miodowo-brązowe włosy kłębiły się na poduszkach niczym pierzasta chmura. Spojrzała na niego oczami pełnymi łez, a on wstrzymał oddech.

Rzucił na podłogę smokingową marynarkę i krawat. Ściągnął buty i opadł obok niej na łóżko. Powoli zdjął jej sandały na wysokim obcasie,

jeden po drugim. Pochylił się do przodu i pocałował ją czule. Jedyne, czego pragnął, to ją posiąść. Teraz. Ale powstrzymywał się. Była z nim w ciąży. Musiał być delikatny. Nie spieszyć się. Zwabić ją. Uwieść. I uczynić ją swoją – na zawsze.

Wyciągnął rękę i delikatnie musnął jej policzek, potem szyję i nagie ramię.

– Leo – wyszeptała.

Serce podeszło mu do gardła. Tak go nazywała dawno temu, kiedy go kochała… Przytulił ją mocniej. Wspomnienia ich miłości wypełniły mu duszę. Ale ten pocałunek był jeszcze wspanialszy. Bo teraz Daisy wiedziała, kim był. Pocałowała go pierwsza. Wiedziała o nim wszystko, co najgorsze, ale i tak go pragnęła. Chociaż nie, tego najgorszego o nim nie wiedziała. Tego nigdy nie może się dowiedzieć…

Ale dotknęła ustami jego ust i wszystkie myśli uciekły mu z głowy. Świat wokoło zawirował. Sięgnęła rękami do guzików jego białej koszuli. Kiedy nie dawały się odpiąć, niecierpliwie wsunęła dłonie pod tkaninę, dotykając jego nagiego torsu. Usiadł prosto i zerwał z siebie koszulę tak gwałtownie, że guziki posypały się hałaśliwie po marmurowej podłodze razem z platynowymi spinkami do mankietów. Odwracając się z powrotem do niej, odsunął suwak jej balowej sukni i ściągnął ją z niej delikatnie, odsłaniając biały stanik bez ramiączek, ledwo obejmujący biust, pełny brzuszek ciążowy i białe koronkowe majtki. Rzucił suknię na podłogę. Zielone oczy pociemniały jej z pożądania.

– Pocałuj mnie – szepnęła.

Wydał z siebie niski jęk i posłuchał. Całował ją przez chwilę albo może całymi godzinami. Czas zdawał się rozciągać, gdy trzymał ją w objęciach. Całował jej szyję aż do krawędzi białego, satynowego stanika. Sięgając wokół jej pleców, odpiął zapięcie i biustonosz opadł. Spojrzał na jej piersi,

tak rozkosznie pełne, i wstrzymując oddech, dotknął ich. Rozchyliła wargi i zamknęła oczy, cała zatraciła się w rokoszy. Głaskał jej sutki, twardniejące pod jego dotykiem. Schylając głowę, wziął jeden do ust. Uczepiła się białej kołdry, jak gdyby czuła, że odlatuje do nieba. Czule obcałował zarys jej ciążowego brzucha. Potem złożył długi i niespieszny pocałunek na jej ustach, zanim w końcu odchylił się i spojrzał jej w oczy w ciemnościach sypialni. Błyszczące światła Manhattanu odbijały się od marmurowej podłogi niczym smugi diamentów.

– Wyjdź za mnie, Daisy – wyszeptał.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wyjść za Leonidasa? Daisy otworzyła szeroko oczy. Była naga, roztapiała się pod jego dotykiem. Tak bardzo go pragnęła. Ale wyjść za niego?

– Ja… – zadrżała pod jego pieszczotami. Każda część jej ciała łaknęła jego dotyku. Patrząc na niego w ciemnej sypialni, nagle ujrzała mężczyznę, którego kochała zeszłej jesieni. Swojego Lea. Kochanka, z którym spędziła tyle dni, śmiejąc się radośnie, rozmawiając z nim, całując się z nim w promieniach słońca, trzymając się z nim za ręce. Nie odebrał jej dziewictwa, sama mu je oddała. Swojemu Leowi. Ale czy mogła oddać mu się bez reszty? Czy kiedykolwiek wybaczy sobie samej, gdyby tak się stało?

– Nie mogę za ciebie wyjść – szepnęła.

– Przecież mnie znasz. – Głaskał delikatnie jej ciało. Zamykając oczy, oparł głowę w przesmyku między jej piersiami. – Chcę być z tobą. Na zawsze.

To nie mogły być łzy w jego oczach, to niemożliwe. Leonidas Niarxos był przecież bezwzględny. Nie miał serca. Sam jej to powiedział. A jednak w jakiś sposób znowu stał się jej Leem. Ale nie do końca, bo Leo był jej równy. A ten mężczyzna był sławnym, zawdzięczającym wszystko samemu sobie miliarderem, który zdeptał świat swoim włoskim skórzanym butem, budując fortunę na skalę globalną. Był najbardziej pożądanym playboyem na świecie, przystojnym i bogatym, mężczyzną, którego pragnęła każda

kobieta. A jednak w tej chwili dostrzegła w jego czarnych oczach dziwną bezbronność. Jak gdyby obawiał się, że w każdej chwili mogła złamać mu serce.

Dotknął czule jej policzka.

– Wyjdź za mnie – szepnął. – A ja niczego ci nie pożałuję. Dam ci wszystko.

Wszystko? Co miał na myśli?

– Już mi dałeś zbyt wiele. Te pieniądze na moim koncie…

– Nie mówię o pieniądzach.

Serce podeszło jej do gardła. Czy miał na myśli to, że mógłby ją pokochać?

Pochylił głowę i pocałował ją. Opuszkami palców pieścił zmysłowo jej nagą skórę, od ramion aż po wrażliwy kark. Delikatnie głaskał płatek jej ucha, jego palce zaplątały się w jej długie włosy. Objął dłonią jej pierś, pocierając kciukiem o jej sutek. Pochylił się do przodu i wciągnął go do swoich wilgotnych, gorących ust. Rozsuwając jej nogi, uklęknął na łóżku między jej udami. Jego sylwetka o szerokich ramionach rysowała się na tle rozproszonych świateł miasta.

Oczy mu błyszczały, gdy powoli zsuwał jej białe, koronkowe majtki. Drżąc z pożądania, zamknęła oczy i odchyliła głowę na poduszki. Rozsunął jej uda potężnymi dłońmi, wsuwając głowę między jej nogi. Poczuła na skórze ciepło jego oddechu. Wolno opuścił głowę, by ją posmakować. Jego gorący, zwinny język pieścił ją lekko, delikatnie, a potem z coraz większą siłą, wbijając się w nią, gdy jęczała z rozkoszy. Napięcie w niej rosło, aż nagle krzyknęła w ekstazie. Wciąż dyszała, wstrząsana dreszczami, kiedy uniósł się nad nią, umościł się między jej nogami i wszedł się w nią jednym głębokim pchnięciem. Wydał z siebie ochrypły jęk i znieruchomiał, pozwalając jej ciału dopasować się do siebie, a w niej zaczęła narastać

nowa rozkosz. Wepchnął się w nią ponownie, powoli. Mięśnie jego ramion zdawały się drżeć z wysiłku, z jakim się powstrzymywał. Nagle wycofał się. Opadając na łóżko obok niej, delikatnie obrócił ją na siebie.

– Weź mnie – powiedział ochryple, oczy mu płonęły. – Jestem twój, jeśli mnie pragniesz.

Tak, pragnęła go. Ale nigdy wcześniej nie prosił jej, by przejmowała kontrolę. Niepewna zawahała się, jej ciało zawisło nad nim. Potem opuszczając się na niego, wolno wciągnęła go w siebie, cal po calu. Spojrzała w dół na jego twarz. Malowała się na niej nabożna ekstaza, jak gdyby wstrzymywał oddech, ledwo trzymając się na strzępach samokontroli. Jej pewność siebie wzrosła. Powoli zaczęła go ujeżdżać. Nabrała rytmu, a on wydał z siebie pojedynczy, zdławiony jęk. Bezlitośnie pędziła do przodu. Wciągając go w siebie głęboko, coraz szybciej i szybciej. Jej pełne piersi kołysały się, gdy ślizgała się po nim gorąca i mokra, aż w końcu, wbijając paznokcie w jego ramiona, osiągnęła kolejny szczyt, jeszcze wyższy i bardziej niszczycielski niż poprzedni, i krzyknęła. On eksplodował, wlewając się w nią z gardłowym rykiem.

Opadła na niego, spocona i wyczerpana. Objął ją delikatnie, całując jej skroń.

– Daisy, *agape mou.*…

Tak zwracał się do niej jesienią. A wtedy jej serce w końcu nie wytrzymało. Jak mogła kiedykolwiek pomyśleć, że nie będzie mogła go znowu pokochać? Otworzyła w ciemności oczy. Kochała go. Nawet wtedy, gdy ją zranił, nawet w głębi swojej nienawiści. Nigdy nie przestała go kochać.

Odwróciła się do niego i spojrzała na jego twarz, oświetloną srebrzystym światłem księżyca, wlewającym się jak deszcz przez okno.

– Tak – szepnęła.

Znieruchomiał.

– Tak?

Łzy wypełniły jej oczy. Nie wiedziała, czy były to łzy żalu, czy radości? Wplatając palce w jego ciemne włosy, próbowała uwierzyć, że to radość.

– Wyjdę za ciebie, Leo – powiedziała.

Pobrali się cztery dni później. Ceremonia była skromna i cicha, odbyła się w sali balowej w rezydencji Leonidasa.

– Teraz to jest twój dom – powiedział jej z nieśmiałym uśmiechem.

Ślub w domu wydał jej się idealny. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, był rozgłos. Po tych wszystkich zdjęciach, jakie paparazzi robili im na balu charytatywnym, w nowojorskich mediach wybuchła sensacja, że Leonidas Niarxos będzie miał dziecko z córką człowieka, którego wsadził do więzienia. Przez kilka dni fotografowie okupowali ich cichą uliczkę w West Village. Daisy czuła się jak więzień, bojąc się wyjść na zewnątrz. Zastanawiała się nerwowo, jak jej przyjaciele będą w stanie przedrzeć się przez barykady mediów.

A wtedy zdarzył się cud. W przeddzień ich ślubu wybuchł skandal na temat gwiazdora filmowego i jego sekretnej rodziny w Nowym Jorku – długoletniej kochanki z dwójką dzieci, podczas gdy był mężem sławnej aktorki, z którą wychowywał czwórkę dzieci w Beverly Hills. Ogólnokrajowa sensacja przesłoniła lokalną i wszyscy paparazzi, ekipy telewizyjne i przedstawiciele mediów wynieśli się sprzed domu w West Village, by osaczyć tym razem gwiazdora filmowego i jego dwie udręczone żony.

W przeddzień ceremonii Daisy udała się do kancelarii prawniczej, by podpisać intercyzę, która jej zdaniem była zdecydowanie zbyt hojna.

– Nie chcę więcej pieniędzy – protestowała, zwracając się do narzeczonego. – Dałeś mi już milion dolarów.

– Pieniądze nic dla mnie nie znaczą. Chcę, żebyś z dzieckiem czuła się bezpiecznie – powiedział Leonidas.

– To po prostu nie wydaje się sprawiedliwe.

– Wobec kogo?

– Wobec ciebie.

Uśmiechając się, wziął ją w ramiona.

– To mi odpowiada, bo nie mam zamiaru się z tobą rozwodzić. Dajesz mi tyle szczęścia – szepnął.

W dniu ślubu z zachwytem ujrzała ciepłe wiosenne słońce i niemal zupełny brak paparazzich na ich ulicy. Zaprosiła na uroczystość tylko garstkę przyjaciół. Była zbyt wielkim tchórzem, by zadzwonić do Francka w Kalifornii i powiedzieć mu, że wychodzi za mąż. Wmówiła sobie, że nie chciałaby mu odmawiać, gdyby zaproponował, że poprowadzi ją w zastępstwie ojca do ślubu. Nikt nie mógł zastąpić jej ojca. Daisy czuła się już wystarczająco nielojalna wobec niego, wychodząc za człowieka, który go zabił.

Ale nie, Leonidas nie zabił jej ojca. On po prostu oskarżył go o fałszerstwo. Gdyby tylko jeszcze mogła uwierzyć w winę ojca. Ale przecież zaklinał się, że był niewinny. Jak mogłaby poddać w wątpliwość jego słowa teraz, kiedy już nie żył?

Schodząc po schodach, Daisy zatrzymała się we foyer przed wejściem do sali balowej. Uśmiechając się nerwowo do potężnych ochraniarzy, którzy stali przy drzwiach wejściowych rezydencji, przycisnęła swój bukiet do prostej, białej jedwabnej sukienki. Diamentowa tiara błyszczała w jej upiętych do góry włosach, podobnie jak ogromny diament na jej palcu. Wszystko na dzisiejszą ceremonię, łącznie ze smokingiem Leonidasa,

zostało starannie wybrane z rozmaitych luksusowych marek Liontari. Fotografie ze ślubu miały trafić do mediów społecznościowych i gazet na całym świecie.

Daisy wolałaby może coś nieco mniej wymyślnego, ale kiedy Leonidas zapytał ją, czy nie miałaby nic przeciwko, gdyby ich ślub promował marki Liontari, chciała pomóc. Miała tylko jeden warunek, żeby suknia ślubna była wygodna. I taka była, uszyta z białego jedwabiu, luźna i miła w dotyku.

Biorąc głęboki wdech, otworzyła drzwi do sali balowej. Zabrzmiał marsz weselny i wszyscy goście odwrócili się, żeby na nią spojrzeć. Kiedy kroczyła przejściem wytyczonym prowizorycznie między krzesłami, drżały jej kolana. Żałowała, że nie podchwyciła pomysłu pani Berry, żeby to Sunny prowadziła ją do ślubu. Ale sunia była jeszcze bardzo młoda, nie w pełni wyszkolona i mogła ją pociągnąć. Zerknęła teraz na nią, leżącą grzecznie w pierwszym rzędzie u stóp gospodyni, a Sunny w odpowiedzi zaczęła radośnie machać ogonem.

Na twarzach innych gości dostrzegła znacznie bardziej złożone emocje. Po jednej stronie przejścia siedzieli jej przyjaciele, artyści i rzemieślnicy, w oryginalnych, kolorowych kreacjach, po drugiej – potentaci z Wall Street i przedstawiciele socjety z Park Avenue w wykwintnych stylizacjach *couture*. Jedyne, co do czego obie frakcje zdawały się zgadzać, to to, że Daisy była zdradziecką naciągaczką, wychodzącą dla pieniędzy za człowieka, który zabił jej własnego ojca.

Zatrzymała się, by złapać oddech. Nie, wyobraziła to sobie tylko, nikt tak nie myślał. Zmusiła się, by iść dalej. Ale mijając zdumione spojrzenia przyjaciół i zazdrosne, podejrzliwe miny na twarzach śmietanki towarzyskiej, czuła się bardzo samotna. A wtedy napotkała wzrok Leonidasa, stojącego obok sędziego pokoju na końcu przejścia, i poczuła

radość. Mieli zostać rodziną. Ściskając w rękach bukiet, podeszła do niego. Sędzia pokoju wziął głęboki wdech.

– Kochani – zaintonował – zebraliśmy się tutaj dzisiaj…

Od drzwi doszedł nagle jakiś hałas. Ktoś krzyczał ochryple, próbując wedrzeć się do środka. Daisy odwróciła się. Siwowłosy mężczyzna forsował drzwi, walcząc z dwoma umięśnionymi ochroniarzami. To był Franck Bain.

Rozchyliła usta. Dlaczego się tu znalazł? Jak się dowiedział o ślubie?

– Nie możesz za niego wyjść! – Przenikliwy głos artysty rozległ się echem po sali balowej. – Nie rób tego, Daisy! Ja się tobą zaopiekuję!

Leonidas skinął na dwóch innych strażników, którzy szybko ruszyli z odsieczą. Czterech ochroniarzy chwyciło chudego mężczyznę, który szamotał się i dyszał z braku tchu.

– Nie wychodź za niego! – Chwytał gwałtownie powietrze. – To kłamca, który zabił ci ojca!

Został siłą wyciągnięty z sali balowej i podwójne drzwi zamknęły się z hukiem. Zapadła niezręczna cisza.

– Czy mam kontynuować? – spytał sędzia.

Goście spoglądali na siebie, a potem na nowożeńców. Ekipa, która filmowała wydarzenie na żywo dla mediów społecznościowych Liontari, wydawała się zachwycona tym niezapisanym w scenariuszu dramatem.

Serce Daisy zabiło mocno w piersi. Chciała odrzucić bukiet i uciec, ale jej spojrzenie padło na pierścionek zaręczynowy, lśniący na jej spoczywającej na brzuchu dłoni. Ucieczka byłaby tchórzostwem. Nieważne, jak bardzo wszyscy ją za to krytykowali, decyzję już podjęła. Była związana z Leonidasem, nie tylko za sprawą dziecka, ale także słowem, jakie mu dała dobrowolnie cztery dni wcześniej. Napotkała jego palące spojrzenie i spróbowała się uśmiechnąć. Skinął na sędziego, który

szybko wznowił ceremonię. Dziesięć minut później podpisywali akt małżeństwa. I tak po prostu, zostali małżeństwem.

Leonidas pocałował ją, kiedy sędzia ogłosił ich mężem i żoną, ale jego pocałunek był dziwnie grzeczny i oficjalny. Składający im gratulacje przyjaciele Daisy również wydawali się zakłopotani, niezręcznie uciekali wzrokiem, udając, że się uśmiechają. Na przyjęciu weselnym podano najlepszego szampana i trunki, wszystkie z marek Liontari. Ekipa kamerzystów radośnie filmowała wszystkich wspaniałych gości, bogatych i pięknych oraz jaskrawą bohemę, śmiejących się i tańczących, jedzących homary, udających, że bawią się tak, jak nigdy. Ale pod tym wszystkim Daisy wyczuwała pustkę. W głowie rozbrzmiewały jej słowa Francka. Przyjęcie zdawało się trwać bez końca. Leonidas był dziwnie nieobecny, nawet jeśli znajdował się tuż obok, i po całych godzinach zmuszania się do uśmiechu rozbolała ją twarz. W końcu ostatni gość dopił swojego szampana, pozostawił swój prezent i wyszedł. Nawet pani Berry już się oddaliła w towarzystwie Sunny, pozostawiając młodą parę sam na sam.

Leonidas odwrócił się do niej.

– Pani Niarxos – powiedział cicho.

Przełknęła ślinę. Serce jej zabiło, kiedy przyciągnął ją bliżej. Czuła jego ciepło i siłę. Tak dobrze czuła się w ramionach męża. To małżeństwo było właściwą decyzją. Musiało być.

– Wiedziałaś, że Franck zamierzał się tu pojawić? – spytał.

– Przykro mi. – Przygryzła wargę. – Nie wiem, jak się dowiedział o ślubie. Ja mu nie powiedziałam…

– W porządku, nie winię go za to, że cię pragnie.

– Nie… nie winisz go?

– Każdy by cię pragnął – szepnął. Opuścił głowę i pocałował ją czule. Potem cofnął się z uśmiechem. – Nasz samolot już czeka.

– Samolot?

Leonidas wziął głęboki wdech.

– Mówiłem ci, że jeśli zgodzisz się mnie poślubić, nie pożałuję ci niczego.

Kiedy wypowiadał te słowa, miała nadzieję, że miał na myśli swoje serce.

– To oznacza podroż poślubną?

Uniósł głowę.

– Zabieram cię do Grecji. Na wyspę, na której się urodziłem. – Uśmiechnął się krzywo. – Pani Berry już spakowała ci walizkę.

– A co z Sunny?

Uśmiechnął się.

– Pani Berry obiecała zająć się nią z taką samą miłością, jak swoimi yorkami.

Daisy dziwnie się czuła, nie mając przy sobie psa, kiedy dziesięć minut później wyruszyli, by nocą odlecieć. Czuła się wyczerpana, kiedy już usadowili się w prywatnym odrzutowcu Leonidasa, i zaraz zasnęła w ramionach męża. Obudziła się dopiero na godzinę przed lądowaniem na małej greckiej wyspie na Morzu Egejskim.

Gdy schodzili po schodkach na płytę lotniska, Daisy rozejrzała się dookoła, mrugając w słońcu. Na wyspie panowało już lato. Cieszyła się, że wzięła prysznic w samolocie i założyła białą letnią sukienkę i sandały. Nawet Leonidas ubrany był jak na niego swobodnie – w białą koszulę z podwiniętymi rękawami i rozpiętymi guzikami i czarne spodnie. Ku jej zdziwieniu na małym lotnisku nie czekał na nich kierowca, za to koło hangaru stał zaparkowany stylowy kabriolet, pozostawiony przez jednego z jego pracowników.

– Wsiadaj – powiedział Leonidas z leniwym uśmiechem, wrzucając ich walizki na tył samochodu.

Pojechali nadmorską drogą wzdłuż klifu. Włosy Daisy powiewały na ciepłym wietrze, gdy rozglądała się po okolicy. Nigdy nie widziała równie uroczych malowniczych białych domków z różowymi kwiatami i niebieskimi dachami. Zjechali z wąskiej drogi i wkrótce Daisy westchnęła na widok okazałej, białej willi, zbudowanej na skraju plaży z widokiem na morze.

– To w tym domu się wychowałeś?– spytała, odwracając się do niego. – Byłeś najszczęśliwszym dzieckiem na świecie.

Uśmiechnął się z wysiłkiem.

– Tak, tu jest pięknie.

Zaparkował w niemal pustym garażu na dziesięć samochodów, wyciągnął z bagażnika ich walizki i wprowadził Daisy do wnętrza willi.

Powitała ich filigranowa siwowłosa kobieta, która na widok Leonidasa wykrzyknęła coś po grecku, a potem rozpłakała się i uściskała go.

Po chwili odwrócił się do Daisy.

– To jest Maria, moja dawna niania. Jest tu teraz gospodynią.

– Dzień dobry – powiedziała Daisy serdecznie, wyciągając rękę. Zdezorientowana Maria przeniosła wzrok z twarzy Daisy na jej brzuch. Wtedy Leonidas wypowiedział kilka słów po grecku. Siwowłosa kobieta westchnęła i ignorując wyciągniętą dłoń Daisy, chwyciła ją w objęcia, mówiąc szybko w tym samym języku.

– Jest zachwycona, że poznała moją żonę. Mówi, że był już najwyższy czas, żebym się ożenił – powiedział, uśmiechając się.

– Pomagała cię wychowywać?

Spoważniał.

– Nie wiem, jak bym bez niej przeżył.

– Twoich rodziców nie było przy tobie?

– Można tak to ująć. – Leonidas powiedział coś do Marii po grecku. Siwowłosa kobieta skinęła głową, po czym zawołała do pokoju dwóch mężczyzn, którzy zabrali walizki.

Leonidas odwrócił się do Daisy.

– Musisz być głodna.

– Cóż… tak – przyznała, gładząc się po brzuchu. – Teraz jestem wiecznie głodna. I nie jadłam za wiele na wczorajszym przyjęciu…

– Podadzą nam lunch na tarasie. To najładniejsza część domu.

Poprowadził ją przez przestronne wnętrze willi, eleganckiej i zadbanej, ale opustoszałej niczym muzeum.

– Kiedy byłeś tu ostatnio? – spytała Daisy.

Podrapał się po głowie.

– Kilka lat temu. Może pięć?

– Nie byłeś w domu od pięciu lat?

– Urodziłem się tutaj, ale nigdy nie mówiłem, że to jest mój dom. – Odwrócił wzrok. – Nie mam stąd zbyt wielu dobrych wspomnień. Kiedy miałem dziewięć lat trafiłem do szkoły z internatem. Od śmierci rodziców prawie tu nie zaglądam.

– Tak mi przykro… ile miałeś wtedy lat?

– Czternaście. – Głos miał pozbawiony emocji. Nic dziwnego. Strata rodziców musiała złamać mu serce. Daisy znała to uczucie.

– Dlaczego wybrałeś to miejsce na nasz miesiąc miodowy? – spytała cicho.

– Bo… – wziął głęboki wdech – nadszedł już czas. Poza tym, czy każda panna młoda nie marzy o miesiącu miodowym na greckiej wyspie?

– O czymś takim nigdy nawet nie marzyłam. – Wzięła go za rękę. – Przykro mi z powodu twoich rodziców. Moja mama zmarła, gdy miałam zaledwie siedem lat. Na raka. A potem mój… – urwała, ale było już za późno. Napotkała jego wzrok. Czy pamięć o jej ojcu zawsze będzie stała między nimi?

Zabrał rękę. Przez francuskie drzwi poprowadził ją na powietrze. Zatrzymała się, wzdychając z zachwytu nad urodą tego miejsca. Szeroki taras przylegał do brzegu jasnoniebieskiego morza, biała balustrada zdawała się unosić między morzem a niebem. Na ścianach willi za nimi, pomiędzy bielą a błękitem, pięła się cudowna, różowa bugenwilla.

– Jak tu pięknie – wykrztusiła. – Nie wyobrażałam sobie nigdy, że może istnieć coś równie pięknego.

– Ja mogę to sobie wyobrazić – powiedział szeptem Leonidas, spoglądając na nią.

Szorstko pociągnął ją w ramiona. Kiedy ją całował, Daisy czuła słońce na nagich ramionach, ciepły wiatr owiewał jej suknię i włosy, wdychała słodki zapach kwiatów i sól morza. Czuła ciepło swojego męża. Pragnął jej. Czy mógł kiedyś ją pokochać? Kiedyś powiedział jej, że nie. Ale czy ona sama nie mówiła mu tego samego? A jednak myliła się. Bo w tym momencie czuła do niego miłość mocniejszą niż kiedykolwiek.

Za ich plecami uśmiechnięta Maria wniosła tacę z jedzeniem. Oderwali się od siebie zawstydzeni.

– Zjemy lunch przy stole. – Leonidas odebrał od niej tacę.

Spędzili we dwoje miłą godzinę, jedząc rybę, sałatkę grecką i świeżo upieczone chlebki pita do oliwek i serów. Wszystko było przepyszne i kiedy Daisy w końcu nie mogła już nic więcej w siebie wmusić, rozparła się na krześle, spoglądając na morze. Czuła się niesamowicie szczęśliwa.

Spojrzała na męża. Twarz miał rozluźnioną. Wyglądał młodziej. Wydawał się… odmieniony.

– Czy masz tu może jakiś papier do rysowania? – spytała nagle.

Odwrócił się do niej z rozbawieniem.

– Dlaczego pytasz?

– Chciałabym cię narysować.

– Właśnie teraz?

– Tak, teraz.

Wszedł do środka willi, a po chwili wrócił z małą kartką papieru i zwyczajnym ołówkiem.

– To najlepsze, co udało mi się znaleźć.

– Wspaniale – powiedziała z roztargnieniem, biorąc ołówek do ręki. Spojrzała na Leonidasa, gdy usiadł z powrotem przy małym stoliku na tarasie. – Nie ruszaj się.

Poderwał się z miejsca niespokojnie.

– Dlaczego mnie rysujesz?

Jak mogła wyjaśnić tę potrzebę utrwalenia tego szczęśliwego momentu?

– Bo… tak po prostu.

Z westchnieniem skinął głową i usiadł z powrotem przy stole. Daisy skupiła się całkowicie na kresce, cieniach, świetle i formie. Zapadła cisza. Leonidas siedział z nieruchomą twarzą, pogrążony we własnych myślach.

– Więc tutaj dorastałeś? – spytała łagodnie, chcąc wyrwać go z tego stanu.

– Tak. – Jeszcze bardziej zamykał się w sobie.

– Musisz mieć przynajmniej kilka miłych wspomnień z tego miejsca.

– Dobrze wspominam Marię. I godziny spędzane na tym tarasie. Jako chłopiec spoglądałem na wodę i marzyłem, że skaczę do morza i odpływam

daleko stąd. – Powoli w jego oczach znowu pojawił się blask. – Wioska jest ładna, jedzenie pyszne, a ludzie są mili. Mogłem swobodnie spacerować po wyspie i znikać na całe godziny.

– Twoi rodzice się nie martwili? – Uniosła brwi, chociaż skupiona była na papierze.

– Cieszyli się, że mnie nie ma.

Poruszając ołówkiem po białej kartce, prychnęła.

– Jestem pewna, że to nieprawda…

Kończąc swój szkic, uniosła go w jego kierunku z lekką dumą.

– Proszę.

Leonidas wyciągnął rękę i spojrzał na rysunek. Daisy uśmiechnęła się. Pomyślała, że to była najlepsza praca, jaką narysowała od wieków. Może nawet kiedykolwiek. Na rysunku wyglądał młodziej, wydawał się szczęśliwy.

Dotknął lekko kartki, a potem wyszeptał:

– Właśnie takim mnie widzisz?

Zapadła cisza, na tak długo, że stała się ciężka, niczym ciemna chmura przesłaniająca słońce. A potem Leo gwałtownie popchnął rysunek z powrotem do niej.

– Mylisz się co do mnie całkowicie – powiedział cicho. – Nadszedł czas, żebyś się dowiedziała, kim naprawdę jestem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

To był błąd. Ogromny. W tle słyszał huk morza, a może to było bicie jego serca. Spojrzał na Daisy siedzącą przy stole naprzeciwko niego. Oczy jego żony były wielkie i zielone, okolone ciemnymi rzęsami, pełne różowe wargi miała rozchylone. Za jej plecami wspaniała willa wznosiła się ku błękitnemu niebu, z jaskraworóżowymi kwiatami i zielonymi liśćmi wzdłuż białej ściany.

Przez ostatnie kilka dni przekonywał samego siebie, że powie jej wszystko, tak jak sobie obiecał. Była teraz jego żoną. Miała urodzić jego dziecko. Jeśli przy niej nie mógł opuścić gardy, to w końcu przy kim? Potem przypomniał sobie, co czuł, kiedy Franck Bain wtargnął na ich ślub i próbował odebrać mu Daisy. Gdyby ochroniarze nie wyrzucili go za drzwi, Leonidas własnoręcznie by go udusił. Po wczorajszym ślubie Franck został grzecznie upomniany, by opuścił Nowy Jork. Może nie do końca grzecznie, ale wyjechał do Los Angeles i przy odrobinie szczęścia już nigdy więcej go nie zobaczą.

Ale Bain miał rację co do jednego. Leonidas był kłamcą. Nie w sprawie ojca Daisy, ale na swój temat. Przez całe życie kłamał co do tego, kim jest. Czuł się już zmęczony udawaniem. Chciał, żeby chociaż jedna osoba na ziemi poznała prawdę o nim. A komu mógł bardziej zaufać niż Daisy? Więc obiecał sobie, że powie jej to na koniec ich podróży poślubnej, po tygodniu miłości, jedzenia świeżych owoców morza i oglądania zachodów słońca nad Morzem Egejskim.

Daisy oblizała wargi.

– Co masz na myśli? – spytała niepewnie. – Nie wiem, kim jesteś?

Trzymała przyciśnięty do piersi swój rysunek. To właśnie ten szkic sprawił, że wykrztusił z siebie tamte słowa. Mężczyzna na jej rysunku był silny, pełen ciepła, miły i pewny siebie, a w jego oczach błyszczała radość. Leonidas nigdy taki nie był. Nawet jako chłopiec.

– Leo?

– Nie powinienem się urodzić. Cała moja egzystencja jest kłamstwem. – Uśmiechnął się ponuro. – Można powiedzieć, że jestem falsyfikatem.

– O czym ty mówisz?

Wziął głęboki wdech.

– Wydaje ci się, że jestem Leonidasem Gianakosem Niarxosem, synem Giannisa Niarxosa.

– A nie jesteś? – spytała zdumiona.

To było trudniejsze, niż myślał. Podnosząc się z krzesła, przemierzył szeroki taras. Czuł, że podążała za nim wzrokiem. Pewnie wyglądał jak wariat. Był nim. Skrywanie tej historii tak długo doprowadziło go do szaleństwa.

Odwrócił się i chwycił za poręcz balustrady, spoglądając w morze.

– Moi rodzice pobrali się z miłości. To było niezwykłe, jak na zamożne greckie rodziny w tym czasie. Ojciec był dziedzicem firmy Niarxosów, produkującej luksusową galanterię skórzaną. Matka była dziedziczką fortuny armatorów. Wniosła w posagu pieniądze i obraz Picassa.

– *Miłość z ptakami…* – wyszeptała Daisy.

– Tak. – Spojrzał na nią. – Ponoć za sobą szaleli. Ale mijały lata, a oni nie mogli mieć dziecka. Złota para socjety nie była zatem doskonała. Zazdrośni przyjaciele szydzili z nich, okazując im pełne wyższości

współczucie. Kiedy się okazało, że nie mogli począć dziecka z winy mojego ojca, matka zaczęła skarżyć się na niego do przyjaciół. Ich miłość powoli zamieniała się w nienawiść. Wzajemnie się obwiniali.

– Wtedy urodziłeś się ty…

– Tak. Dziewięć miesięcy później urodziłem się ja. Ich małżeństwo zostało uratowane. I to był jego koniec.

Odkładając ostrożnie szkicownik na stół, wstała i podeszła do niego.

– Co się wydarzyło?

– Wszystko, co robiłem lub mówiłem, wyprowadzało mojego ojca z równowagi. Krzyczał, że jestem bezużyteczny i głupi. Matka po prostu mnie unikała. Kiedy miałem czternaście lat, po pogrzebie ojca dowiedziałem się, dlaczego.

Daisy słuchała go bez słowa.

– Zawsze miałem wszystko, co najlepsze, zapewnili mi najlepsze wykształcenie. Dla nich liczyły się pozory. Gdyby nie Maria, nie jestem pewien, czy bym przeżył.

Dotknęła jego dłoni na poręczy.

– Leo…

Cofnął rękę. Nie mógł znieść, żeby ktoś go dotykał.

– Wiedziałem, że coś było ze mną nie tak. Nie mogłem ich zadowolić, nieważne jak bardzo się starałem. Coś we mnie musiało być tak okropne, że własny ojciec i matka mną gardzili. A chociaż wszyscy myśleli, że moi rodzice nadal byli w sobie nieprzytomnie zakochani, w domu ignorowali się nawzajem albo rzucali w siebie naczyniami i wrzeszczeli. Z mojego powodu.

– Dlaczego cię obwiniali za swoje małżeńskie problemy?

Milczał przez chwilę.

– Słyszałem ich czasami, kłócących się nocami, kiedy byłem w domu w czasie wakacji. Jedno z nich zawsze zdawało się straszyć rozwodem. Ale żadne nie chciało zrezygnować z Picassa. To była kwestia sporna. Opieka nad obrazem. Nie ja. Kiedy poprosiłem, żebym mógł zostać w internacie przez cały rok, zgodzili się z ulgą. Mówili innym, że chcieli mnie uszczęśliwić. Liczyły się tylko pozory. Trwali razem w swoim pięknym domu, udając, że są szczęśliwi.

– Jak mogli tak żyć?

– Ojciec po cichu zapił się na śmierć. Kiedy wróciłem do domu na pogrzeb, matka przytuliła mnie, płacząc w moich ramionach. Miałem tylko czternaście lat i wciąż rozpaczliwie pragnąłem matczynej miłości. Pomyślałem, że może w końcu mnie pokochała. – Uśmiechnął się gorzko. – Ale kiedy nabożeństwo się skończyło i jej przyjaciele z towarzystwa odeszli, przestała udawać, że jest pogrążona w smutku. Spokojnie powiedziała mi, że zostawia mnie pod opieką zarządu powierniczego. Sama przeniosła się do Turcji, by zamieszkać ze swoim kochankiem. Stwierdziła, że nie widzi powodu, byśmy się jeszcze kiedykolwiek widzieli.

– Co? – zawołała Daisy. – Tak ci powiedziała? Na pogrzebie twojego ojca?

Zaśmiał się ponuro.

– Spytałem ją: Dlaczego, *mamá*? Dlaczego zawsze mnie nienawidziłaś? Co jest ze mną nie tak? – Zacisnął zęby. – I w końcu mi powiedziała.

Na tarasie zapadła cisza. Słychać było, jak wiatr szeleścił kartkami w szkicowniku na stole.

– Ojciec był wściekły na matkę, bo rozgłaszała, że nie jest prawdziwym mężczyzną i to z jego winy nie mogą mieć dziecka. Chciał ją uciszyć, by znowu mogli być złotą parą socjety. Miał brata bliźniaka, Dimitrisa, młodszego o kilka minut i podobnego do niego jak dwie krople wody. Mój

dziadek wydziedziczył Dimitrisa z powodu jego wybryków po narkotykach, pozostawiając go bez grosza. Ojciec złożył bratu ofertę. Miał za pieniądze zakraść się nocą do ich sypialni i zapłodnić niczego nieświadomą moją matkę. – Zamilkł na chwilę. – Stryj zgodził się. I udało mu się.

– Co ty mówisz?

– To on był moim prawdziwym ojcem. – Leonidas wziął głęboki wdech. – Nigdy go nie poznałem. Zanim się urodziłem, wypalił sobie mózg po przedawkowania narkotyków. Mój ojciec wierzył wcześniej, że pokocha mnie jak syna. W końcu płynęła we mnie ta sama krew. Ale nie mógł zapomnieć, że brat kochał się z jego żoną. Ani wybaczyć jej tego, że nie zauważyła różnicy. Wkrótce po tym, jak się urodziłem, kiedy naskoczyła na niego, że ignorował ich nowo narodzone dziecko, wybuchnął, nazywając ją dziwką.

– Och, Leo…

– Zmusiła go do wyjaśnień. A potem nie mogła mu już tego wybaczyć. Jej własny mąż haniebnie ją oszukał. Za każdym razem, gdy patrzyła na swoje nowo narodzone dziecko – na mnie – czuła się brudna i zdradzona.

Łzy napłynęły jej do oczu.

– To nie była twoja wina!

Westchnął, spoglądając ponuro w górę, gdzie smętne mewy latały po błękitnym niebie.

– A jednak winili mnie za to. Giannis nie był moim prawdziwym ojcem i rodzice gardzili sobą nawzajem. Ale liczyły się pozory. Przed światem udawali, że się kochają. Udawali, że są szczęśliwi. Udawali, że są moimi rodzicami.

Po policzkach Daisy spływały łzy.

– Kiedy matka powiedziała mi, że nie ma potrzeby, byśmy się jeszcze kiedykolwiek widzieli, zaraz po tym, jak szlochała w moich ramionach, coś

we mnie pękło i… i…

– I?

Zaczerpnął oddech.

– Jej Picasso stał obok. Miał być opakowany i umieszczony w skrzyni przed podróżą. Chwyciłem nożyczki ze stolika obok. Słyszałem, jak matka krzyczy. Kiedy zamroczenie minęło, zobaczyłem, że pociąłem cały bok *Miłości z ptakami*.

Wypuścił powietrze.

– Matka wyrwała mi nożyczki z rąk i nazwała potworem, mówiąc, że nigdy nie powinienem się urodzić.

Spojrzał znowu na Daisy.

– To były jej ostatnie słowa do mnie. Tydzień później zginęła w Turcji podczas trzęsieni ziemi. Odnaleziono jej ciało, ale obraz zaginął.

– Więc stąd wiedziałeś, że tamten Picasso był falsyfikatem – wyszeptała Daisy. – Nic dziwnego, że tak bardzo go pragnąłeś i byłeś wściekły, kiedy… – Przełknęła, odwracając wzrok.

– Kiedy stałem się mężczyzną, myślałem, że jeśli odzyskam ten obraz, to może zrozumiem… – powiedział ochryple. – Dlaczego mogli tak bardzo go kochać, a nie… – Gardło miał zaciśnięte.

– Nie ciebie – wyszeptała.

Nie mógł na nią spojrzeć. Bał się, że zobaczy w jej oczach pogardę. Albo co gorsza – litość. Dorastając, musiał przełknąć ich tak wiele. Pogardy ze strony rodziny i litości służby. Przez resztę życia pilnował, by nigdy nie zaznać ani jednego, ani drugiego.

– Leo – powiedziała cicho Daisy.

Napotkał jej wzrok. Oczy jego żony lśniły od łez.

– Nie mogę sobie nawet wyobrazić, przez co przechodziłaś jako dziecko… Ale to wszystko już minęło. Masz teraz prawdziwą rodzinę. Dziecko, które będzie cię potrzebować. I żonę… – Dotknęła jego szorstkiej brody i wyszeptała: – Żonę, która cię kocha.

Wciągnął gwałtownie powietrze.

– Co?

– Kocham cię, Leo.

– Jak możesz mnie kochać? – wykrzyknął.

Uśmiechnęła się ciepło.

– Zawsze cię kochałam, od chwili, gdy się poznaliśmy. Nawet wtedy, gdy byłam na ciebie zła… Jesteś cudowny. Wspaniały. Jesteś ideałem.

Niewiarygodne szczęście wypełniło mu serce. Wśród kwiatów, na tarasie białej willi z widokiem na błękitne morze, Leonidas pociągnął ją w swoje ramiona i pocałował namiętnie pod gorącym greckim słońcem. Godziny później, a może tylko sekundy, wziął ją za rękę i zaprowadził do wnętrza willi, do wielkiej sypialni, z szeroko otwartymi oknami wychodzącymi na Morze Egejskie. Zabrał ją do ogromnego łoża i kochał się z nią, a ciepła morska bryza rozwiewała białe zasłony. Całował ją i sprawiał, że krzyczała z rozkoszy, raz za razem.

Po raz pierwszy w życiu czuł się tu jak w domu, bezpieczny, chciany, pożądany. Daisy kochała go. Kiedy trzymał ją w ramionach w ciemnej sypialni, wiedział, że już nigdy nie będzie sam. Wreszcie mógł opuścić gardę… To był cudowny miesiąc miodowy. Kiedy kilka dni później wrócili do Nowego Jorku, Leonidas przysiągł sobie, że Daisy nigdy nie pożałuje ślubu z nim. Jeśli w swoim zimnym spopielonym sercu nie mógł wzniecić miłości do żony, to przynajmniej uszczęśliwiał ją każdego dnia poprzez swoje czyny.

I przez pierwsze trzy miesiące ich małżeństwa wydawała się bardzo szczęśliwa. Urządzali pokój dziecinny, chodzili do teatru, a nawet brali razem lekcje gotowania. Uczęszczali do szkoły rodzenia. Spędzając z nią dni i noce, ignorował pracę. Wiceprezesi i członkowie zarządu najwyraźniej myśleli, że zatracił się po ślubie w jakimś miłosnym zamroczeniu. Ale wybaczali mu to, bo skandal, jaki wybuchł po jego ślubie, wpłynął na wzrost rozpoznawalności ich marek. Praca w mniejszym wymiarze godzin zaczęła mu sprawiać przyjemność. Jego ciężarna żona potrzebowała go w domu. Jak raporty zysków i strat mogły się z tym równać? Ale wszystko zmieniło się w dniu narodzin ich dziecka.

Rankiem tego czerwcowego dnia, kiedy wokół nowoczesnego szpitala w Nowym Jorku kwitły kwiaty, a niebo przybrało barwę błękitu, Leonidas nareszcie wziął w ramiona swoje słodkie, maleńkie, śpiące dziecko. Dziewczynka otworzyła oczy, ciemne jak jego własne. Zmarszczyła czółko i nagle zaczęła krzyczeć, jak gdyby coś ją rozbolało.

– Jest po prostu głodna – powiedziała uspokajająco pielęgniarka.

Ale Leonidas cały był zlany potem.

– Proszę, zabierz ją… – Wepchnął krzyczące zawiniątko w ramiona żony. W ciągu kilku sekund szpitalny pokój wypełniła błoga cisza. Daisy uśmiechnęła się do córeczki, dotykając jej cudownych paluszków. Potem spojrzała w górę na Leonidasa.

– Nie bierz tego do siebie – szepnęła.

– Bez obaw – wymamrotał.

Ale był wstrząśnięty. Jego córka nie mogła znieść jego dotyku. W jakiś sposób noworodek wyczuł, że Leonidas nie był wart miłości. Chociaż dobre serce Daisy na chwilę go zaślepiło, jej miłość nie mogła go uratować. Poczuł się jak na tykającej bombie. Każdego dnia Daisy mogła zdać sobie sprawę z tego, co ich dziecko już wiedziało. I pod koniec lata jego

przepowiednia się spełniła. Mijały tygodnie, kiedy dla jej własnego dobra odmawiał przytulenia córeczki i z rozpaczą obserwował, jak zmieniał się powoli wyraz twarzy jego żony. Najpierw patrzyła na niego z oszołomieniem, potem z bólem, a w końcu oskarżycielsko.

To był najszczęśliwszy dzień w życiu Daisy, kiedy ich dziecko urodziło się w pierwszym tygodniu czerwca. Przynajmniej powinien być. Poród miał ciężki przebieg, ale kiedy było już po wszystkim, wzięła swoją małą dziewczynkę w ramiona. Spojrzała w górę na męża, chcąc podzielić się z nim swoją radością. Ale on był blady i wyglądał, jakby właśnie zobaczył ducha.

Ich dziecko było ideałem. Małe rączki, małe stópki, śliczna, pomarszczona buzia. Ciemne rzęsy i włosy, po ojcu. Nazwali ją po matce Daisy Olivią – Livvy. Daisy była podekscytowana, przywożąc ją do domu, do słodkiego różowego pokoju dziecinnego, który ona i Leonidas z taką miłością urządzili. Trudno było uwierzyć, że minęły od tego czasu dwa miesiące. Teraz, gdy Daisy tuliła ją do siebie, karmiąc ją w bujanym fotelu, nie mogła wyjść z podziwu, jak miękka jest skóra Livvy i jak pulchne stały się jej policzki w ciągu tych dziewięciu tygodni.

– Chodź i popatrz na swoją córkę – mówiła często Leonidasowi. – Czyż nie jest do ciebie podobna?

Za każdym razem Leonidas rzucał córce tylko krótkie, ukradkowe spojrzenie.

– Nie chcesz jej potrzymać? – pytała.

Z tym samym ukradkowym spojrzeniem na córkę jej mąż zawsze odmawiał. Nawet jeśli Daisy prosiła go o pomoc, mówiąc, że musi mieć wolne ręce, zawsze odwracał się i głośno wołał panią Berry, a sam się wycofywał.

Znikał z domu, twierdząc, że jest pilnie potrzebny w pracy. Zaczął spędzać w biurze po szesnaście godzin dziennie i spać w pokoju gościnnym, gdy wracał późno do domu. Twierdził, że nie chce budzić dziecka, ale w rezultacie Daisy prawie nie widziała męża przez całe lato. Po prostu wyparował z ich życia, pozostawiając po sobie jedynie delikatny zapach swojej egzotycznej wody kolońskiej. Przez wiele tygodni Daisy odczuwała z tego powodu ból w sercu. Ich córka nie była oczywiście temu winna. Livvy była ideałem. Więc to musiało być coś innego. Podczas ich miesiąca miodowego wyznała mu miłość. Leonidas potem jej nie odstępował, kochał się z nią, sprawiał, że czuła się kochana i uwielbiana. Pozwolił jej narysować sześć swoich portretów, każdy w innym świetle. Ale teraz czuła się tak, jak gdyby te szkice były wszystkim, co jej po nim zostało.

W ciągu dwóch miesięcy od narodzin Livvy, Daisy nie miała okazji narysować kolejnego portretu Leonidasa. Ale wykonała dziesiątki szkiców ich dziecka. Przeglądając je wczoraj, była zdumiona, jak bardzo niemowlę zmieniło się w tak krótkim czasie. Pani Berry na widok tych szkiców nieśmiało zapytała, czy mogłaby zatrudnić Daisy, by wykonała również jej portret, jako prezent na urodziny jej męża. Kiedy dziecko spało, Daisy chętnie spełniła jej prośbę, bezpłatnie. Pani Berry była zachwycona rysunkiem. Przyjaciele, którzy przyjechali z Brooklynu, by zobaczyć dziecko, zobaczyli jej rysunki i poprosili o portrety własnych wnuków, małżonków czy zwierząt domowych. Wieść o tym zaczęła się rozchodzić. Tylko wczoraj Daisy dostała pięć zamówień na portrety. Nie wiedziała, co o tym myśleć.

– Dlaczego przez cały czas nie wykonywałaś takich rysunków? – spytała ją jej dawna szefowa z knajpy. – Po co malowałaś tamte okropne nowoczesne bazgroły?

Jej nietaktowne słowa dały jednak Daisy do myślenia. Jako studentka rozpaczliwie pragnęła odnieść sukces. Przeżywała stresy, próbując trafić w gusta innych. Każda próba była mniej autentyczna od poprzedniej, pastisz wielkich arcydzieł, jak powiedział Leonidas. Obraz, który jej mąż kupił na aukcji za milion dolarów, nadal spoczywał w szafie, bo nie miała do niego serca. Ale te szkice były inne. Przedstawiały ludzi. Tak łatwo przychodziło jej rysowanie przyjaciół – nawet tych dopiero co poznanych – i dostrzeganie tego, co było w nich najlepsze. Czy to możliwe, że jednak miała pewien talent? Nie do malowania, ale do ludzi?

Ale własnego męża nie potrafiła jednak nakłonić, by z nią porozmawiał albo przytulił ich małą córeczkę! Myśląc o tym, jak jako udręczony czternastolatek Leonidas pociął nożyczkami Picassa, nagle wpadła na szalony pomysł. A gdyby odnalazła dla niego ten obraz? On szukał go od dziesięcioleci, ale może nie robił tego we właściwy sposób. Daisy miała znajomości w świecie sztuki. Gdyby mogła dać mu to, czego pragnął, może Leonidas wróciłby do nich? Znała z Brooklynu młodą blogerkę zajmującą się sztuką. Aria Johnson zyskała ogromną popularność w mediach społecznościowych. Była niczym pies gończy, wyszukując historie o bezcennych dziełach sztuki i skandalach sławnych i bogatych. Ojciec Daisy nawet się jej trochę bał.

Podnosząc słuchawkę, zadzwoniła do niej i opowiedziała jej pobieżnie historię jej męża z zaginionym Picassem, nie zdradzając oczywiście wszystkich szczegółów. Powiedziała jej tylko, że *Miłość z ptakami* zniknęła, kiedy matka Leonidasa zginęła w wielkim trzęsieniu ziemi w Turcji dwie dekady wcześniej.

– Tak, znam tę historię. – Blogerka wystrzeliła gumą do żucia. – Ludzie szukali tego Picassa przez dwadzieścia lat niczym wiatru w polu. Dlaczego twój ojciec myślał, że może go podrobić?

– On nie…

– Odnaleziono tylko ciało tej kobiety – Aria weszła jej w słowo – ale obrazu nie było.

Daisy wzdrygnęła się. Owa kobieta była matką Leonidasa.

– Odnaleziono też inne ciała. Jej domowników. Młodego mężczyzny, po którego nikt się nie zgłosił.

– Czy możesz zbadać tę sprawę? – spytała Daisy.

– Czy jest jeszcze coś, o czym możesz mi powiedzieć?

Daisy poczuła, jakby zdradzała zaufanie męża, ale musiała podać jej dla pewności cechy szczególne obrazu. Powiedziała niechętnie:

– Na płótnie widać cięcia. Ktoś pociął je nożyczkami.

– Ktoś?

– Tak. – Daisy szybko zmieniła temat. – Gdybyś mogła go odnaleźć, byłabym bardzo wdzięczna. Dobrze ci zapłacę.

– Pokryjesz tylko moje wydatki, to wszystko. Nie potrzebuję znaleźnego. Ale muszę mieć tę historię na wyłączność. Umowa stoi?

Daisy miała wrażenie, że zawiera pakt z diabłem, ale była zdesperowana.

– Tak.

Aria znowu wystrzeliła gumą.

– Nie martw się. Zdobędę tę historię.

To było kilka dni temu. Teraz, trzymając na rękach swoje śpiące dziecko, Daisy bujała się w fotelu w pokoju dziecinnym. Był koniec sierpnia, gorące i parne lato w Nowym Jorku, ale chłodne i spokojne w ich rezydencji w West Village. Spojrzała na Livvy, pochrapującą cicho w jej ramionach, w rytm znacznie głośniejszego chrapania psa drzemiącego u stóp Daisy.

– Wkrótce – szepnęła do dziecka – Aria go odnajdzie. A wtedy twój ojciec będzie w domu i w końcu uświadomi sobie, że jest naprawdę całym sercem kochany…

Nagle drzwi do pokoju dziecinnego otworzyły się, uderzając z hukiem o ścianę. Pies u jej stóp skoczył i zaszczekał, a Livvy obudziła się i rozpłakała.

Daisy zobaczyła męża, mrocznego niczym cień. Na jego urodziwej twarzy malowała się wściekłość.

Na moment serce jej stanęło. Jej mąż nareszcie wrócił do domu. Uśmiechnęła się.

– Tak się cieszę, że cię widzę…

– Naprawdę aż tak bardzo mnie nienawidzisz, Daisy? – Jego głos był lodowaty. – Jak mogłaś to zrobić?

– Co? – wykrzyknęła, zdumiona.

– Powinienem wiedzieć, że mnie zdradzisz – zaśmiał się gorzko. – Tak jak wszyscy inni.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ciepły uśmiech zniknął z twarzy Daisy. Przedstawiała sobą taki uroczy obrazek, wtulona w bujany fotel przy oknie pokoju dziecinnego, trzymając na rękach śpiące dziecko, ze złocistym psem u stóp. Teraz jednak jej piękna twarz była udręczona, dziecko kwiliło, a Sunny desperacko tańczyła wokół Leonidasa, merdając ogonem i próbując zwrócić na siebie jego uwagę.

Zignorował psa, wpatrzony w żonę. Odwróciła się i uspokajała dziecko, odsłaniając pierś i wkładając sutek do maleńkich ust Livvy. To nie powinno mieć erotycznego wydźwięku, ale miało. Prawdopodobnie dlatego, że nie kochał się z nią od miesięcy. Zmusił się, by odwrócić wzrok.

Zraniła go. Tak, jak myślał, że nie można już go zranić. Nie powinien był mówić jej o swojej przeszłości…

Kiedy dziecko ucichło, zasypiając, Daisy w końcu na niego spojrzała.

– Co masz na myśli, mówiąc, że cię zdradziłam?

Nie zwracając uwagi na psa, który nadal cisnął mu się do kolan, Leonidas spojrzał jej w oczy, ale ściszył głos, by nie obudzić małej.

– Rozmawiałaś z Arią Johnson.

– Och, to. – Uśmiechnęła się lekko. – Starałam się pomóc. Wiem, co ten Picasso dla ciebie znaczy, więc poprosiłam ją, żeby go odnalazła. Nie pomyślałam, że…

– Nie, rzeczywiście nie pomyślałaś, bo inaczej nie powiedziałabyś uganiającej się za skandalami blogerce, że pociąłem obraz nożyczkami.

– Co? – Wciągnęła gwałtownie powietrze. – Nie mówiłam jej, że to byłeś ty!

– Cóż, ona to wie. Właśnie do mnie zadzwoniła. A gdyby tego było mało, zainteresowała się przeszłością mojej matki.

Daisy zbladła.

– Czego się dowiedziała? – szepnęła.

– Matka miała wielu kochanków. Ta kobieta wytropiła ich wszystkich, za wyjątkiem ostatniego, który musiał zginąć razem z matką podczas trzęsienia ziemi. Jeden z kochanków wiedział, jak pojawiłem się na świecie. Matka musiała mu się przyznać. Więc teraz ta blogerka wie, że tak naprawdę jestem synem mojego stryja narkomana. Chciała, żebym to potwierdził albo zaprzeczył!

– Co jej powiedziałeś? – zawołała Daisy.

– Rozłączyłem się. – Zaczął chodzić nerwowo po pokoju dziecinnym. – Jak mogłaś ją prosić, żeby badała moją przeszłość?

– Powiedziałam jej tylko, żeby odnalazła Picassa!

Serce miał w gardle.

– Aria Johnson słynie z tego, że poszukuje najbardziej szokujących skandali, jakie uda jej się znaleźć. A znajduje je zawsze. Nie da się jej przekupić. W ciągu kilku godzin będzie o tym huczało w całym internecie.

Daisy spojrzała na niego żałośnie.

– Tak mi przykro. Chciałam pomóc.

– Pomóc? Teraz cały świat pozna mój największy sekret, który przez całe życie starałem się ukryć. – Zacisnął dłonie w pięści. – Nigdy nie powinienem był ci ufać.

– Przepraszam. – Zamrugała szybko, udręczona. – Nie chciałam cię zranić. Próbowałam cię sprowadzić z powrotem!

– O czym ty mówisz?

– W dniu, w którym urodziła się Livvy, zniknąłeś!

Dziecko drgnęło w jej objęciach, kiedy podniosła głos. Z głębokim westchnieniem Daisy ostrożnie wstała i delikatnie położyła Livvy do łóżeczka. Po cichu wycofała się, dając znak Leonidasowi, by poszedł za nią. Sunny kręciła się u jego stóp. Cicho zamykając za nimi drzwi do pokoju dziecięcego, Daisy odwróciła się, stając przed nim twarzą w twarz. Duży złoty pies stał między nimi z wywieszonym językiem, patrząc z nadzieją najpierw na jedno, potem na drugie.

– Potrzebuję cię, Leonidasie – szepnęła Daisy. – Nasze dziecko cię potrzebuje. Dlaczego nie chcesz jej nawet przytulić?

Targały nim emocje. Nie mógł pozwolić, by eksplodowały mu w sercu. Powiedział sztywno:

– Trzymałem ją na rękach.

– Tylko raz, w szpitalu. Od tamtego czasu jej unikasz. – Uniosła na niego oczy. – I unikasz mnie.

Jej przerażone spojrzenie paliło go. Odwrócił się.

– Mam mnóstwo pracy. Nie możesz mieć mi za złe tego, że próbuję zabezpieczyć imperium naszej córki… Nie unikam cię – skłamał.

– Proszę – powiedziała cicho. – Potrzebuję cię.

– Nie, sama świetnie sobie radzisz. A Livvy lepiej będzie z tobą niż ze mną.

– Co to ma znaczyć?

Jak miał jej to wytłumaczyć? Jego mała córeczka już wiedziała, że nie był dla niej wystarczająco dobry. A zbolały wyraz oczu jego żony oznaczał, że Daisy wkrótce także to sobie uświadomi.

– To nieważne.

Położyła mu rękę na ramieniu.

– Pomogłeś mi na nowo pokochać sztukę po tym, jak straciłam już nadzieję. Szkicując twój portret w czasie podróży poślubnej, zrozumiałam, że jest moją pasją. Nie przypadkowe smugi czy kolory, tylko ludzie. – Spróbowała się uśmiechnąć. – Pomogłeś mi odzyskać mój głos.

Nigdy nie wyglądała piękniej niż teraz. W jej świetlistych oczach błyszczała cała jej miłość do niego. Nie zasługiwał na nią i nie mógł tego znieść. Daisy w końcu zrozumie, że nie był godzien jej miłości. Nosiła różowe okulary i była zdeterminowana, by widzieć w nim tylko to, co najlepsze. Ale prędzej czy później zobaczy go takim, jakim był naprawdę, a wtedy jej miłość zniknie. Wszystkie jego najgorsze obawy miały się wkrótce spełnić. Świat się dowie, że jego narodziny były oszustwem i rodzice gardzili nim, żałując, że przyszedł na świat. A teraz straci również Daisy.

– Przepraszam – powiedziała cicho. – Nie chciałam sprawić ci bólu. Czy możesz mi wybaczyć?

Potrząsając głową, spojrzał w okno.

– Nawet jeśli Aria wszystko opublikuje, dlaczego ktoś miałby się tym przejąć? Co ma wspólnego z tobą to, jak zostałeś poczęty?

– Wszystko.

Potrząsnęła głową.

– Miałeś okropne dzieciństwo, a jednak odniosłeś sukces. Oto prawdziwa historia, kimkolwiek był twój ojciec.

Nie odpowiedział.

– Poza tym nigdy nie wiadomo – próbowała znowu – może Picasso zostanie odnaleziony…

– Nigdy nie zostanie odnaleziony. – Zaśmiał się gorzko. – Zniknął pod tonami gruzu. Musiał ulec zniszczeniu.

Zapadła długa cisza.

– Leonidasie – powiedziała Daisy cicho. – Spójrz na mnie.

Przez chwilę zbierał się na odwagę, ale w końcu to zrobił. Serce mu pękało na jej widok.

– Desperacja pozbawiła mnie rozsądku. Przepraszam, jeśli sprawiłam ci ból. To ty nalegałeś na małżeństwo. Powiedziałeś, że niczego bardziej nie pragniesz niż być ojcem Livvy. Co się stało? Jeśli nigdy nie zamierzasz jej przytulić i nigdy nie spojrzysz na mnie, to dlaczego jesteśmy małżeństwem? Co ja tu w ogóle robię?

Musiał pozwolić im odejść. Inaczej skrzywdzi je obie o wiele bardziej. Nie miał wyboru.

– Muszę zaczerpnąć powietrza… – wykrztusił.

Odwracając się, zszedł szybko po kamiennych schodach i wypadł na dwór, potykając się. Uliczka była dziwnie cicha. Zachodzące słońce pozostawiało długie cienie w gorącym sierpniowym półmroku. Leonidas zatrzymał się i pochylił, desperacko próbując złapać oddech. Serce biło mu szaleńczo.

Daisy wyszła za nim na dwór i stała teraz w gasnącym świetle.

– Kocham cię, Leonidasie – powiedziała cicho.

– Nie możesz!

– Zawsze cię kochałam, od chwili, kiedy się spotkaliśmy w barze i myślałam, że jesteś po prostu Leem, ekspedientem ze sklepu. – Wyciągnęła rękę i dotknęła jego nieogolonego policzka. – Zakochałam się w tobie, kimkolwiek jesteś. I chcę ci zadać tylko jedno pytanie: czy możesz kiedyś odwzajemnić moją miłość?

Drżąc, przymknął piekące oczy. W sercu czuł pustkę. Dawno temu nauczył się, że błaganie o miłość budzi pogardę. Jedynym sposobem, żeby

uchronić Daisy i Livvy przed nim samym, było pozwolić im odejść. Musiał znaleźć w sobie na to dość siły. Dla ich dobra.

Wziął głęboki wdech.

– Nie, przykro mi. – Nakrył delikatnie jej dłoń swoją. – Musimy się rozstać – odparł cicho. Odsunął jej rękę.

Zbladła.

– Możemy pójść na terapię… – wykrztusiła.

– Kochasz jakiegoś wyimaginowanego mężczyznę, nie mnie. Nie jestem cudowny. Nie jestem ideałem. Jestem samolubnym, zimnym draniem. Dlaczego nie możesz tego przyznać? – spytał. – Wiem, że nigdy nie wybaczyłaś mi tego, że zabiłem ci ojca.

– Ja… próbowałam. – Po twarzy płynęły jej łzy. – Tata był niewinny, ale wiem teraz, że nigdy nie chciałeś jego śmierci.

– Przestań! – Spoglądał na nią, wyczerpany. – Czas stawić czoło rzeczywistości.

– Rzeczywistość jest taka, że cię kocham!

– Nie chcesz dostrzec moich wad. Ale wiedziałem od momentu narodzin Livvy, że wkrótce ujrzysz prawdę, tak jak ona za pierwszym razem, kiedy ją przytuliłem.

– Bo płakała? To jeszcze dziecko!

– Obie zasługujecie na coś lepszego niż ja…

– O czym ty mówisz?

– Lepiej zakończyć to teraz – powiedział cicho, odwracając się. – Ty i dziecko powinnyście odejść.

– Odejść? Dokąd?

– Dokądkolwiek zechcesz. Marzyłaś kiedyś o Kalifornii.

– To ty jesteś moim marzeniem!

Dlaczego tak bardzo z nim walczyła, skoro wszystko, co mówił, było prawdą?

– Albo, jeśli chcesz, możesz zatrzymać ten dom. – Spojrzał w górę na miejsce, w którym byli kiedyś tacy szczęśliwi. – Pójdę do hotelu. Możesz mieć połowę mojej fortuny, połowę wszystkiego. Co tylko zechcesz.

Spojrzała na niego oczami pełnymi łez.

– Ale ja chcę ciebie.

– Pewnego dnia mi podziękujesz – powiedział ochryple. Po raz ostatni spojrzał na jej piękną twarz i ten widok złamał mu serce. – Żegnaj, Daisy.

Prostując ramiona, odwrócił się i odszedł szybkim krokiem.

Tak jest lepiej, powtarzał sobie zawzięcie. Lepiej dla każdego. Więc dlaczego czuł się tak, jak gdyby właśnie umierał?

Daisy patrzyła, jak jej mąż znika w półmroku. Na końcu ulicy zatrzymał żółtą taksówkę i po chwili już go nie było.

Kiedyś wymusiła na nim obietnicę, że jeśli kiedykolwiek będzie chciała odejść, musi jej na to pozwolić. Nigdy nie przypuszczała, że to on odejdzie. Cała jej miłość nie wystarczyła, żeby pozostał. Odwrócił się od niej. Tak, kiedyś obwiniała go za niesprawiedliwe uwięzienie i śmierć swego ojca. Ale wybaczyła mu to, nawet jeśli o tym nie zapomniała. No cóż, to nie miało teraz znaczenia.

Łzy płynęły jej po twarzy. Odwróciła się niepewnie i, potykając się, weszła do domu, który właśnie jej ofiarował. Tak łatwo zrezygnował z wartej pięćdziesiąt milionów rezydencji, jak gdyby nic dla niego nie znaczyła. Tak jak Daisy i ich córka. Zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie plecami. Kryształowy żyrandol nad nią zaskrzypiał w podmuchach powietrza. Luksus tej rezydencji kpił z jej smutku. W osłupieniu wpatrywała się w kamienne schody, po których jej mąż zaniósł ją kiedyś do

sypialni. Kolana ugięły się pod nią i, szlochając osunęła się po ścianie na podłogę. Jej pies zszedł zaniepokojony na dół i zaskamlał, wtulając się w nią. Objęła zwierzę ramieniem i wpatrywała się w przeciwległą ścianę, gdzie wisiały portrety jej męża i dziecka.

– Pani Niarxos?

Spojrzała w górę i ujrzała zaniepokojoną twarz pani Berry.

– Zostawił mnie – wyszeptała.

– Och, moja droga. – Siwowłosa gospodyni położyła dłoń na ramieniu Daisy. – Tak mi przykro.

– Myślałam, że jeśli będę go wystarczająco mocno kochać… – łzy zamgliły wzrok Daisy– moja miłość wystarczy za nas oboje.

Ręka pani Berry zacisnęła się na jej ramieniu.

– Znam tego chłopca od dawna – powiedziała cicho. – Nigdy nie nauczył się kochać, a już najmniej siebie samego.

– Ale dlaczego? On jest cudowny. On… – Usłyszała echo jego słów. „Nie jestem ideałem. Jestem samolubnym, zimnym draniem”.

– Czy mogę coś dla pani zrobić, moja droga?

– Ja… – Daisy zamknęła oczy. Wciąż siedząc na marmurowej posadzce, przycisnęła kolana do swego złamanego serca. Nie widziała przed sobą żadnej przyszłości, poza wypełnioną bólem pustką. Ale wtedy Sunny oparła łeb na jej nodze i spojrzała na nią żałośnie w górę, a Daisy przypomniała sobie, że nie mogła się załamać. Miała przecież dziecko, którym musiała się zająć. Pięć miesięcy temu myślała, że jest gotowa samotnie je wychowywać. Snuła plany, że przeprowadzi się do Kalifornii i pójdzie do szkoły pielęgniarskiej. Była silna i nie potrzebowała nikogo. Gdzie się podziała ta silna kobieta? Zamrugała szybko, starając się widzieć wyraźnie. Pogłaskała miękkie, złociste futerko swojego psa. Wzięła głęboki wdech. Musiała być silna. Spojrzała w górę na panią Berry.

– Muszę jechać.

– Jak to?

Daisy powoli podniosła się z podłogi. Rozejrzała się po eleganckim foyer.

– Nie mogę tu zostać. Ten dom za bardzo przypomina mi o nim. I o tym, jacy byliśmy szczęśliwi…

Gospodyni rzuciła jej dziwne spojrzenie.

– Naprawdę byliście?

Gapiąc się na nią, Daisy wstrzymała oddech.

– Tak myślałam – wykrztusiła. – Przynajmniej na początku. Ale kiedy urodziło się nasze dziecko…

Jej wzrok znowu padł na oprawiony w ramkę szkic, w którym sportretowała męża podczas ich miesiąca miodowego. Obok wisiał rysunek uśmiechniętej buzi i niewinnych oczu ich dziecka. Ciemnych, jak u Leonidasa, a jednak w niczym ich nieprzypominających.

Z głębokim westchnieniem Daisy uniosła brodę. Więc niech tak będzie. Przed nią rozciągała się pustka, szeroka jak bezkresny ocean. Mogłaby wypełnić tę przerażającą próżnię kwiatami i morską bryzą.

– Muszę się spakować – powiedziała głośno, z trudem rozpoznając brzmienie własnego głosu.

Następnego ranka Daisy, jej dziecko i pies byli już w drodze do Kalifornii, w poszukiwaniu nowego życia, a przynajmniej nowego miejsca, gdzie mogłaby zbudować nowe wspomnienia. Gdzie, jak się modliła, zagoi swoje rany i wychowa córkę w miłości.

– Odnaleźliśmy go, panie Niarxos.

Leonidas spojrzał na swojego prawnika.

– Nie – powiedział cicho. – To niemożliwe.

Edgar Ross potrząsnął głową.

– Zwlekałem z tym, żeby zyskać pewność. Obraz został uwierzytelniony. Nie może być żadnych wątpliwości.

Mężczyźni znajdowali się w znakomicie urządzonym biurze prawnika z widokiem na Empire State Building. Kiedy tego ranka Ross do niego zadzwonił, Leonidas sądził, że ten człowiek musiał się dowiedzieć o jego rozstaniu z Daisy. Nie było to trudne, bo w końcu przez ostatnie trzy tygodnie Leonidas mieszkał w apartamencie hotelowym w Midtown. Tam zastał go wybuch skandalu, kiedy prawda o jego przeszłości w całej swej paskudnej okazałości została ujawniona na stronie internetowej Arii Johnson. Składając wizytę w biurze prawnika na trzydziestym czwartym piętrze wieżowca w Midtown, pojawił się w miejscu publicznym po raz pierwszy od wielu dni. Sensacja zaczynała już powoli słabnąć i po drodze tutaj śledziło go tylko dwóch paparazzich.

Prawnik szeroko się uśmiechnął.

– Nie winię pana za sceptycyzm, ale naprawdę odnaleźliśmy Picassa.

– Skąd ta pewność? Nie chcę na nowo rozbudzać nadziei, jeśli miałyby znowu legnąć w gruzach. Wolę już nie mieć nadziei.

Tak jak w kwestii jego małżeństwa. Wciąż widział piękną twarz Daisy w ciepłym greckim słońcu, wśród kwiatów na tarasie swojej willi, kiedy wyznawała mu miłość. Tak inaczej wyglądała, kiedy rozstawali się na ulicy przed ich nowojorskim domem. Nie mógł się pozbyć tych dwóch obrazów z głowy. Przez ostatnie trzy tygodnie, dzień i noc prześladowały go wspomnienia.

– Chce pan zobaczyć swojego Picassa?

Leonidas wziął głęboki wdech, spoglądając w okno na stalowo-szklane miasto, odbijające bezlitosne, południowe słońce.

– Dlaczego nie?

Prawnik zaprowadził go do prywatnego gabinetu, gdzie sięgnął w górę i z oczywistym wyczuciem dramatyzmu odsunął zasłonę. Tam na ścianie wisiał Picasso. Nie mogło być żadnych wątpliwości. *Miłość z ptakami.*

Podchodząc, Leonidas prześledził wzrokiem klockowate zawijasy beżowej i szarej farby. Jego palce sięgnęły w kierunku postrzępionej linii w lewym górnym rogu, gdzie obraz był nieco zwichrowany i niezdarnie zszyty. W tym samym miejscu, w którym on sam dźgnął płótno przed laty nożyczkami.

– Jak został znaleziony? – szepnął.

– Odnalazła go blogerka Aria Johnson. Dotarła do krewnej ostatniego… hm… kochanka pańskiej matki. – Zakaszlał dyskretnie. – Dwudziestodwuletniego studenta z Ankary, który zabrał obraz do domu swojej ciotki dzień przed tym, jak zginął w trzęsieniu ziemi.

– Ukradł go?

– Najwyraźniej nie. Młody człowiek powiedział swojej ciotce, że obraz był prezentem od jego nowej bogatej dziewczyny. Nigdy się nie dowiedziała, kim ona była, i nie miała pojęcia, że obraz ma jakąkolwiek wartość. Zachowała go tylko przez pamięć o siostrzeńcu.

Leonidas nie mógł tego pojąć. Po latach walki o to, by mąż nie odebrał jej obrazu, Eleni tak po prostu go oddała? Młodemu kochankowi, którego ledwie znała? Dlaczego? I wtedy nagle zrozumiał. Jego matka czuła się zdradzona, z bólem serca rozpaczliwie szukała miłości. Brała sobie młodych kochanków i oddała swój największy skarb. Jego ojciec po cichu zapił się na śmierć. Czy wszyscy na świecie cierpieli, rozpaczliwie pragnąc miłości, której nigdy nie znajdą?

Spojrzał na poszarpane arcydzieło. Ross podążył za jego wzrokiem.

– Hm… tak. Ta kobieta próbowała zszyć cięcia igłą i nićmi z szacunku do pamięci siostrzeńca. Była bliska ataku serca, gdy Aria Johnson

powiedziała jej, że od dwudziestu lat trzymała w swojej szopie Picassa.

Dopiero po chwili Leonidas odzyskał głos.

– Ile chce za niego dostać?

– Blogerka powiedziała jej, że byłaby niemądra, biorąc mniej niż dziesięć milionów. Moim zdaniem to rozsądna cena. Na aukcji mogłaby dostać za niego więcej. Więc kiedy tylko potwierdzono autentyczność obrazu, zapłaciłem jej.

– Twierdzi pan, że obraz należy teraz do mnie?

– Tak, panie Niarxos.

Leonidas podszedł o krok bliżej. Sięgnął ręką w górę i delikatnie pogłaskał szorstkie płótno.

– Oczywiście zostanie odrestaurowany…

– Nie. Zatrzymam go w takim stanie, w jakim jest. – Cofając rękę, Leonidas spojrzał na skarb, za którym uganiał się całe życie. *Miłość z ptakami*. Patrząc na szare i beżowe klockowate zawijasy, czekał, aż radość i miłość wypełnią mu serce. Ale nic takiego się nie stało.

– Może dział promocji Liontari mógłby zająć się mediami społecznościowymi – odezwał się prawnik zza jego pleców. – To będzie doskonałe zakończenie telenoweli, krążącej obecnie wokół pańskiego… pochodzenia. Jeśli istnieje coś, co opinia publiczna lubi bardziej od skandalu, to szczęśliwe zakończenie.

Ledwo go słuchając, Leonidas zmrużył oczy, wpatrując się w obraz. Ten obraz miał być miłością sam w sobie. Ale Leonidas nic nie czuł. Widział bezsensowne zawijasy szarej i beżowej farby. Czuł się oszukany. Zdradzony. Zacisnął dłonie. Ten obraz nic dla niego nie znaczył.

– Czy jest jakiś problem? – Prawnik wydawał się zaniepokojony.

Leonidas odwrócił wzrok.

– Dziękuję za zorganizowanie tego przejęcia. – Ostre światło z wieżowców bezlitosnego miasta paliło mu powieki. Gardło miał ściśnięte. – Oczywiście otrzyma pan honorarium za odnalezienie obrazu oraz prowizję.

– Dziękuję – powiedział Ross z radością. Gdy Leonidas nie ruszył się z miejsca, zapytał innym tonem: – Czy jest jeszcze coś, co chciałby pan omówić?

To był dobry moment, by poprosić go o wszczęcie rozwodu. Leonidas już zbyt długo z tym zwlekał. W zeszłym tygodniu, gdy odwiedził swój dawny dom w nadziei, że zobaczy swoją rodzinę, pani Berry powiedziała mu, że Daisy wynajęła domek w Kalifornii, trzy tysiące mil stąd.

– Przecież dałem jej ten dom!

– Nie chciała go bez pana – powiedziała gospodyni cicho. – Przykro mi.

Poczuł się dziwnie bezbronny.

– To ja z nią zerwałem.

– Wiem. – Gospodyni uśmiechnęła się smutno. – Nie mógł pan znieść tego, że pana kochała. Bo jak mogłaby, skoro pan sam nie potrafi kochać siebie?

Po tych słowach uciekł. Zapłacił pani Berry i wystawił dom na sprzedaż…

– Ach, tego się obawiałem – westchnął prawnik. Odwrócił się i usiadł za swoim ogromnym biurkiem, wskazując na stojące na przeciwko krzesło. – Proszę się nie martwić, wkrótce będziemy mogli pana uwolnić.

Wciąż stojąc, Leonidas zmarszczył brwi.

– Uwolnić?

– Całe miasto huczy już o tym, że zamieszkał pan w apartamencie w Four Seasons. Ale proszę się nie martwić, mamy pańską intercyzę. Rozwód nie będzie trudny, o ile pani Niarxos nie zamierza walczyć.

Nie, Leonidas pomyślał tępo. Daisy już walczyła o ich małżeństwo, z całych sił. Więcej już nie będzie. Stracił ją. Wyrzucił ze swojego życia. Na zawsze.

Spojrzał bezmyślnie w górę. W miejsce kochającej, pięknej żony, zamiast miłości i rodziny miał obraz. *Miłość z ptakami*.

– Proszę pana? – Ross ponownie wskazał mu skórzany fotel.

Leonidas wpatrywał się w niego. Wystarczyłoby, żeby w nim usiadł, a wkrótce otrzyma rozwód. Z westchnieniem wyjrzał za okno. Odbity promień z okien innego wieżowca oślepił go. Nigdy nie był godny miłości Daisy, ale i tak ją pokochał. Był całkowicie i bezgranicznie zakochany w swojej żonie. Od chwili, kiedy się z nią ożenił. Nie, wcześniej. Od chwili, gdy po raz pierwszy uśmiechnęła się do niego w barze… Zawsze widziała w każdym to, co najlepsze. Także w nim. Leonidas spojrzał ponownie na Picassa. Ten obraz nie był miłością…

– Muszę jechać – powiedział nagle.

– Co? – Prawnik był oszołomiony. – Dokąd?

– Do Kalifornii. – Leonidas odwrócił się.

Musiał zobaczyć się z Daisy. Upaść jej do nóg i błagać, by mu wybaczyła. Zanim dotarł do drzwi, zaczął biec. Bo co, jeśli już było za późno?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Bugenwilla była w rozkwicie, jaskrawe różowe kwiatki pięły się po białej ścianie przytulnego domku z widokiem na morze. Daisy mieszkała tam już trzy tygodnie, ale wciąż nie mogła się nadziwić urodzie tej spokojnej okolicy w pobliżu Santa Barbary. Z małego ogrodu za domkiem, gdzie rosły róże i drzewka pomarańczowe, mogła podziwiać błękit Pacyfiku.

Spoglądając na błękitny ocean i różowe kwiaty, Daisy nie mogła przestać myśleć o swoim miesiącu miodowym, kiedy Leonidas całował ją namiętnie wśród kwiatów na tarasie greckiej willi z widokiem na Morze Egejskie. Nawet teraz powieki paliły ją na to wspomnienie. Kiedy się z niego wreszcie wyleczy? Ile jeszcze czasu upłynie, zanim odzyska spokój?

– A więc? Zdecydowałaś się?

Słysząc za plecami głos Francka Baina, odwróciła się z uśmiechem.

– Nie, jeszcze nie. Nie jestem nawet pewna, jak długo zostanę w Kalifornii, a cóż dopiero, czy otworzę studio portretu.

– Oczywiście. – Słowa Francka brzmiały przyjaźnie, ale cały czas uporczywie wodził po niej wzrokiem. Tego ranka zadzwonił do niej ze swojego domu w Los Angeles, mówiąc, że dowiedział się o jej przeprowadzce do Santa Barbary, zaledwie godzinę drogi od niego. Zaproponował, że przyjedzie ją odwiedzić. Pamiętając o tym, jak wtargnął na jej ślub, poczuła się trochę nieswojo. Ale on wyjaśnił gładko: – Moja

droga, ja tylko próbowałem uchronić cię przed popełnieniem wielkiego błędu. Gdybyś mnie posłuchała, nie przechodziłabyś teraz przez rozwód.

Chciała zwiedzić miasto i rozejrzeć się za lokalizacją na studio portretu. Mieszkając w Nowym Jorku, nigdy nie nauczyła się prowadzić samochodu, więc kiedy Franck zaproponował, że zawiezie ją, dokąd tylko będzie chciała, a nawet umieści fotelik dla dziecka na tylnym siedzeniu swojego samochodu, jak mogła mu odmówić? Czy osoba przechodząca przez rozwód nie potrzebuje przyjaciół? „Rozwód” to takie brzydkie słowo. Każdego dnia od trzech tygodni, odkąd wynajęła ten przytulny domek, oczekiwała z przerażeniem, że zostaną jej dostarczone papiery rozwodowe.

Ale nie było sensu tego odkładać. Leonidas już jej nie chciał. Ani Livvy. Skończył z nimi. Więc może Franck miał co do niego rację. Jej mąż nie znał litości. Z powodu niezawinionej pomyłki posłał jej ojca do więzienia. Za niewinny błąd jej samej, kiedy próbowała mu pomóc w odnalezienia Picassa, usunął ją i ich dziecko ze swego życia. Z gulą w gardle spojrzała na okrągłą buzię ich słodkiego dziecka w słońcu kalifornijskiego ogrodu. Trzymiesięczna Livvy zasnęła jeszcze w samochodzie, a teraz była wtulona w nią w nosidełku.

– Dziękuję, że pokazałaś mi swoje rysunki. – Franck przyglądał jej się uważnie.– Jesteś bardzo dobrą portrecistką.

– Dzięki.

Miała nadzieję, że nie chciał, by sportretowała jego. Czuła się znużona jego towarzystwem, a także trochę skrępowana. Przez całe popołudnie nie spuszczał z niej wzroku. Dziesięć minut wcześniej, w drodze powrotnej, zaprosił ją na kolację. Odetchnęła z ulgą, odmawiając. W domu, dzięki Bogu, czekał na nią pies, którego trzeba było wypuścić do ogrodu! Sunny biegała teraz radośnie wokół drzewek pomarańczowych i białego płotu z palików. Jedynie Francka zdawała się nie lubić. Od pierwszego kontaktu,

kiedy przyjechał po nie autem, warczała na niego. Nawet teraz trzymała się na dystans, rzucając mu podejrzliwe spojrzenie.

– Tak, masz talent. – Franck spoglądał na Daisy. – Większy, niż to sobie uświadamiałem. Zastanawiam się, czy…

O Boże, czy zamierzał jej się oświadczyć?

– Czy co?

– Przeniosłem swoją firmę do Kalifornii. – Twarz mu pociemniała. – Twój mąż wygnał mnie z Nowego Jorku.

To była dla niej nowość.

– Leonidas? Dlaczego?

Potrząsnął głową.

– To nieważne. Wkrótce będzie już twoim byłym. A po rozwodzie staniesz się bardzo bogata.

Ostatnią rzeczą, jaką chciałaby omawiać z Franckiem Bainem, to finansowe szczegóły jej rozwodu. Spojrzała na jego sedana zaparkowanego po drugiej stronie płotu, chcąc, żeby szybko odjechał.

– Więc oczywiście nie będziesz potrzebowała pieniędzy. Ale zastanawiam się – omiótł ją wzrokiem – czy byłabyś zainteresowana robieniem czegoś dla mnie. Dla przyjemności.

Wypowiedział te słowa w taki sposób, że się wzdrygnęła.

– O czym ty mówisz? – spytała chłodno.

Uniósł rzadką brew.

– Mogłabyś wziąć udział w czymś wielkim.

– Jestem pewna, że jesteś zaangażowany w mnóstwo wielkich projektów. Nie pozwól, bym zatrzymywała cię z dala od nich.

– Istnieje dobry rynek zaginionych dzieł mistrzów. – Przechylił chytrze głowę. – Zwłaszcza dawnych portretów.

Wpatrywała się w niego z niepokojem. Czy to możliwe, że miał na myśli…?

– Jaki rynek?

– Nie udawaj, że nie rozumiesz. – Uśmiechnął się szeroko. – Jak myślisz, jak stałem się taki bogaty? Pomagam klientom odnaleźć obrazy, których pragną.

Zdawało się, że czas się zatrzymał pod ciepłym kalifornijskim słońcem.

– Masz na myśli… tworząc je?

Wzruszył ramionami.

– To byłeś ty – szepnęła. – Przez cały czas mówiłeś o niewinności mojego ojca, wiedząc dobrze, że był winny. Bo byłeś jego wspólnikiem.

Franck potrząsnął pogardliwie głową.

– Jak myślisz, jak inaczej Patrick mógłby zostać w domu i opiekować się tobą po śmierci twojej matki? Jego galeria zarabiała grosze.

– Nie wierzę ci…

– Odrzucał moją propozycję latami. Aż nagle musiał samotnie zająć się małym dzieckiem. Przyszedł zdesperowany do mnie. Uzgodniliśmy, że ja będę malował, a on użyje swoich kontaktów, by sprzedawać obrazy. Dobrze nam szło, całymi latami. – Franck zmrużył gadzie oczy. – Dopóki nie zechciał zarobić dużej forsy, sprzedając Picassa. Nigdy nie powinniśmy byli tego próbować.

– Więc dlaczego to zrobiliście?

Wzruszył ramionami.

– Twój ojciec martwił się o ciebie. Zdążyłaś się wypalić jako malarka, a sam miał już dość sprzedawania podróbek nowobogackim. Chciał wyjechać z Nowego Jorku. Przenieść się dokądś i zacząć wszystko od nowa.

Przypomniała sobie nagle tamtą noc, kiedy płakała, bo nie udało jej się sprzedać ani jednego obrazu, i słowa ojca o przeprowadzce do Santa Barbary, jak tylko sfinalizuje ostatnią transakcję… Czy to możliwe, że popełnił takie przestępstwo, bo nie mógł znieść łez córki? Poczuła się winna.

Spojrzała na Francka.

– Siedziałeś codziennie na sali sądowej i nie przyznałeś się, że byłeś współwinny. Pozwoliłeś, by poszedł do więzienia sam!

Przewrócił oczami.

– Ten Picasso był jego pomysłem. Ja byłem zadowolony, sprzedając tanie arcydzieła naiwniakom. Ale zaoferować Picassa miliarderowi? Takie ryzyko mi się nie podobało. – Skrzywił się. – Namalowałem idealną kopię Picassa. Ale tydzień temu usłyszałem, że Niarxos jako dziecko pociął obraz nożyczkami. – Spojrzał spode łba. – Skąd mogłem o tym wiedzieć? Kto robi coś takiego?

– Ktoś, kogo zraniono – wyszeptała Daisy poprzez gulę w gardle.

Ojciec przysiągł jej na swoją miłość do niej, że był niewinny. Kłamał. Powiedział jej to, co chciała usłyszeć. W co rozpaczliwie chciał, by uwierzyła. A ona nie chciała dostrzec prawdy. Bo wolała widzieć w ojcu same najlepsze cechy. Kochała go. Wybaczyłaby mu wszystko, gdyby tylko dał jej taką szansę…

– Dlaczego tata nic mi nie powiedział? – spytała łamiącym się głosem.

– Bo musiałaś myśleć o nim tylko dobrze, inaczej obawiał się, że nie przetrwasz.

– Że nie przetrwam? – spytała wolno.

Zmarszczyła brwi. Nagle przypomniała sobie, że ojciec próbował z nią porozmawiać, w dniu, kiedy przesłuchiwała go policja. Próbował powiedzieć jej, że nie był ideałem, ale nie chciała tego słuchać…

A Leonidas? To prawda, że nigdy do końca nie przebaczyła mu tego, co zrobił jej ojcu. Ale próbowała. Powiedziała mu, że jest ideałem. Ponieważ go kochała. Mężczyźni, których kochała, musieli być ideałami. Kiedy twierdził, że jest samolubnym, zimnym draniem, upierała się, że się mylił. Ale przecież mógł być egoistą. Dlaczego nie mogła tego przyznać i powiedzieć, że i tak go kocha?

Różowe okulary były mieczem obosiecznym. Wierzyła w swojego ojca i w męża. Narzuciła im ten wizerunek doskonałości, któremu na dłuższą nikt nie mógł sprostać. Nic dziwnego, że Leonidas uciekł. Nalegała, by był doskonały, niczym rycerz w lśniącej zbroi na białym koniu. A kiedy w końcu okazał słabość, zdradziła go, wyznając blogerce jego sekret. To, że zaginiony Picasso w końcu został odnaleziony, jak dowiedziała się z dzisiejszych wiadomości, w niczym jej nie rozgrzeszało. Policzki płonęły jej ze wstydu.

– Moglibyśmy zostać wspólnikami, ty i ja. – Frank przysunął się do niej. – Moja ręka nie jest już taka jak kiedyś, ale mam teraz znajomości. Nawet jeśli po rozwodzie nie będziesz potrzebowała pieniędzy, mogłabyś dla zabawy malować obrazy dawnych mistrzów dla frajerów. – Zaśmiał się. – To bardziej satysfakcjonujące niż szkicowanie tłustych dzieci i psów!

Szarpnęła się do tyłu.

– Ja lubię tłuste dzieci i psy!

Widząc jej opór, skrzywił się.

– W porządku. – Oczy mu zabłysły. – Ale jesteś mi coś winna. Za te wszystkie miesiące, w których się tobą opiekowałem. Jeśli nie będziesz dla mnie malować, odbiorę należność w inny sposób. – Chwycił ją szorstko za ramiona.

– Co robisz… ? Przestań! – Próbowała mu się wyrwać.

– Nie sądzisz, że zasługuję na nieco uprzejmości? – Dyszał, próbując ją pocałować. Szarpiąc się desperacko, krzyknęła… A wtedy wszystko wydarzyło się w tej samej chwili. Jej dziecko obudziło się i zaczęło płakać w nosidełku, a pies ruszył w stronę Francka, obnażając z warkotem zęby. Daisy uniosła gwałtownie kolano i kopnęła go w krocze tak, że zwinął się cały z bólu i ją puścił. I…

– Odsuń się od niej, do diabła! – Za jej plecami rozległ się gniewny głos Leonidasa.

Gdy Franck cofał się skulony, jej mąż pojawił się niczym mściciel i mocnym ciosem w szczękę powalił go na ziemię.

– Nie waż się jej tknąć!

– Leo… – szepnęła.

Odwrócił się do niej z niepokojem.

– Nic ci nie jest, *agape mou*? Nie zrobił ci krzywdy?

Pocierając lekko ramiona, potrząsnęła głową. Oczy miała szeroko otwarte.

– Nic mi nie jest.

Leonidas odetchnął z ulgą. Wziął na ręce ich płaczące dziecko, które w kojących ramionach ojca natychmiast ucichło. Potem przyciągnął Daisy do siebie, wpatrując jej się w oczy.

– Tak mi przykro – powiedział cicho. – Czy kiedykolwiek mi wybaczysz?

Brodę pokrywał mu zarost, zwykle nieskazitelne ubranie miał wymięte, jak gdyby przyjechał prosto z lotniska. W oczach lśniły łzy.

– Czy ci wybaczę? – powtórzyła zdumiona.

– Ach, jakie to wzruszające – warknął leżący na trawie Franck.

– Zamknij się – powiedziała mu Daisy, a Leonidas dodał: – Jeszcze słowo, a poszczuję cię psem.

Ich zwykle poczciwy, kochający ludzi pies rzeczywiście groźnie warczał na Francka. Kiedy się do niego zbliżył, Franck odskoczył do tyłu i rzucił się przez biały płot w plątaninę różanych krzewów. Daisy usłyszała jego ostry krzyk i szybkie kroki. Uruchomił z rykiem silnik samochodu i szybko odjechał.

– Sunny! – Krew nadal gotowała się w Daisy, kiedy przywołała psa. Klękła na trawie i zaczęła głaskać go raz po raz, mrucząc: dobra Sunny.

– Nie mogłem zrozumieć, dlaczego tak się zaangażowałaś, słysząc wtedy w zaułku płacz. – Głos Leonidasa za jej plecami był cichy. – Nie wiedziałem, dlaczego upierałaś się, żeby pójść i zobaczyć, co to było. Uparłaś się, że zajmiesz się szczeniakiem, kiedy nie miałeś dość pieniędzy, by zadbać o siebie samą. To było głupie, bo po co ratować coś porzuconego i niekochanego? Ale teraz już to rozumiem – szepnął. – Bo to samo zrobiłaś ze mną.

Daisy rozchyliła wargi. Podnosząc się z klęczek, wyciągnęła do niego ręce. Pociągnął ją w swoje potężne ramiona.

– Och, kochanie. – Leonidas wtulił twarz w jej włosy. – Czy możesz mi kiedykolwiek wybaczyć to, że cię opuściłem?

– Przestań! – Daisy dotknęła czule jego szorstkiego policzka. – Myliłam się w tak wielu sprawach. Przez cały ten czas obwiniałam cię o wsadzenie niewinnego człowieka do więzienia… Franck przyznał się, że mój ojciec był winny, a ja nie chciałem tego dostrzec. Bo mój ojciec musiał być ideałem. – Spojrzała mu w oczy. – Tak jak mój mąż. Tak mi przykro!

– Oddałbym wszystko, żeby być dla ciebie ideałem. – Patrzył jej głęboko w oczy. – Zasługujesz na to, Daisy. Ale wiedziałem, że nigdy nie będę wystarczająco dobry, by zasłużyć na twoją miłość. Przekonałem

samego siebie, że tobie i Livvy będzie lepiej beze mnie. Ale kiedy odeszłaś, poczułem pustkę. Nic już się nie liczyło. Nawet kiedy w końcu odzyskałem Picassa, dzięki tobie…

– Słyszałam o tym. Spełniło się twoje marzenie?

– W końcu to dostałem. Coś, czego szukałem przez pół życia. I nic nie poczułem. To było tylko płótno i mieszanina farb. I zdałem sobie sprawę, że wszystko, czego się obawiałem, spełniło się. Straciłem miłość mojego życia, bo nie miałem dość odwagi, by zaryzykować serce. Ale teraz boję się tylko tego, że straciłem cię na zawsze.

Rozchyliła wargi.

– Co powiedziałeś? Miłość twojego życia?

– Kocham cię, Daisy. – Spojrzał na nią, a potem przeniósł wzrok na ich małe, zaspane dziecko, wciąż wtulone w jego umięśnione ramię. – Ty i Livvy jesteście całym moim życiem. I spędzę resztę tego życia, próbując być dla ciebie ideałem…

Ujął jej dłoń i podniósł ją do ust.

– *Agape mou…*

Przygarnął ją do piersi, z maleńkim dzieckiem wtulonym czule między nich i psem skaczącym radośnie dookoła. Pochylił się i pocałował ją. A Daisy wreszcie zrozumiała, czym tak naprawdę jest miłość. Nie chodzi o różowe okulary ani o rycerzy na białych koniach, ani o bycie ideałem. Trzeba widzieć siebie nawzajem, ze wszystkimi wadami i zaletami. Kochać wszystko, słońce i cień w każdej duszy. I nie bać się. Kiedy Leo całował ją pod drzewkiem pomarańczowym, ze stopami w trawie i brudnej ziemi, to było lepsze niż jakiekolwiek ideały. To było prawdziwe.

Leonidas z przerażeniem wyglądał przez tylne okno ich rezydencji w West Village. Styczeń w Nowym Jorku był śnieżny i poprzedniej nocy

spadła kolejna warstwa białego puchu. Na podwórku Sunny skakała w tę i z powrotem po białym kobiercu, goniąc przerażoną wiewiórkę. Złociste futro całe miała w śniegu.

– To katastrofa – jęknął Leonidas do żony, która przyglądała się temu z kącika śniadaniowego.

Spojrzała na niego spokojnie, przewracając stronę książki.

– Jeśli wpuścimy ją teraz do środka, pani Berry nas zabije – westchnął. – Sunny będzie musiała zamieszkać na podwórku. Zbuduję dla niej budę.

– Zbudujesz?

– Zatrudnię kogoś do tego. Sunny nie może wrócić do środka. Inaczej rozniesie śnieg i brud po podłodze i cały dom będzie czuć psem.

– Nie, nie będzie – powiedziała pogodnie Daisy, przewracając kolejną stronę. – Wykąpiesz ją.

– Ja?

– A kto zrobi to lepiej?

Zatrzymał na niej wzrok. Nawet po całej nocy uprawiania miłości jego żona wyglądała ponętniej niż kiedykolwiek. Siedziała przy stoliku śniadaniowym w seksownej jedwabnej koszuli nocnej i szlafroku, popijając herbatę i czytając książkę, podczas gdy mała Livvy, teraz siedmiomiesięczna, bawiła się w kojcu na podłodze.

– Naprawdę myślisz, że możesz mi rozkazywać, a ja będę posłuszny, jak domowy zwierzak? – spytał.

Podniosła wzrok znad książki, przechylając głowę. Przygryzła wargę. Kiedy poruszyła lekko ramionami, szlafrok jej się rozchylił, ukazując dekolt z pełnymi piersiami. Serce mocniej mu zabiło.

– W porządku – powiedział. – Wykąpię psa. Nie dlatego, że mnie o to poprosiłaś. Chcę to zrobić.

Uśmiechnęła się szeroko i powróciła do lektury, spokojnie biorąc kolejny łyk herbaty. Patrzył, jak przyciskała kusząco usta do brzegu porcelanowej filiżanki, ozdobionej dwudziestoczterokaratowym złotem.

– Może później moglibyśmy umilić sobie trochę czas? – zasugerował.

Zerknęła na niego spod rzęs.

– Może.

Zerkając na dziecko, które gapiło się na nich wielkimi piwnymi oczami, całe zaślinione, bo właśnie wyrzynał jej się pierwszy ząbek, Leonidas usiadł przy stole obok żony.

– Może umilimy sobie mnóstwo czasu później?

Uśmiechając się, dotknęła jego policzka.

– Może.

Byli małżeństwem od prawie roku, ale Leonidas miał wrażenie, jak gdyby dopiero się poznali. Każdego dnia czuł coraz większy zapał, coraz silniejszy dreszcz emocji i radość, że jest z nią. Ale jednocześnie czuł się bezpiecznie. Czuł się uwielbiany. Czuł się… jak w domu.

W ciągu czterech miesięcy, które upłynęły od ich powrotu do Nowego Jorku wiele się zmieniło. Daisy stała się najbardziej wziętą portrecistką w mieście, chociaż przyjmowała tak niewiele zleceń.

– Jestem tak zajęta naszym dzieckiem i tobą – mówiła. – Nie mam teraz czasu na nic więcej.

A kim był Leonidas, żeby się z nią spierać? Kiedy tylko będzie gotowa, by zostać pełnoetatową artystką, podejrzewał, że podbije świt. Był z niej taki dumny. Zwłaszcza – jak często mu to powtarzała – że to on dał jej odwagę i inspirację, by znowu zaczęła rysować.

Teraz więcej przebywał w domu. Jego firma właśnie zatrudniała nowego prezesa, ponieważ Leonidas postanowił wycofać się, pozostając jedynie największym jej udziałowcem.

– Nie mam czasu na więcej – powiedział żonie. – Jestem już tak zajęty dzieckiem. I tobą.

Cieszył się, że zostawia firmę w dobrej kondycji. Skandal, jaki wybuchł w mediach społecznościowych po rewelacjach Arii Johnson, wywołał tak wielki rozgłos, że wszystkie marki Liontari zyskały na wartości, generując ogromny zysk dla akcjonariuszy. Nawet historia o tym, że jako zbuntowany nastolatek pociął nożyczkami Picassa swojej matki, korzystnie wpłynęła na sprzedaż ich produktów. A najbardziej elitarna, kochająca sztukę klientela wybaczyła mu ten czyn po tym, jak w zeszłym miesiącu przekazał Picassa do muzeum.

Kiedyś wierzył, że jeśli ludzie dowiedzą się o nim prawdy, zniszczą go widłami i pogardą. Zamiast tego, stał się kimś w rodzaju bohatera ludowego. Słyszał plotki o powstającej telenoweli na podstawie własnego życia. Ludzie są skomplikowani, pomyślał, a sukces bywa ulotny. Wystarczyło spojrzeć na odnoszącego niegdyś sukcesy Francka Baina, który tydzień po tym, jak uciekł z wynajętego przez Daisy domku w Kalifornii, został aresztowany w Japonii za próbę podrobienia zaginionego Van Gogha. Choć Leonidas lubił wierzyć, że stał się innym człowiekiem, wyrozumiałym i wyzbytym chęci jakiejkolwiek zemsty, to cieszył się, kiedy nie musiał udawać, że żałuje Baina.

Spojrzał teraz na swoją żonę, uśmiechniętą tajemniczo. Zaintrygowała go.

– Ukrywasz coś przede mną?

– Chcesz się dowiedzieć?

– Tak – wyszeptał, muskając delikatnie wargami jej ucho. – A ty mi powiesz.

Czuł, jak zadrżała pod jego dotykiem. Przejechał dłońmi po jedwabnej koszuli nocnej, po jej ramionach, po plecach i po pełnych piersiach…

Bardzo pełnych. Zamrugał i odsunął się, spoglądając jej w oczy.

– Jesteś… Nie jesteś…?

– Nie w ciąży? Nie, nie jestem.

Wypuścił powietrze, zszokowany własnym rozczarowaniem. Nawet nie myślał jeszcze o staraniu się o kolejne dziecko. W końcu Livvy miała dopiero siedem miesięcy. Ale zdał sobie sprawę, że chciał mieć jeszcze jedno dziecko. Albo sześcioro. Rodzinę tak dużą, by stworzyć drużynę piłki nożnej – to brzmiało idealnie. Ale nie było pośpiechu. Będzie próbował dalej, intensywnie i namiętnie, każdej nocy w łóżku. Uśmiechnął się. To była ciężka praca, ale ktoś musiał ją wykonać.

– W porządku – powiedział ochryple, pochylając się nad nią. – Będziemy próbować dalej…

Położyła mu dłoń na piersi.

– Nie jestem – oczy jej zalśniły – nie w ciąży.

Marszcząc czoło, przyglądał jej się badawczo. A potem wciągnął gwałtownie oddech.

– Nie jesteś nie w ciąży?

Daisy przechyliła głowę i nagle uśmiechnęła się nieśmiało.

– To musiało się stać w Boże Narodzenie. Może w samą Wigilię. Wtedy… pod choinką…

– *Agape mou* – powiedział, oszołomiony radością. Objął ją i pocałował namiętnie. Trzymając ją w ramionach, zastanawiał się, co takiego zrobił, by zasłużyć na takie szczęście.

Wtedy nagle między nimi pojawił się ich wielki, mokry, kudłaty pies, roztrząsając wodę i śnieg po całej kuchni. Livvy parsknęła śmiechem. Kiedy Daisy wyswobodziła się z uścisku męża, ona również się roześmiała.

Leonidas wiedział, że ta radość będzie trwała wiecznie. Ich życie na pewno nie będzie wypełnione samym śmiechem. Nigdy nie będzie idealne, ale będzie szczęśliwe. Tak jak szczęśliwy był on sam. Kiedyś był zagubiony. Załamany. Ale Daisy i tak go pokochała. Nauczył się, czym jest miłość od kobiety, która pomimo jego wad oddała mu swoje cudowne serce.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY